

Pamela Bauer i Judy Kaye

Łzy szczęścia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Znalazłam dla ciebie idealną pracę!

Monika MacLean uśmiechnęła się i z zaciekawieniem słuchała, co siedząca naprzeciwko jej szefowa i mentorka miała do powiedzenia. Sandra O'Neill, jak przystało na właścicielkę agencji pośrednictwa pracy, była kobietą sukcesu, niezwykle elegancką i wpływową.

„Tymczasowa Pomoc” nie należała do zwykłych agencji, zajmowała się wynajmowaniem wysoko wykwalifikowanych pracowników na określony, zazwyczaj krótki czas, więc gdy szefowa oznajmiła, że zgłosił się do niej zdesperowany klient, Monika nie była tym faktem zdziwiona.

- Oni wszyscy są zdesperowani - zażartowała.

- I całe szczęście, to pozwala nam podbijać ceny - przytaknęła Sandra.

Obydwie wiedziały jednak, że agencja swój sukces i popularność zawdzięcza przede wszystkim temu, iż poleceni przez nią pracownicy prawie zawsze okazywali się kompetentni. Monika uważała pracę dla „Tymczasowej Pomocy” za prawdziwy zaszczyt.

- Dobrze się składa, że chcesz zacząć już w tym tygodniu. To nowy klient i trzeba zrobić na nim jak najlepsze wrażenie, dlatego z przyjemnością pošlę mu moją najlepszą pracownicę.

- Cieszę się, że zadzwoniłam - odparła Monika. Z przyjemnością zostałyby jeszcze kilka dni w domu i pomogła siostrze umeblować mieszkanie, do którego właśnie się wprowadziły. W dużym pokoju wciąż stało kilkanaście kartonów pełnych ubrań i bibelotów, a w kuchni nadal brakowało szafek. Ale przede wszystkim potrzebowały teraz pieniędzy. Koszty przeprowadzki okazały się znacznie wyższe, niż się tego spodziewały. Monika nie mogła sobie pozwolić na urlop, przynajmniej nie teraz, nie było ich na to stać.

- Jak już mówiłam, to nowy klient i trzeba mu się pokazać od jak najlepszej strony. Niestety, pierwsza dziewczyna, którą do niego wysłałam, nie spełniła oczekiwań. To nasza druga i ostatnia szansa, dlatego chciałabym, żebyś się bardzo postarała.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewniła Monika.
- Nie wyobrażam sobie jednak, żebyś poleciała nieodpowiednią osobę. Świetnie oceniasz swoich pracowników, wiesz, kto w jakich warunkach najlepiej sobie poradzi.

- Zazwyczaj tak, ale tym razem nie miałam zbyt wiele czasu na zastanowienie. Rynek rozwija się tak szybko, że wciąż brakuje pracowników, nawet tych tymczasowych. Jesteś jedyną wolną osobą w agencji, która posiada odpowiednie kwalifikacje do tej pracy. Właściwie, są one nawet większe, niż jest to wymagane.

- Czy będę pracować na stanowisku sekretarki?

- Asystentki do spraw administracyjnych. - Sandra znalazła wśród leżących na biurku papierów ofertę i wręczyła ją podwładnej. - Szukają asystentki dla prezesa... Kogoś, kto posiada wiedzę o rynkach finansowych, zna się na analizach i raportach, może pomóc w sprawach administracyjnych...

- Spojrzała na Monikę. - Czyli dokładnie kogoś takiego jak ty. Dobrą stroną tej oferty jest wysoka płaca. Jeżeli dotrwasz do końca, otrzymasz premię. W ciągu tygodnia wyrzucili pięć asystentek, które przyszły na zastępstwo.

- Pięć? - Monika nie wierzyła własnym uszom. Szefowa potwierdzająco skinęła głową.

- Całe szczęście, tylko jedna z nich była z naszej agencji. Dlatego tak ważne jest, żebyś pokazała im, że „Tymczasowa Pomoc” nie ma sobie równych. - Wskazała na wiszące na ścianach dyplomy. - Muszę cię jednak ostrzec, że to trudne zadanie. Prezes, dla którego będziesz pracować, ma nie najlepszą opinię.

- Fakt wyrzucenia z pracy pięciu asystentek w ciągu pięciu dni mówi sam za siebie - przytaknęła Monika. - Ale za takie pieniądze jestem gotowa wytrzymać z każdym. Wiesz dobrze, że lubię wyzwania.

- I świetnie sobie z nimi radzisz. Dlatego uważam cię za moją najlepszą pracownicę. - Zerknęła na zegarek. - Chcą, żebyś była tam jak najszybciej, więc zamówiłam taksówkę. Widząc, że Monika zamierza protestować, dodała: - Nie martw się o koszty, klient płaci.

Monika odetchnęła z ulgą. Korzystała wyłącznie z komunikacji miejskiej, bo na luksus jazdy taksówką nie było jej stać. Sandra wręczyła jej plik papierów.

- Tu masz dane klienta, nazwę firmy i adres. Masz się zgłosić do Billa Campbella.

- Billa Campbella? - wykrztusiła z trudem. Właścicielka agencji jeszcze raz sprawdziła nazwisko.

- Tak, to prezes firmy. Nie przejmuj się tym, co ci o nim powiedziałam, przecież aż tak zły być nie może.

- Tak... - zgodziła się.

Nie chciała, by szefowa zorientowała się, że to nazwisko budzi w niej przykre wspomnienia. Pracowała kiedyś dla Billa Campbella i za nic nie chciałaby przeżyć podobnego koszmaru jeszcze raz. Ale tamten mężczyzna pracował w innej firmie i na innym stanowisku, poza tym Campbell to popularne nazwisko, może nie ma się czym martwić?

- Znasz go? - spytała szefową.

- Osobiście nie, ale rozmawiałam z nim kilkakrotnie przez telefon. Wydaje się być sympatyczny. Nie masz się o co martwić, jesteś najlepsza i w każdej sytuacji radzisz sobie świetnie.

Monika nie była taka pewna. Pięć lat temu Bill Campbell ośmieszył ją, upokorzył, a następnie wyrzucił z pracy. Miała nadzieję, że z nowym pracodawcą łączy go jedynie zbieżność

nazwisk. Mężczyzna, do którego miała się dzisiaj zgłosić, był prezesem jednej z największych firm inwestycyjnych w kraju. Tamten pracował wówczas na stanowisku doradcy w małej firmie konsultingowej. Jej szef sprzed pięciu lat okazał się być bezdusznym potworem, jaki będzie nowy przełożony?

Bill Campbell przeszukał całe biurko, ale nigdzie nie mógł znaleźć biletu lotniczego do Chicago, gdzie miało się odbyć seminarium w sprawie nowych ulg podatkowych. W pierwszym odruchu chciał zawołać asystentkę, ale uprzytomnił sobie, że jej nie ma. Zazwyczaj rzetelna i niezawodna Brenda postanowiła po raz pierwszy w życiu postąpić impulsywnie i wzięła urlop, zostawiając go samego. Razem z mężem udała się w podróż poślubną na Bahamy.

Prawdopodobnie siedzi teraz na plaży pod słomianym parasolem i popija różne drinki, podczas gdy on męczy się i denerwuje.

Zdesperowany, podniósł słuchawkę i wykręcił numer „Tymczasowej Pomocy”.

- Dzień dobry, mówi Bill Campbell, zatrudniona przeze mnie asystentka nadal nie dotarła. Obiecała mi pani przysłać kogoś odpowiedzialnego.

- Panna MacLean jest w drodze. - Sandra próbowała uspokoić zniecierpliwionego klienta.

- A jaka jest szansa, że dotrze tu jeszcze w tym stuleciu? - zapytał złośliwie.

Właścicielka agencji westchnęła, za wszelką cenę chciała przypodobać się nowemu klientowi, ale on był po prostu niegrzeczny.

- Wiem, że potrzebuje pan kogoś do pomocy, ale to nie powód, aby pan się złościł...

- Nie złość się! Proszę mnie nie pouczać. Dużo płacę i mam prawo wymagać! - Starał się nie podnosić głosu.

- Zdaję sobie z tego sprawę, dlatego dziewczyna, którą do pana wysłałam, jest najlepsza z najlepszych, bardzo rzetelna i kompetentna, o czym się pan niedługo przekona.

- Mam taką nadzieję, bo jeżeli nie, będę musiał polecieć na Bahamy i siłą sprowadzić stamtąd moją asystentkę - próbował żartować.

- Może powinnam do niej zadzwonić i uprzedzić, że szef grozi porwaniem.

- Wydaje mi się, że nie podała nikomu numeru telefonu. Brenda wie, do czego jestem zdolny.

- Mądra dziewczyna.

Bill rozparł się wygodnie w fotelu, rozmowa z Sandrą O'Neill wpłynęła na niego uspokajająco.

- Nie mogę się przyzwyczaić, że jej tu nie ma. Zawsze stawiała pracę na pierwszym miejscu... Aż tu niespodziewanie wzięła ślub i zniknęła bez uprzedzenia.

Sandra zaśmiała się szczerze.

- Miłość ponad wszystko. Pana asystentka nie jest pierwszą, która dała się ponieść emocjom. Proszę się nie martwić, miesiąc szybko minie.

- Mam nadzieję, gdyż wdrażanie w tok pracy niekompetentnych asystentek nie leży w kręgu moich zainteresowań. Jeszcze trochę i zacznę się martwić o swoje zdrowie psychiczne.

- Proszę mi zaufać, panna MacLean jest inna niż pozostałe. - W jej głosie słychać było niczym nie zachwianą pewnością. - Wszyscy ją chwalą, ma doskonałe referencje. Jest po prostu najlepsza.

- Chciałbym się o tym przekonać osobiście. W końcu zapewniała mnie pani, że „Tymczasowa Pomoc” jest najlepszą agencją w mieście.

- Zobaczy pan, że mówiłam prawdę.

Bill odłożył słuchawkę i spojrzał na piętrzące się na biurku stosy listów wymagające natychmiastowej odpowiedzi. Wziął je, zaniósł do gabinetu asystentki i tam rzucił na stoł.

Zrobił sobie kawę, wypił łyk i skrzywił się z obrzydzeniem. Czy dziewczyna z „Tymczasowej Pomocy” będzie potrafiła przynajmniej zaparzyć dobrą kawę, nie mówiąc już o poradzeniu sobie z obowiązkami asystentki prezesa dużej firmy inwestycyjnej?!

Miał taką nadzieję, na lot na Bahamy nie było czasu.

- Dział finansowy mieści się na drugim piętrze - poinformował ją siwy portier. - Trafi tam pani z łatwością, a biuro recepcjonistki mieści się naprzeciwko windy.

- Dziękuję. - Monika udała się we wskazanym kierunku.

W przeciwieństwie do sennego parteru, drugie piętro tętniło życiem. Elegancy pracownicy biegali to w jedną, to w drugą stronę korytarza, dzwoniły telefony, ktoś kogoś wołał, gdzie trzasnęły drzwi. Wszyscy wydawali się zaaferowani i spięci. Monice odpowiadała taka atmosfera.

Skreśliła w prawo, dokąd skierowała ją recepcjonistka i zapukała do drzwi z numerem 212. W skórzanym fotelu siedziała zadbana kobieta w obcisłym, czerwonym kostiumie. Pochylający się nad biurkiem łysawy mężczyzna wyprostował się na widok wchodzącej.

- Jestem Fred Hanson - przedstawił się. - A to Alicja Crosby.

- Monika MacLean z agencji „Tymczasowa Pomoc”.

- Witamy w naszej firmie. - Kobieta uśmiechnęła się. - To piekło, które widziałas, to dział finansów.

Monika odwzajemniła uśmiech.

- Jestem gotowa zacząć, musi mi pani tylko pokazać, które biurko mogę zająć.

- Zaraz zaprowadzę cię do PZ - u.

- PZ - u? - Monika nie była pewna, co oznacza ten skrót.

- Pomieszczenia zarządu. - Alicja wskazała na wielkie, szklane drzwi znajdujące się na końcu korytarza.

- Dziękuję. - Im bliżej spotkania z Billem Campbellem, tym mniej pewnie się czuła.

Słowa łysawego mężczyzny zestresowały ją niestety jeszcze bardziej:

- Nie wiem, czy ktoś cię uprzedził, ale ten rozgardiasz w biurze spowodowany jest urlopem asystentki szefa. Uciekła z mężem na Bahamy i tyle ją widziano.

- Bez żadnej zapowiedzi - wtrąciła Alicja. - Po prostu wyszła i nie wróciła.

- Prezes pewnie nie był zadowolony...

- Zgadłaś. - Fred uśmiechnął się trochę przeprasząco. - Nie przejmuj się nim, niech krzyczy, po prostu rób swoje.

- Fred! Wystraszysz ją! - Alicja próbowała uspokoić nową współpracowniczkę. - Szef rzeczywiście nie jest w najlepszym humorze, ale to wszystko wina zakłóceń spowodowanych nieobecnością Brendy. Zazwyczaj jest naprawdę sympatyczny. Jak tylko zauważy, że świetnie sobie radzisz, od razu się uspokoi.

Łysiejący mężczyzna otworzył usta, jak gdyby chciał coś dodać, ale najwyraźniej zdecydował, że nie ma sensu.

- Jestem wam wdzięczna za słowa otuchy - Monika podziękowała obydwójgu. - Ale obawiam się, że jestem już spóźniona, a to nie spodoba się panu Campbellowi. Czy ktoś z was mogłoby mnie do niego zaprowadzić?

Po krótkiej ciszy odezwała się Alicja:

- Ja cię zaprowadzę - zaproponowała niechętnie. Najwyraźniej żadne z nich nie miało ochoty na spotkanie z szefem.

Monika czuła się zagubiona w labiryncie korytarzy, ale kobieta w czerwonym kostiumie zapewniła ją, że szybko pozna rozkład pomieszczeń. Otworzyła obite skórą drzwi i

wskazała na luksusowy gabinet. Przez okno sączyło się ciepłe światło. Monika podeszła bliżej i zobaczyła, że z miejsca przy biurku widać znajdujący się po przeciwnej stronie ulicy przepiękny park. Pomieszczenie było w pełni wyposażone we wszystkie biurowe sprzęty, w rogu stała lodówka i kuchenka.

Podczas gdy Alicja poszła zanieść jej płaszcz do garderoby, Monika przyjrzała się leżącym na biurku stosom nie otwartych listów i dokumentów, opatrzonych stemplem „pilne”.

- Już pięć dni jej nie ma - wyjaśniła Alicja. - Pan Campbell sądził, że wróci po tygodniu, a tu nic. - Wzruszyła ramionami. - Chodź, przedstawię cię.

Zapukała w dębowe drzwi, na których wisiała tabliczka z nazwiskiem prezesa, ale nikt nie odpowiedział.

- Pewnie gdzieś wyszedł. Obejrzyj sobie co i jak, a ja tymczasem pójdę go poszukać.

Zgodnie z poleceniem Monika rozpakowała swoje rzeczy i zaparzyła dzbanek kawy. Bolała ją głowa, więc postanowiła wziąć tabletkę. Plastikowa nakrętka za nic nie chciała się otworzyć. Gdy nacisnęła na nią z całej siły, przykrywka upadła na podłogę i wtoczyła się pod lodówkę. Monika schyliła się i na czworakach próbowała wydobyć plastikowy krążek. Nagle drzwi gabinetu otworzyły się. Przed jej oczyma pojawiła się para wypolerowanych, czarnych butów, spodnie wyprasowane w kant, elegancka marynarka, nieskazitelnie biała koszula i perfekcyjnie zawiązany krawat.

Nadal klęcząc, przesunęła wzrok jeszcze wyżej i o mało nie zemdląła z wrażenia na widok twarzy mężczyzny. Nie zauważył jej, tak bardzo pochłonięty był czytaniem dokumentów, które trzymał w ręku, ale ona nie miała wątpliwości, że był to ten sam Bill Campbell, który pięć lat temu wyrzucił ją z pracy. Zamiast wysłuchać tłumaczeń praktykantki, potraktował ją jak idiotkę i wystawił równie

niepochlebnią opinię o jej kwalifikacjach. Oblała przez niego semestr na uczelni. Więcej się nie spotkali, ale nigdy mu nie wybaczyła.

Co za upokorzenie! Chciała zapaść się pod ziemię lub wymknąć niezauważenie, ale nowy przełożony spojrzał na nią pytająco:

- Zgubiła pani coś?

Powoli wstała z klęczek i otrzepała dłonie.

- Tak, przyszedłam przed chwilą, ale pana nie było. Bolała mnie głowa, więc chciałam wziąć aspirynę, ale miałam trudności z otworzeniem fiolki, potem nakrętka... - Urwała pod wpływem jego przenikliwego spojrzenia.

- Czy my się znamy? - Pytanie szefa zabrzmiało raczej jak zarzut.

- Tak, jestem Monika MacLean - przedstawiła się, podając mu rękę.

- Monika MacLean, nie przypominam sobie?

- Z firmy Davis & Meyers. Odbywałam tam praktykę, pan był w tym czasie jednym z doradców finansowych... - Zawiesiła głos.

Najwyraźniej przypomniał sobie, bo wyraz niepewności znikł z jego twarzy.

- Co pani robi w gabinecie mojej asystentki?

Całym sercem pragnęła uciec, ale nie po to pracowała ciężko przez ostatnich kilka lat, by poddać się bez walki.

- Jestem nową asystentką. Podobno szukał pan kogoś...

- Z agencji Sandry O'Neill? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak - potwierdziła.

Starła się zachować spokój i pewność siebie, ale w środku cała się trzęsła. Nie potrafiła wytrzymać jego spojrzenia.

Miała wrażenie, że te zielone oczy przenikają w głąb jej duszy, odkrywając wszystkie, nawet najbardziej skryte, tajemnice.

- Sandra mówiła, że potrzebuje pan pomocy i to od zaraz... Od czego mam zacząć?

Nie przestawał się w nią wpatrywać.

- Sądzę, że zaszła pomyłka - powiedział chłodno. - Prosiłem o asystentkę z doświadczeniem w finansach. Pani O'Neill obiecała przysłać najlepszą, jaką ma.

Wysiliła się na uśmiech.

- To ja.

- Pani? - Roześmiał się złośliwie. - Jeżeli pani jest tą najlepszą, nie chciałbym współpracować z pozostałymi.

- Słucham? - Monika odetchnęła głęboko. - Gdyby zechciał pan spojrzeć na moje referencje, przekonałby się pan, że cieszę się doskonałą opinią.

- Nie muszę przeglądać pani referencji, sam byłem pani przełożonym, więc mam w tej kwestii doświadczenie, a może już pani o tym zapomniała?

Ostre słowa zabolowały ją. To prawda, jako praktykantka popełniła błąd, ale teraz jest dużo mądrzejsza. Była młoda i roztrzepana, miała tyle obowiązków na głowie. Równocześnie studiowała i odbywała praktykę, a także pracowała na pełnym etacie, by utrzymać mieszkanie, w którym gnieździły się z siostrą.

- Od tamtego czasu wiele się nauczyłam i zdobyłam nowe kwalifikacje - oznajmiła, wymieniając nazwy firm, dla których pracowała.

Zielone oczy płonęły nienawistnie.

- Chyba nie myśli pani, że panią zatrudnię po tym, co wydarzyło się pięć lat temu. Nie jest pani odpowiednią osobą na to stanowisko. W mojej firmie nigdy nie będzie dla pani miejsca - oświadczył i ruszył w stronę swojego gabinetu.

- Przecież potrzebuje pan kogoś do pomocy - nie dawała za wygraną.

- Do pomocy, nie do utrudniania - rzucił i zamknął za sobą drzwi.

Przez chwilę stała bez ruchu. Nie mogła uwierzyć, że Bill Campbell nie chce dać jej szansy. Najwyraźniej nic się przez te pięć lat nie zmienił. Pierwszego dnia praktyki dał jej do zrozumienia, że go denerwuje i tak zostało do końca. Tylko wciąż wynajdywał nowe powody do krytyki.

Praca w firmie Davis & Meyers była dla Moniki koszmarem, ale nie spodziewała się, że pewnego dnia zostanie wezwana do działu kadr, gdzie otrzyma wymówienie wraz z pisemną oceną jej pracy: "Jesteśmy zmuszeni pożegnać się z panną MacLean. Współpraca z nią jest niezadowolająca. Panna MacLean nie spełnia podstawowych wymogów". Te słowa na zawsze wryły się jej w pamięć.

Pięć lat temu nie próbowała się usprawiedliwiać, jednak tym razem nie podda się bez walki. Obiecała Sandrze, że zrobi, co tylko w jej mocy, i dotrzyma obietnicy. Poza tym potrzebuje pieniędzy i chce pokazać Billowi Campbellowi, że ludzie się zmieniają, a ona z roztrzepanej nastolatki wyrosła na rozsądną i odpowiedzialną kobietę.

Wzięła głęboki oddech i zapukała do jego drzwi. Weszła, nie czekając na pozwolenie.

- Panie Campbell, muszę z panem porozmawiać.

Był zdziwiony tym wtargnięciem, ale nie wyprosił jej. Zdażył zdjąć marynarkę, siedział w błękitnej koszuli przy olbrzymim, mahoniowym stole. Monika zauważyła, jak pięknie umięśnione są ramiona Billa, pewnie wciąż ćwiczył na siłowni. Widok jego ciała rozpraszał ją, nie mogła się skoncentrować.

- Wiem, że kiedy pięć lat temu pracowałam dla pana, popełniłam kilka błędów i przepraszam za nie. Ale to było

pięć lat temu, a ja byłam młoda i niedoświadczona. Gdyby tylko zechciał pan spojrzeć na moje referencje, przekonałby się pan, że od tamtej pory zyskałam wymagane w tej branży doświadczenie.

- Nie przeczę, ale nie mogę ryzykować - powiedział sztywno. - Jakkolwiek cenię sobie Sandrę O'Neill i wiem, że nie poleciłaby mi kogoś niekompetentnego, nie jestem w stanie zignorować pani poczynań sprzed pięciu lat. To nie były drobne błędy, panno MacLean, złamała pani jedną z podstawowych reguł firmy. Nie widzę najmniejszych szans na dalszą współpracę.

Monika próbowała stłumić narastającą w niej złość.

- Proszę tylko spojrzeć na moje referencje. Myślę, że pięć lat ciężkiej pracy na odpowiedzialnych stanowiskach upoważnia mnie do drugiej szansy. Wierzę, że sobie poradzę - próbowała go przekonać.

- Być może, mimo to zadzwonię do Sandry O'Neill i poproszę o przysłanie mi kogoś innego. - Sięgnął po telefon.

- Proszę bardzo, ale i tak szefowa powie panu, że nie ma nikogo innego.

Odłożył słuchawkę.

- Co chce pani przez to powiedzieć? Przecież prowadzi agencję pośrednictwa pracy.

- Jest sezon urlopowy, mamy wiele zamówień. Wszyscy wykwalifikowani pracownicy są już zajęci, więc nie ma pan wyboru: albo ja, albo nikt.

- Są inne agencje - mruknął.

- Tam już pan próbował.

Monika nie mogła się powstrzymać, aby mu nie przypomnieć, że w ciągu tygodnia zatrudnił, a następnie wyrzucił z pracy pięć tymczasowych asystentek.

- Poza tym „Tymczasowa Pomoc” jest najlepsza na rynku. Zanim zadzwoni pan do agencji i złoży zamówienie, a oni

znajdą kogoś odpowiedniego, minie cały dzień. Jestem odpowiedzialna i wykwalifikowana, a przede wszystkim jestem na miejscu, proszę dać mi szansę. Nie ma pan nic do stracenia, za to wiele do zyskania.

Spodziewała się, że odpowie, iż woli obejść się bez asystentki niż ją zatrudnić, ale Bill nie bez powodu pełnił obowiązki prezesa firmy, wybierał zawsze korzystne rozwiązania, a racjonalne argumenty Moniki trafiały do niego.

- Czy poradzi sobie pani z naszym systemem komputerowym? - spytał rzeczowo.

- Oczywiście. I wiem, którą stroną przyłożyć słuchawkę telefoniczną do ucha - dodała sarkastycznie. - Proszę dać mi szansę. Nie pożałuje pan. Widziałam te stosy poczty i dokumentów, mogę sobie wyobrazić, jak ciężko jest panu bez kompetentnej asystentki.

Nie chciała poddać się bez walki. Nie zniosłaby upokorzenia, jakim byłby powrót do agencji i powtórzenie Sandrze tych wszystkich okropności, które usłyszała od Billa. Szefowa zawsze uważała ją za swoją najlepszą pracownicę i Monika chciała udowodnić jej i panu Campbellowi, że zasługuje na tę opinię.

- Musi pan podjąć decyzję. Jeżeli woli pan, żeby biurko Brendy pozostało w takim stanie, w jakim jest, wyjdę. Ale jeżeli chce pan pracować, ułatwię to panu.

Być może odrzuciłby jej ofertę, gdyby nie rozdzwonił się telefon. Monika podniosła słuchawkę i spokojnie powiedziała:

- Gabinet Billa Campbella, czy mógłby pan chwilę poczekać?

To samo zrobiła z rozmowami na drugiej i trzeciej linii. Bill uniósł ramiona w geście poddania.

- Jestem w kropce. Nie mam innego wyboru, jak zatrudnić panią. Ale tylko do piątku. Jeden tydzień i ani dnia dłużej!

- Tydzień? Sandra powiedziała mi, że potrzebuje pan kogoś na miesiąc! - Z żalem pomyślała o premii, o której wspomniała szefowa.

- A mnie powiedziała, że przyśle kogoś kompetentnego. Ma pani tydzień. Jeżeli popełni pani najmniejszy błąd, nie będę miał skrupułów, żeby panią wyrzucić.

- Nie musi mi pan dwa razy powtarzać, sama się o tym przekonałam.

- Kto dzwoni? - spytał tylko. Najwyraźniej nie miał wyrzutów sumienia.

Udzieliła mu niezbędnych informacji i udała się do swojego gabinetu. Nie chciała dłużej przebywać w tym samym pomieszczeniu co. szef. Sprawiał, że czuła się niepewnie, a fakt, iż nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnego torsu, nie ułatwiał niestety sprawy. Najlepiej zrobi, jak zajmie się pracą.

Bill przywołał Monikę poprzez interkom.

- Tak, proszę pana? - powiedziała, wchodząc do gabinetu.

Nie cierpiał, gdy ktoś mówił do niego w ten sposób, ale czuł do niej niechęć i nie życzył sobie, by zwracała się do niego po imieniu.

- Chciałbym z panią porozmawiać. - Przystąpił do wyliczania jej nowych obowiązków.

Gdy skończył, przyjrzał się jej podejrzliwie.

- Zrozumiała pani?

- Tak. Kontrakty mam zanieść do działu prawnego, resztę do Alicji, która dopilnuje, by wszystko dotarło tam, gdzie powinno. - Wzięła dokumenty, które przygotował, w zamian wręczając mu inne. - Znalazłam je na biurku Brendy, wydaje mi się, że są to sprawy pilne i powinien się pan nimi zająć jak najszybciej.

Bill przejrzał plik papierów i spojrział z niedowierzaniem na swoją nową asystentkę. Czy ta efektywna i pewna siebie

kobieta jest tą samą osobą, któraomal nie zniszczyła jego półrocznej pracy w Davis & Meyers? Tak bardzo się zmieniła, i to nie tylko pod względem zawodowym. Ubrana w dopasowany, szary kostium i kremową bluzkę w niczym nie przypominała młodej studentki w spódnicach w kwiaty i ażurowych sweterkach, które drażniły go tak samo jak jej niekompetencja. Kręcone włosy, niegdyś zalotnie rozpuszczone, spięte były w misterny kok. Otaczała ją delikatna woń grejpfruta. Nie był pewien, co to za perfumy, ale podobał mu się ich zapach. Z przerażeniem stwierdził, że panna MacLean, którą zatrzymał w firmie mimo licznych wątpliwości, pociąga go fizycznie. Nie wróżyło to dobrze.

- Jeżeli pan skończył, wróć do siebie - oznajmiła.

- Dziękuję pani.

Patrzenie na nią sprawiało mu przyjemność. Biła od niej pewność siebie i jakaś wewnętrzna siła. Uśmiechnął się na samą myśl o dziewczynie sprzed pięciu lat, która czerwień się, gdy do niej mówiono i cały czas tylko przeproszała.

Wtedy musiał wyrzucić ją z pracy. Dopiero zaczął i starał się wyrobić sobie pozycję, nie mógł więc dopuścić do utraty klienta z powodu cudzych błędów. Gdy zgodził się na prowadzenie studenckich praktyk, sądził, że uda mu się tanio wyszkolić fachowych pracowników. Nie spodziewał się, że jedna z praktykantek ujawni tajne dane firmy.

Monika MacLean była pierwszą osobą, której wymówił pracę, a fakt, iż była studentką, nie ułatwił sprawy. Długo pamiętał wyraz jej twarzy, gdy oświadczył, iż nie ukończyła praktyki. Nie mógł zapomnieć jej łez.

Teraz nagle po raz drugi pojawiła się w jego życiu. Siedziała w fotelu jego asystentki, porządkowała dokumenty, odbierała telefony, a także rozpraszała go swoimi blond włosami, niebieskimi oczyma i zgrabnymi nogami. Nie mógł

przestać o niej myśleć. Miał wrażenie, że zatrudnił prawdziwy problem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bill wcisnął odpowiedni guzik interkomu i połączył się z gabinetem asystentki.

- Chciałbym obejrzeć dzisiejszą pocztę, panno MacLean, najlepiej przed końcem tego tysiąclecia.

Monika była na to przygotowana.

- Posegregowałam listy i włożyłam je do odpowiednich przegródek. Wózek z pocztą czeka pod pańskimi drzwiami. Rozmawiał pan przez telefon, więc nie chciałam przeszkadzać.

- Już skończyłem - uciał krótko.

- Oddzieliłam te listy, które uznałam za nieinteresujące dla pana. Ulotki, reklamy, prenumeraty są w osobnej przegródce, na wszelki wypadek. Kopert oznaczonych napisem „osobiste” nie otwierałam, ale mogę to w przyszłości robić, jeżeli pan sobie tego życzy.

Bill nie wiedział, co powiedzieć.

- Przynieś wszystko, to przejrzymy razem.

- Dobrze, proszę pana.

Ledwo się rozłączył, usłyszał pukanie i w drzwiach stanęła Monika. Była nieprawdopodobnie szybka. Nawet Brenda nie potrafiła przemieszczać się tak zwinnie, a Bill był pewien, że jego asystentka zdobyłaby złoty medal w konkurencji prowadzenia biura, gdyby tylko organizowano takie zawody.

- Nie musisz pukać, kiedy proszę, byś do mnie przyszła. Starła się nie zrażać nieustającymi pretensjami, starannie wykonywała swoją pracę. Wręczyła mu plik papierów.

- Oto najważniejsze listy. Do każdego załączyłam wstępną wersję odpowiedzi. Jeżeli się panu nie spodoba, naniosę korekty. Jeżeli nie będzie pan miał zastrzeżeń, przepiszę i wyślę.

- Odpowiedziałś na moje listy? - zapytał, nie wierząc własnym uszom.

- Myślałam, że leży to w zakresie moich obowiązków. To tylko wstępna wersja, zapewne naniesie pan poprawki.

Bill nie był przyzwyczajony, aby traktowano go z góry, irytowało go to, ale wystarczyła chwila, by przekonał się, iż odpowiedziom, które przygotowała, nie można nic zarzucić. Brzmiały tak, jak gdyby to on je podyktował.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - spytał, zapominając o formie grzecznościowej.

- Czego, proszę pana?

- Tak stylizować listy.

- Mam dobry słuch - wyjaśniła, uśmiechając się ironicznie. - Poza tym, znamy się nie od dziś.

- Do tego potrzeba czegoś więcej niż dobrego słuchu. A pięć lat temu żadne z nas nie zachowywało się najlepiej. - Bill zaskoczył samego siebie tym wyznaniem. Przecież to ona stwarzała wtedy problemy, on nie był niczemu winien.

- Ależ tak, proszę pana, ma pan zupełną rację. Chociaż jej twarz nie wyrażała żadnych emocji, Bill miał wrażenie, że Monika drwi sobie z niego.

- Proszę cię, przestań ciągle powtarzać „proszę pana”. Skoro mamy razem pracować, przejdźmy na „ty” - zaproponował, a ona spojrzała mu prosto w oczy i odpowiedziała:

- Dobrze, proszę pana.

Stała przed nim chłodna i opanowana, a on nie mógł przestać spoglądać na jej nogi. Pięć lat temu Monika MacLean była niezgrabnym i źle ubranym podlotkiem, wzbudzającym politowanie. Teraz stała się elegancką kobietą, znającą swoją wartość. Co z tego, że przed pięcioma laty omal nie stracił przez jej głupotę najważniejszego klienta, skoro dzisiaj... Te jej nogi! Nie mógł przestać o nich myśleć. Po raz pierwszy w życiu miał trudności z asekualnym traktowaniem pracownika

- od Moniki MacLean, a w szczególności od jej nóg, emanowała kobiecość.

- Chciałbym, żebyś zorganizowała telekonferencję z tymi osobami - poprosił, wręczając jej listę nazwisk. - Zaznaczyłem, jakie godziny byłyby najkorzystniejsze. Załatw to i zgłoś się do mnie przed czwartą - polecił. - Sprawdź, czy podczas nieobecności Brendy nie zrobiono bałaganu w bieżących aktach spółek.

Monika zaczęła wycofywać się z pokoju. Szła tyłem, więc nie zauważyła stojącego przy drzwiach popiersia Beethovena i omal go nie przewróciła. Zawstydzona własną niezdarnością, usiłowała ustawić je na miejscu. Wyglądała tak słodko i nieporadnie, że Bill z trudem opanował uśmiech.

Dostrzegła drganie jego warg. Co za bezczelność! Jej zakłopotanie bawiło go! Minęło dopiero pół dnia, a ona już miała dosyć. Z zazdrością pomyślała o Brendzie, która uciekła jak najdalej. Może młoda para pokłóci się i Brenda wróci do pracy przed upływem miesiąca...

Usiadła przy biurku i ciężko pracowała aż do końca dnia. Spojrzała na zegarek dopiero wtedy, gdy skończyła odpisywać na ostatni list. Była siódma! Nie chcąc dostarczyć Campbellowi powodów do krytyki, tak bardzo się starała, że zapomniała o upływie czasu. Ledwo wyłączyła komputer, drzwi gabinetu prezesa otworzyły się i stanął w nich Bill.

- Jeszcze tutaj? - Zdziwił się.

Zauważyła, że się przebrał, zmienił koszulę i krawat. Najwyraźniej wybierał się na kolację. Poczula delikatną woń wody kolońskiej i z zazdrością pomyślała o kobiecie, która spędzi z nim wieczór.

- Skończyłam z listami, wyślę je z samego rana, chyba że życzy sobie pan, bym pojechała na lotnisko i wysłała je stamtąd. Tamtejsza poczta jest czynna całą dobę.

- To nie będzie konieczne.

- Mam też kilka pomysłów związanych z rejestrem akt Brenda ma dość oryginalny sposób prowadzenia ewidencji, nikt inny nie jest w stanie go zrozumieć. Dlatego wypracowałam serię kompromisów....

- Rób, co uważasz za słuszne - przerwał jej. Chyba spieszył się na spotkanie, bo nerwowo zerkał na zegarek. - Wychodzisz już?

- Tak. - W jej głosie słychać było zmęczenie. Bill czekał na nią przy drzwiach, pewnie nie wierzył, że zamknie biuro na noc. Nie pozostawało jej nic innego jak włożyć płaszcz i dołączyć do szefa. Gdy wyszli na korytarz, ze zdziwieniem zauważyła, że w wielu pomieszczeniach nadal pali się światło, a ludzie wciąż pracują.

Wsiedli do windy i Bill nacisnął przycisk oznaczający podziemny garaż. Monika poprosiła, by wcisnął też parter.

- Nie przyjechałaś do pracy samochodem? - zapytał zdziwiony.

Pokręciła głową. Kabina była wąska, więc stali bardzo blisko siebie.

- Brendzie przysługuje służbowe miejsce na parkingu, możesz z niego korzystać, jeśli chcesz - zaproponował.

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne.

Gdy drzwi windy się otworzyły, wysiadła szybko.

- Miłego wieczoru - powiedziała i odeszła.

Czuła ulgę. Nie chciała się przed nim przyznać, że nie ma samochodu, choć zazwyczaj nie kępowało to jej. Szła w stronę przystanku autobusowego, gdy zobaczyła, jak z podziemnego parkingu wyjeżdża lśniące, czarne porsche. Za kierownicą siedział jej szef. Ciekawiło ją, gdzie i z kim jedzie się spotkać.

Czerwone światło na skrzyżowaniu przywołało ją do porządku. To nie jej sprawa, z kim i gdzie spędza wieczór Bill Campbell. Jej obowiązki wobec niego kończą się z chwilą

wyjścia z biura, powinna o tym pamiętać. A najważniejsze, że świetnie się z nich wywiązała!

Bill nie pochwalił jej, ale w jego oczach widać było podziw. Gdy posprzątała biurko Brendy, przepytывał ją przez kilka minut, gdzie co położyła, chcąc przyłapać ją na niewiedzy, ale nie pomyliła się ani razu. Nawet najbardziej surowy szef nie miałby się do czego przyczepić.

Przez cały dzień ciężko pracowała i teraz padała z nóg. Podróż do domu wydawała się ciągnąć w nieskończoność.. Z trudem pokonała odcinek od przystanku do bloku, wolno weszła po schodach. Była głodna i zmęczona, marzyła tylko o ciepłej kąpieli i łóżku, ale wiedziała, że w domu nie będzie czasu na odpoczynek.

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną. - Drzwi otworzyła Peggy, jej siostra.

- Miałam naprawdę długi dzień. - Zdjęła płaszcz oraz buty i położyła się na kanapie w salonie. - Pierwsze dni nigdy nie są łatwe.

- Miałaś wziąć jeszcze tydzień urlopu!

- Wiem, ale ta praca jest dobrze płatna, a my potrzebujemy pieniędzy - przypomniała siostrze. - Wybierasz się gdzieś? - zapytała, widząc stojący przy drzwiach plecak.

- Do biblioteki, uczyć się chemii - odparła Peggy, zakładając kurtkę.

- Pewnie chciałaś, żebym posiedziała z Emmą - jęknęła Monika. - Najmocniej cię przepraszam, zapomniałam. Byłam tak zajęta pracą, że straciłam poczucie czasu.

- Nic się nie stało, najważniejsze, że już jesteś.

- Wrócisz późno?

- Nie, muszę tylko trochę poczytać - wyjaśniła.

- To dobrze. Emma leży już w łóżeczku? - Emma była czteroletnią siostrzenicą Moniki, ale kochała ją jak swoją drugą mamę.

- Tak, położyłam ją po kolacji. Źle się czuła. Mam nadzieję, że to nie grypa.

- Miała gorączkę? - zaniepokoiła się Monika.

- Niewielką, na wszelki wypadek dałam jej środek przeciwgorączkowy. Bądź tak dobra i zaglądaj do niej od czasu do czasu, nigdy nic nie wiadomo.

- Już ty się nie martw! - Wstała niespiesznie, by zamknąć za siostrą drzwi.

- I nie zapomnij o sobie, wyglądasz na wykończoną. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że potrzebujemy pieniędzy? Wzięłabym dodatkowe godziny w restauracji.

Monika w przyпіływie czułości przytuliła siostrę.

- Ty się ucz, zarabianie pieniędzy to moja sprawa. Peggy uśmiechnęła się szczerze.

- Muszę już iść. Gdybyś chciała coś zjeść, w lodówce jest zupa pomidorowa.

Monika rzeczywiście była głodna, ale najpierw musiała sprawdzić, jak czuje się Emma. Gdy tylko drzwi zamknęły się za Peggy, weszła na palcach do pokoju, w którym spała mała. Delikatnie przyłożyła dłoń do jej czoła. Było ciepłe, ale nie gorące.

Popatrzyła na siostrzenicę z dumą. Emma była pięknym dzieckiem, miała kręcone blond włosy, duże brązowe oczy i małe karminowe usteczka, które odsłaniały perłowobiałe zębki. Leżąc w łódeczku, obejmowała jedną rączką pluszową krowę, większą niż ona sama. Była uosobieniem niewinności.

Peggy urodziła ją jako uczennica. Samotne wychowywanie dziecka nigdy nie jest łatwe, a szczególnie gdy chodzi się równocześnie do szkoły. Decyzja urodzenia małej kosztowała Peggy wiele wyrzeczeń i dlatego Monika robiła wszystko, co w jej mocy, by ulżyć siostrze. Było im trudno, ale zarówno obowiązki, jak i radości macierzyństwa, dzieliły wspólnie.

- Śpij, maleńka - szepnęła. - Rano wszystko będzie dobrze.

W kuchni odgrzała sobie zupę i właśnie szykowała kanapki, gdy w drzwiach pojawiła się Emma.

- Chce mi się pić - oznajmiła.

- Boli cię gardło? - spytała Monika, podając siostrzenicy szklanekę wody.

Dziewczynka przytaknęła smutno.

- I ucho. Gdzie mamusia?

- Musiała pójść do szkoły, pamiętasz?

- Chciałabym, żeby już wróciła. - Emma wyglądała, jakby miała się zaraz rozpląkać.

Monika wzięła ją na rękę.

- Niedługo wróci. A może poczytać ci bajeczkę?

- O myszce? To moja ulubiona! - ucieszyła się.

Gdy Emma ponownie zasnęła, Monika zrobiła to, o czym marzyła przez cały wieczór - wzięła gorącą kąpiel i położyła się do łóżka. Młodsza siostra jeszcze nie wróciła, więc postanowiła na nią poczekać i poczytać jakąś książkę. Nie potrafiła zasnąć, gdy Peggy nie było w domu.

Kiedy umarła ich mama, Monika miała zaledwie dziewiętnaście lat, ale bez względu na wiek, musiała przejąć obowiązki głowy domu i stać się matką dla Peggy. Nie było to łatwe, bo młodsza siostra, jak przystało na zbuntowaną nastolatkę, nie ułatwiała jej życia. Teraz Peggy miała lat dwadzieścia jeden, ale dla Moniki nadal pozostała dzieckiem, którym trzeba się opiekować. Dlatego, gdy Peggy wróciła do domu później niż zazwyczaj, starsza siostra zachowała się jak nadopiekuńcza matka.

- Myślałam, że już śpisz. - Peggy zdziwiła się, widząc siostrę w kuchni.

- Martwiłam się o ciebie. Jest strasznie późno.

- Przepraszam. Powinnam była zadzwonić, ale nie chciałam cię budzić - niemal wyśpiewała te słowa.

- Chcesz powiedzieć, że uczyłaś się cały czas? - Monika nie mogła uwierzyć, że kilka godzin nauki tak poprawiło siostrze humor.

- Nie, poszłam jeszcze na kawę.

- Z bibliotekarzem?

Peggy uśmiechnęła się zalotnie.

- Nie, spotkałam dawnego znajomego. Pamiętasz Tima Carltona?

- Chudy dzieciak z tłustymi włosami, w okularach, mieszkał obok nas?

Skinęła głową.

- Nosi teraz szkła kontaktowe, a włosy obciął na krótko.

- Wszyscy mu dokuczali, bo był niski - przypomniała sobie Monika.

- Już nie jest. Nie poznałabyś go, taki jest wysoki i świetnie zbudowany. Przez cztery lata służył w piechocie morskiej, stąd ta kondycja. Podróżował po całym świecie, wiesz?

- Tak? To bardzo ciekawe. - Śmieszył ją błysk w oczach siostry. - Więc gdzie spotkałaś ten chodzący ideał?

- W restauracji. Długo mi się przyglądał. Wiedziałam, że to ktoś znajomy, ale nie mogłam sobie przypomnieć kto. Domyśliłam się, że to on, dopiero kiedy zapytał mnie o osiedle, na którym mieszkaliśmy.

- Tak bardzo się zmienił?

- Tak - westchnęła Peggy. - Ma niebieskie oczy...

- Niebieskie...?

- Jaki mały jest ten świat! Kto by pomyślał, że pracując w restauracji, spotkam znajomego, którego nie widziałam całe lata!

Monika zaczęła się domyślać, że Tim był dla siostry kimś więcej niż kolegą z dzieciństwa; rozmarzony wyraz jej oczu mówił sam za siebie.

- Uczyłaś się z nim chemii?

- Nie, załatwiał jakieś sprawy na uniwersytecie, umówiliśmy się na kawę.

- Brzmi interesująco. Spotykasz się z nim już od jakiegoś czasu?

Peggy zarumieniła się.

- Można by tak powiedzieć. - Nie chciała ujawniać więcej szczegółów, więc zmieniła temat. - Jak Emma? Nadal ma gorączkę?

- Wszystko w porządku. Obudziła się, bo bolało ją gardło i ucho, ale kiedy dałam jej coś do picia i przeczytałam bajkę, usnęła. Nie wiem, czy gorączka spadła definitywnie, czy nie.

- Mam nadzieję, że mała nie rozchoruje się na dobre.

Rano Emma wyglądała fatalnie. Miała wypieki i narzekała, że boli ją głowa.

- Nie może pójść do przedszkola - oznajmiła Peggy.

- Myślisz, że ma gorączkę?

- Tak, ale dlaczego akurat dzisiaj?!

- Nie możesz nie iść do szkoły?

- Lekcję mogłabym opuścić, ale mam egzamin kwalifikacyjny. Odbywa się tylko dwa razy w roku... Specjalnie ułożyłam sobie tak grafik w pracy, żeby móc go zdawać dzisiaj, a nie w przyszłym semestrze! - Położyła się na kanapie i zakryła twarz dłońmi. - Dlaczego musiało mi się to przydarzyć?

- Przykro mi, że nie mogę ci pomóc, zaczęłam pracę dopiero wczoraj i wątpię, żeby nowy szef pozwolił mi wziąć wolny dzień. To tyran.

- Nie mogę od ciebie wymagać, żebyś nie szła przeze mnie do pracy. - Peggy odgarnęła do tyłu włosy, - Chodzi o to,

że ten egzamin odbywa się tylko dwa razy w roku i jeżeli nie zdam go dzisiaj, będę musiała czekać aż do jesieni, a to oznacza, że stracę semestr.

Monika poczuła litość. Jej siostra tak bardzo się starała: jednocześnie wychowywała dziecko, uczyła się i pracowała na pełnym etacie. Nie powinna tracić semestru z przyczyn od niej niezależnych! Musi być sposób, by jej pomóc!

Wychodząc wczoraj z biura, Monika zauważyła, że Bill Campbell ma następnego ranka spotkanie. Brenda na czerwono odkreśliła w kalendarzu trzy godziny i oznaczyła je napisem: „Bill - spotkanie na mieście”.

- Waśnie coś sobie przypomniałam! - wykrzyknęła radośnie. - Będę mogła wziąć kilka wolnych godzin. Mojego szefa nie ma rano w firmie.

Peggy spojrzała na nią z nadzieją w oczach.

- Nie mogę cię o to prosić, mówiłaś, że to twój drugi dzień w pracy.

- Ależ to żaden problem, poza tym, chcę to zrobić.

- Jesteś pewna? Monika skinęła głową.

- Tak, zadzwonię do biura i uprzedzę ich, że się spóźnię. Idź na egzamin, zajmę się Emmą. Tylko wróć jak najszybciej!

- Jesteś pewna, że szef się nie wścieknie?

- Nie będzie go w firmie, nie dowie się. Zostanę po godzinach i nadrobię stracony czas.

- Dziękuję siostrzyczko! - Peggy uścisnęła Monikę.

- Hmm... Chyba ktoś spóźnił się do pracy - skomentowała Alicja, zobaczywszy wysiadającą z windy Monikę.

- Dzień dobry - odparła, uśmiechając się sztucznie.

Miała świadomość, że wszyscy na nią patrzą. Najwyraźniej Alicja poinformowała całe biuro, że nowa asystentka nie potrafi zdążyć na czas do pracy.

- Przynajmniej jeszcze tu jesteś.

- Dlaczego miałyby ranie nie być? - Komentarz księgowej rozdrażnił Monikę.

Alicja wzruszyła ramionami.

- Po tym, jak wyrzucił z pracy pięć tymczasowych asystentek, cała firma zastanawia się, ile czasu minie, zanim wylecisz. Ludzie robią nawet zakłady.

- Planuję zostać aż do powrotu Brendy. - Starła się, by jej słowa zabrzmiały pewnie i przekonująco.

- Inne mówiły to samo. - Kobieta, która wczoraj tak miło ją witała, uśmiechnęła się złośliwie.

Monika ucięła rozmowę i szybkim krokiem ruszyła w stronę swojego gabinetu. Wiedziała, że nie powinna się przejmować biurowymi zakładami. Nieważne, co myślą inni, liczy się tylko opinia Billa, a ona dołoży wszystkich starań, by nie dostarczyć mu powodów do krytyki.

Całe szczęście nie było go w gabinecie, najwyraźniej nie wrócił jeszcze ze spotkania. Włożyła do lodówki drugie śniadanie, usiadła przy biurku i pogrążyła się w pracy.

Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich Bill. Spojrzał na nią surowo i zmarszczył brwi.

- Czy sądzi pani, panno MacLean, że nie obowiązują pani te same zasady co wszystkich? - W jego głosie słychać było zdenerwowanie.

- Przepraszam za spóźnienie, zaraz wszystko wyjaśnię. Bill nie dał jej szansy.

- Gładkimi historyjkami może pani czarować kogoś innego. W tej firmie mamy surowe zasady i jedna z nich brzmi nie spóźniaj się. Oczekuję, że będzie pani ich przestrzegać chyba że nie zależy pani na pracy tutaj...

- Wszystko to wiem, ale znalazłam się rano w sytuacji kryzysowej, a jako że w kalendarzu napisane było, iż nie będzie pana w pracy aż do południa, pomyślałam, że stracony

czas nadrobię po godzinach. - Starła się mówić spokojnie, choć czuła, że wewnątrz cała drży.

- Rzeczywiście miałem spotkanie na mieście. Spotkanie, na którym konieczna była obecność mojej asystentki - zaznaczył tonem zimnym niczym lód.

Monika była przerażona.

- Miałam pójść z panem? Dlaczego nie wspomniał pan o tym wczoraj? - próbowała się tłumaczyć.

- To twoja praca, asystujesz mi! - Był wściekły, a jej pytania tylko dolewały oliwy do ognia.

- Najmocniej przepraszam, nie wiedziałam. Wyciągnęłam złe wnioski... Ale zadzwoniłam do firmy i powiadomiłam, że się spóźnię.

- Kogo? Nie przekazano mi wiadomości.

- To bardzo dziwne... Proszę nie myśleć, że spóźniłam się z błahego powodu - starała się wyjaśnić, ale Bill nie dawał jej szans.

- Oszczędź mi tych wymówek, nawaliłaś i już. Miałem dzięki tobie straszny nawal pracy.

- Ale to nie wymówka! Naprawdę nie mogłam wyjść z domu!

- Może powiesz mi, że musiałaś zaopiekować się chorym dzieckiem? - powiedział z przekąsem, wskazując na stojące na biurku zdjęcie Emmy.

- Tak było.

- To może na przyszłość ojciec dziecka znalazłby jakąś wolną chwilę, by się nim zająć.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, ale najpierw musiałabym go znaleźć!

Monika za nic nie chciała dostarczyć Billowi powodów do wyrzucenia jej z pracy. Dzisiejsze spóźnienie będzie jedyną wpadką. Od tej pory postara się być najlepszą asystentką, z jaką kiedykolwiek pracował!

Zgodnie z obietnicą pracowała ciężko przez cały dzień. Słuchała prezesa uważnie, postępowała zgodnie z jego wskazówkami i wykonywała wszystkie polecenia. Ani razu nie zrobiła sobie przerwy, więc stawała się coraz bardziej głodna. Bill usłyszał, jak burczy jej w brzuchu.

- Zasłużyłaś na przerwę - oświadczył.

- Nie, muszę tylko coś zjeść. Jeżeli pozwolisz mi zamówić dla ciebie coś do jedzenia, możemy posilić się, nie przerywając pracy - zaproponowała. - W budynku obok jest miła włoska kafejka, to potrwa kilka minut.

- To rzeczywiście dobry pomysł. Inaczej nigdy nie nadrobimy zaległości.

- Co zamówić? - spytała, podnosząc słuchawkę.

- Pozwól, ja to zrobię. - Gdy brał słuchawkę telefonu, ich dłonie zetknęły się i Monika poczuła przyjemny dreszczyk podniecenia.

- Wezmę panini i sałatkę Caprese, a ty?

- Dla mnie nic, w lodówce mam kanapki.

- Lubisz Caprese?

- Tak, ale to naprawdę nie jest konieczne... - próbowała oponować.

Bill zignorował jej protesty i wykręcił numer kawiarni. Zamówił dwa panini i dwie sałatki.

- Dostarczą w ciągu dziesięciu minut - oznajmił.

Gdy zaproponowała, by zamówili danie na wynos i zjedli w gabinecie, nie spodziewała się, że Bill zrobi przerwę. Czowała się wystarczająco niepewnie, rozmawiając z nim o sprawach służbowych, a prowadzenie rozmowy o wszystkim i o niczym wydawało się jej ponad siły.

Przyniesiono jedzenie i Bill sprzątnął ze stołu dokumenty, nad którymi pracowali.

- Moniko, bądź tak dobra i przynieś dla nas coś do picia z lodówki.

Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. W jego ustach brzmiało ono serdecznie, jak gdyby przyjaźnili się od bardzo dawna.

- Mogę przynieść talerze i sztućce, jeśli sobie życzysz - zaproponowała, stawiając na stole kilka puszek i siadając naprzeciwko niego.

- Poradzimy sobie - odparł i z uśmiechem wskazał na plastikowy nóż i widelec.

Z chwilą gdy przestali rozmawiać o pracy, zaczął żartować, opowiadać anegdotki ze świata biznesu i historyjki z dzieciństwa. Monika natomiast zaczęła się zastanawiać, czy pod żelaznym pancerzem nie kryje się złote serce.

Posiłek trwał już dobre kilka minut, gdy Bill sięgnął po jedną z przyniesionych przez Monikę puszek. Odgiął metalowy uchwyt, by ją otworzyć. Nie spodziewał się, że przez mały otwór wystrzeli fontanna spienionego napoju, wylewając się na jedzenie i mocząc doszczętnie jego ubranie.

- Co to ma być?! - wykrzyknął. - Specjalnie nią wstrząsnęłaś! - Patrzył na nią oskarżycielsko, w jego zielonych oczach tlił się płomień nienawiści.

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła. Zamiast wdawać się w bezsensowne dyskusje, wybiegła z gabinetu, by przynieść gąbkę. Bez słowa zaczęła sprzątać.

Bill udał się do swojej prywatnej łazienki. Gdy wyszedł, na stole nie było ani śladu katastrofy. On sam zdążył się przebrać i jedynie jego kwaśna mina świadczyła o tym, iż wydarzyło się coś niemiłego.

- Bardzo mi przykro, że się oblałeś, ale nawet ty musisz przyznać, że to nie była moja wina - powiedziała.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zawsze spodziewasz się po mnie najgorszego. Tak było pięć lat temu, tak jest i teraz. - Spróbowała kanapki, ale nasiąknięta cytrynowym napojem, nie smakowała najlepiej.

- Cóż się dziwić. Takie rzeczy dzieją się zawsze, gdy ty jesteś w pobliżu - odparł, wskazując na pustą puszkę.

Monika pomyślała, że nie wytrzyma ani chwili dłużej! Chciała wyjść, trzaskając drzwiami, i zostawić go samego. Niech sobie radzi! Przecież, gdy tylko opowie Sandrze, jak było naprawdę, szefowa wszystko zrozumie.

Czy aby na pewno? W końcu to świat biznesu, a Bill Campbell jest prezesem jednej z największych firm inwestycyjnych na rynku, a od tymczasowych pracowników wymaga się, by potrafili pracować w każdych warunkach. Monika uważana była za najlepszą, ponieważ zawsze potrafiła oddzielić własne uczucia od spraw służbowych i skoncentrować się na tym drugim. Nie po to ciężko pracowała przez kilka lat, żeby poddać się z powodu humorów wiecznie niezadowolonego szefa.

- Ależ tak, zacina się kserokopiarka, komputery padają. Nie spotyka to nikogo innego, więc na pewno winna jestem ja. Chyba mam to zapisane w genach. - Jej słowa pełne były sarkazmu. Nie odpowiedział, więc wyrzuciła nie dojeżdżoną kanapkę do kosza. - Skończyłam z tym - oznajmiła.

- Jak to skończyłaś? Nie możesz odejść! Obiecałaś zostać aż do piątku. - Bill wpadł w panikę.

- Kto tu mówi o odejściu z pracy? Powiedziałam, że skończyłam jeść - uspokoiła go, nie przerywając sprzątanina. - Nigdzie się nie wybieram. Jesteś na mnie skazany.

W jego oczach widać było ulgę.

- Praca podczas przerwy obiadowej nie była dobrym pomysłem. Zaslugujesz na chwilę odpoczynku. - Spojrzał na zegarek. - Jest druga. Przyjdź za pół godziny.

- Dobrze. - Chętnie przystała na jego propozycję i starając się tym razem nic nie przewrócić, wyszła z pokoju. Zasluzowała na nagrodę. O niczym nie marzyła w tej chwili bardziej niż o krótkim spacerze. Włożyła więc płaszcz i poszła do

znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy parku. Świeże powietrze pomogło jej ochłonać. Przebywanie w jednym pomieszczeniu z Billem Campbellem zmęczyło ją. Robiło jej się słabo na samą myśl o rozmowie z nim. Jak wytrwa do powrotu Brendy?

ROZDZIAŁ TRZECI

Drzwi za Moniką ledwo zdążyły się zamknąć, gdy zadzwonił telefon. W słuchawce odezwał się głos Brendy, która zamiast powiedzieć szefowi to, co pragnął usłyszeć, czyli że wraca do pracy, oznajmiła, iż ukochany wygrał dużo pieniędzy w kasynie i w związku z tym postanowili przedłużyć urlop. Przeprosiła Billa, że nie uprzedziła go wcześniej, tłumacząc się, że do tej pory nie wzięła ani jednego dnia wolnego i że ma teraz prawo do długich wakacji. Na pożegnanie obiecała wrócić najpóźniej za miesiąc.

Bill tępo wpatrywał się w słuchawkę w nadziei, iż przemówi ludzkim głosem i zapewni go, że się przesłyszał i że Brenda wróci niedługo. Ale jego pracowita asystentka zakochała się, a na miłość nie ma lekarstwa. Cały miesiąc! Co robić?

Nie miał innego wyboru, jak zadzwonić do Sandry, by znalazła kogoś na zastępstwo.

- Bill, wiem, czemu dzwonisz - Sandra ucieszyła się, słysząc jego głos. - Na pewno chcesz powiedzieć, jaki zadowolony jesteś z pracy z Moniką MacLean.

Stłumił rodzący się w kącikach ust śmiech.

- Nie zgadłaś.

- Na pewno nie masz się na co skarżyć!

- Docieramy się - odparł wymijająco. - Dzwonię, ponieważ będę potrzebował kogoś na następne cztery tygodnie. Moja asystentka postanowiła przedłużyć swój miesiąc miodowy. Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś odpowiedniego.

- Zaraz sprawdzę. - W słuchawce słychać było szelest kartek, po czym znów odezwał się głos Sandry: - Myślę, że byłabym w stanie tak wszystko ustawić, żebyś mógł zatrzymać Monikę na cały miesiąc.

- Ona nie ma innych zobowiązań?

- Jest najlepsza, dlatego zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce ją zatrudnić. Z tej samej przyczyny najlepiej ze wszystkich moich pracowników sprawdzi się na stanowisku twojej asystentki. Spełnia wszystkie wymogi, a nawet więcej.

„Najlepsza” nie było określeniem, którego użyłby do opisanie Moniki. Spojrzał wymownie na leżącą na fotelu koszulę, na której wciąż widniały mokre plamy. Z drugiej strony, była bardziej efektywna niż pięć poprzednich asystentek, zaimponowała mu swoją wiedzą na temat finansów. Czy była na tyle odpowiedzialna, by prowadzić jego biuro przez cały miesiąc?

Należało pamiętać o podróży do Chicago. Brenda miała pojechać z nim na konferencję w sprawie nowych ulg podatkowych. Zawsze z nim jeździła, pilnując, by dążył na umówione spotkania, robiąc notatki i towarzysząc mu podczas kolacji. Ale teraz, zamiast świetnie zorganizowanej Brendy, była nieprzewidywalna Monika. Czy uda się jej zaplanować wyjazd, skoro, jak na razie, nie było dnia, w którym nie spowodowałyby katastrofy?!

- O nic się nie martw, Bill. Możesz zatrzymać pannę MacLean do końca miesiąca - Sandra pożegnała się wesoło.

Wciąż rozważał tę możliwość, gdy wróciła Monika.

- Już jestem - oznajmiła. Jej piękne blond włosy potargane były przez wiatr.

- To dobrze, musimy porozmawiać. - Z misternego koka wymykały się niesforne kosmyki. Czuł nieodpartą chęć dotknięcia jednego z nich. - Masz zaróżowione policzki. - Gdy spostrzegł, że wypowiedział myśli na głos, było już za późno.

Monika nie wydała się zdziwiona jego komentarzem.

- Byłam na dworze, gdzie, chociaż świeci słońeczko, jest całkiem zimno. - Wyglądała na odprężoną. - Czy nadal zajmujemy się sprawą Hendersona?

- Za chwileczkę, chciałbym najpierw z tobą porozmawiać
- poprosił, wskazując na krzesło.

Gdy siadała, jej spódnica rozsunęła się lekko, ukazując kawałek zgrabnych ud. Nie mógł oderwać od nich wzroku.

- O czym? - Głos asystentki przywołał go do porządku.

- Chciałbym zatrudnić cię na kolejne cztery tygodnie, czy byłabyś tym zainteresowana? - spytał.

Nie spodziewała się takiej propozycji.

- Nie wiem, co powiedzieć. Czy jesteś aż tak zdesperowany, czy też mogę to potraktować jako wyraz uznania dla mojej pracy?

- I jedno, i drugie - odparł. - Brenda postanowiła przedłużyć swoje wakacje o kilka tygodni. Potrzebuję kogoś, kto by ją zastąpił.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- I myślisz, że byłabym chętna?

Był pewien, że zgodzi się od razu, dlatego zdziwiło go to pytanie.

- Czy wspominałem już o premii? - Rozparł się wygodnie w fotelu.

Na myśl o pieniądzach zaczęła się łamać. Dostrzegł, że chce się zgodzić, ale w ostatniej chwili odparta:

- Musiałabym najpierw porozmawiać z szefową agencji.

- Nie ma takiej potrzeby. Już to zrobiłem. Zgodziła się.

- W takim wypadku zostanę - zdecydowała.

- Dobrze. - Nachylił się, patrząc jej głęboko w oczy. - A teraz usiądź po mojej stronie biurka. Jeżeli masz tutaj pracować przez miesiąc, musisz wiedzieć, gdzie szukać pewnych danych. - Prawą dłonią sięgnął po mysz od komputera.

- Brenda zostawiła wskazówki, więc nauczyłam się już obsługiwać wasz system komputerowy. Niemniej mam kilka pytań.

To wyznanie zaskoczyło go niepomiarownie, nie spodziewał się, że jest aż tak zaradna.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinnaś wiedzieć. Jadę w środę do Chicago. Wymagana jest obecność asystentki, więc liczę, że pojedziesz ze mną.

- Masz na myśli jednodniową podróż?

- Nie. Konferencja potrwa kilka dni. - Zauważył, że straciła pewność siebie. - Czy jest to dla ciebie kłopotliwe? Nocowanie w Chicago? - spytał. Był pewien, że nie chce zostawić córki, której zdjęcie trzyma na biurku.

Zawahała się chwilę przed udzieleniem odpowiedzi.

- Nie, jakoś sobie poradzę.

Przez następne pół godziny pokazywał jej, gdzie i jak powinna szukać akt klientów. Cały czas świadom był jej bliskości. Delikatny zapach perfum Moniki pieścił jego nozdrza. Był inny niż mocne, mdłe perfumy kobiet, z którymi się spotykał. Ona też była inna, piękniejsza, delikatniejsza i bardziej intrygująca. Tak niewiele o niej wiedział. Czy jest w jej życiu jakiś mężczyzna? Wprawdzie wyznała, że córka nie ma ojca, ale nie oznaczało to wcale, że ona sama nie spotyka się z kimś. Kobieta tak piękna nie może być długo sama!

- Gotowe.

Bill zdał sobie sprawę, że gapił się na swoją asystentkę. Czym prędzej odwrócił wzrok. Nie mógł sobie pozwolić na myślenie o Monice MacLean inaczej niż jak o tymczasowej pracownicy! Niemniej jednak przez resztę dnia kołatało mu się po głowie jedno pytanie: czy, gdy będą wychodzili, rozpuści włosy?

- Całe szczęście już piątek! - Monika z radością rzuciła się na kanapę.

- Strasznie dużo pracowałaś po godzinach w tym tygodniu - zauważyła Peggy, siadając w fotelu naprzeciwko.

- Zbyt dużo. - Monika z trudem opanowała ziewnięcie. - Niemal podwoiłam pensję! Co jest równoznaczne z tym, że wprost padam z nóg! Jutro zamierzam absolutnie nic nie robić.

Peggy spojrzała na nią, zaniepokojona.

- Czy to znaczy, że nie chcesz pójść ze mną i z Emmą do Muzeum dla Dzieci? Lepiej się czuje, więc pomyślałam, że zasłużyła na nagrodę...

- Mamy na to wystarczająco dużo pieniędzy w „Przyjemnym Słoiczku”? - spytała Monika, mając na myśli słoik po ogórkach, w którym trzymały dodatkowe pieniądze, przeznaczając je zawsze na coś szczególnie miłego.

- Nie będzie nas to nic kosztować. Mam bilety - oznajmiła Peggy, wyjmując z kieszeni spodni trzy świstki papieru i wymachując nimi.

- Skąd je masz?

- Od Tima.

- Tima Carltona?

- Tak - potwierdziła. - Pracuje tam.

- Dał ci darmowe bilety... Przyznaj się, ile razy byłaś z nim na kawie. - Unosząc brwi, spojrzała na siostrę. - No, dawaj. Chcę znać szczegóły!

Peggy uśmiechnęła się nieśmiało.

- Mówiłam ci już... Spotkaliśmy się w restauracji, a potem jeszcze kilka razy... Tak jakoś wyszło... że... jesteśmy razem.

- Jako para?!

Peggy uśmiechała się od ucha do ucha, szczęście było wymalowane na jej twarzy.

- Chciałam ci wcześniej powiedzieć, ale nigdy nie miałam szczęścia do facetów. Lepiej nie zapeszać. Wolałam się wpierw upewnić, czy on naprawdę coś do mnie czuje.

- Skoro dał ci bilety do muzeum...

- Teraz jestem pewna - przytaknęła. W jej oczach błyskały iskierki, które widać tylko w spojrzeniu zakochanych. - Pójdiesz ze mną jutro? Tim też tam będzie.

- A więc tak... - to tłumaczyło nagłą chęć wybrania się do muzeum. - Jest w moim wieku, prawda?

- Rok starszy. Ma dwadzieścia pięć lat. Po służbie w piechocie morskiej spędził trochę czasu w Kalifornii.

- I nie ma żony ani kochanki?

- Z całą pewnością! - zapewniła Peggy. - I wie o Emmie. Monika zdawała sobie sprawę, że odkąd jej młodsza siostra urodziła córeczkę, jej życie uczuciowe właściwie nie istniało. Mężczyźni raczej nie byli zainteresowani umawianiem się z dziewczyną z dzieckiem. Nawet najbardziej oddani adoratorzy uciekali, dowiedziawszy się o Emmie.

- Uwielbia dzieci i świetnie sobie z nimi radzi. - Peggy przystąpiła do wyliczania wszystkich zalet swojego ukochanego. Bił od niej prawdziwy blask.

- Chyba ktoś wpadł w sidła miłości... - Monika spojrzała czule na młodszą siostrę.

Peggy nie zaprzeczyła.

- Mogę z nim godzinami rozmawiać. Sprawia, że czuję się wyjątkowa.

- Bo jesteś.

- Jestem samotną matką, która żyje od wypłaty do wypłaty i zaciągnęła tyle studenckich kredytów, że będzie je spłacać do końca życia.

- Najgorsze już za nami, Peg. Przyszłość wygląda całkiem różowo.

- Mam nadzieję, że masz rację. Jak na razie nie miałam szczęścia do mężczyzn.

- Mama zawsze nam powtarzała, że trzeba pocałować wiele żab, nim trafi się na księcia z bajki. - Słowa Moniki

wywołały uśmiech na ustach jej siostry. - Żyj chwilą, kochanie. A co do jutra, chętnie pójdę z wami do muzeum.

- Tak się cieszę! Zobaczysz, będziemy się świetnie bawić!

Nie ulegało wątpliwości, że Tim był równie zakochany w Peggy, jak ona w nim. Całą trójkę zaprosił do kawiarni na lody. Monika w pełni rozumiała, dlaczego ten wysoki mężczyzna tak pociąga jej siostrę. Był bardzo przystojny, chociaż to akurat było najmniej ważne. Przede wszystkim traktował Peggy z szacunkiem i zaangażowaniem, którego brakowało w jej poprzednich związkach. Potrafił rozmawiać z Emmą, co dla kogoś nie posiadającego własnych dzieci nie zawsze jest łatwe.

Gdy siostra poszła z córeczką do toalety, Monika została sam na sam z Timem. Od razu znaleźli temat do rozmowy. Porównywali wspomnienia z dzieciństwa, śmiejąc się na samą myśl o zabawach, które uważali wtedy za zajmujące.

- Bardzo mi przykro z powodu waszej mamy. Żałuję, że nie było mnie na pogrzebie. Była najmilszą i najcieplejszą osobą, jaką znałem. - Te słowa, tak szczerze i proste, wzruszyły ją do głębi.

Mimo że od śmierci matki minęło ponad pięć lat, Monika nadal nie potrafiła mówić o tym spokojnie.

- Dziękuję, Tim - szepnęła, powstrzymując łzy. W geście ukojenia wziął ją za rękę.

- Nadal boli? Przytaknęła.

- Jej śmierć odcisnęła piętno zarówno na mnie, jak i na Peggy. Może nawet bardziej na niej... Miała zaledwie szesnaście lat.

- Powiedziała mi, że poświęciłaś się, by mogła skończyć szkołę i zacząć studia.

- Zrobiłam to, co uważałam za słuszne. Jestem w stosunku do niej bardzo opiekuńcza.

Potraktował to jako dowcip.

- Próbujesz mnie nastraszyć?

Tym razem to ona poklepała go po dłoni.

- Ależ skąd - zapewniła. - Jestem bardzo szczęśliwa, że jesteś z moją siostrą... Mogę to tak nazwać, prawda?

- Mam taką nadzieję. - Roześmiał się radośnie.

Po sposobie, w jaki na nią patrzył, Monika domyśliła się, że Timowi bardzo zależy na Peggy. Poczowała zazdrość. Tyle czasu minęło, odkąd mężczyzna trzymał ją w ramionach, szeptał czule do ucha, troszczył się o nią. Niemal zapomniała jakie to uczucie. Z utęsknieniem czekała na swojego księcia, ale nie nadchodził. Nie miała gdzie go poznać. Cały czas zajęta była pracą, a biura firm inwestycyjnych nie stanowiły wymarzonego tła do romansu. Zresztą z kim?

Wiedziała, że Bill Campbell nie jest żonaty, ale może ma konkubinę, z którą mieszka... Zresztą nie powinno jej to interesować. Zupełnie nie jest w jej typie, zimny i małomówny. Nie mogłaby być z nim szczęśliwa. Jeszcze tylko miesiąc pracy, a potem zapomni o nim na zawsze.

Bill zawsze nienawidził zakupów. Wolał nawet wizytę u dentysty niż spędzenie soboty w centrum handlowym. Niemniej jednak właśnie tam się znajdował, a to wszystko za sprawą siostry, która poprosiła go, by wybrał się z nią po prezent z okazji rocznicy ślubu rodziców. Gdy tylko ustalili, iż duży mahoniowy zegar będzie odpowiednim podarunkiem, Bill poprosił ją, by została w sklepie i poczekała, aż prezent zostanie zapakowany, a gwarancja wystawiona, podczas gdy on poczeka na zewnątrz.

Przechadzał się właśnie zatłoczonym korytarzem, gdy przez szklaną witrynę kawiarni zobaczył Monikę MacLean. Nie była sama. Naprzeciwko niej siedział młody, przystojny mężczyzna.

Ten widok zirytował Billa. A najbardziej fakt, że jego zazwyczaj stonowana i powściągliwa asystentka rozpuściła

włosy, pozwalając burzy blond loków spadać kaskadami na ramiona. Przystanął ze zdumienia. Nie zdawał sobie wcześniej sprawy z jej urody. Teraz wydała się mu olśniewająco piękna. Uśmiechała się promiennie do siedzącego obok mężczyzny. Gdy przykryła jego rękę swoją dłonią, Bill odwrócił wzrok. Nie chciał na to patrzeć, choć gdyby ktoś kazał mu powiedzieć dlaczego, nie potrafiłby znaleźć ani jednego sensownego wytłumaczenia.

W gruncie rzeczy był zadowolony. Może teraz, gdy wie, że Monika MacLean jest z kimś związana, przestanie o niej myśleć. Firmowy regulamin surowo zakazuje jakichkolwiek romansów w pracy. Te same zasady dotyczą wszystkich pracowników, także prezesa.

Mimo iż przyszła do firmy pół godziny przed czasem, Bill siedział już przy swoim biurku pogrążony w pracy. Jej nagłe pojawienie się wytrąciło go z równowagi.

- Nie musisz przychodzić tak wcześnie, Moniko, nikt tego od ciebie nie oczekuje.

- Wiem, ale mam dzisiaj wiele do zrobienia.

- Rzeczywiście. Przyjdź do mnie, gdy będziesz gotowa - polecił.

Monika wzięła głęboki oddech. Nim ponownie wejdzie do jego gabinetu, musi się skoncentrować. Jak na razie każdy dzień pracy z Billem Campbellem wykańczał, ją zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Szef wymagał od niej więcej niż od innych, a ona stawiała na głowie, by sprostać jego licznym żądaniom.

- Od czego zaczniemy? - Starła się, by jej głos zabrzmiał pogodnie.

- Musimy przejrzeć notatki dotyczące konferencji. Mam wygłosić referat, dlatego będę potrzebował, byś przygotowała materiały do powielenia. Trzeba też potwierdzić rezerwację w hotelu w Chicago.

- Zaraz się tym zajmę. W sprawie tego wyjazdu... - zaczęła nieśmiało.

Pomysł podróży służbowej nie podobał się jej od samego początku, ale im dłużej nad tym myślała, tym bardziej była pewna, że nie może sobie na to pozwolić. Peggy polega na jej pomocy, dlatego nie należało zostawiać siostry samej. Poza tym... nie miała w co się ubrać. W jej szafie pełno jest eleganckich kostiumów, ale w Chicago przewidziane były kolacje w snobistycznych restauracjach, szykowny bankiet, a ona nie miała kreacji stosownych na takie okazje.

Kolejny problem to Bill. Nie wyobrażała sobie, jak wytrzyma z nim kilka dni. Po ośmiu godzinach pracy czuła się wykończona, na dłużej po prostu nie starczy jej sił.

Obawiała się bycia z nim sam na sam, za bardzo ją pociągał. Coraz częściej widziała w nim przystojnego, atrakcyjnego mężczyznę, a przecież był jej szefem! Nie może sobie pozwolić na zakochanie się w nim. To nie tylko wbrew regulaminowi, ale Bill Campbell z pewnością złamałby jej serce, a tego w żadnym razie nie chciała.

- O co chodzi? - Zmarszczył brwi, przewidując, co ma do powiedzenia.

- Nie mogę z tobą pojechać do Chicago - oznajmiła. Spiorunował ją spojrzeniem.

- Gdy przyjąłeś tę pracę, Moniko, zgodziłaś się być moją asystentką administracyjną. Oznacza to, że twoim zadaniem jest asystowanie mi. Nie muszę ci chyba przypominać, że kilka dni temu wyraziłaś zgodę na udział w konferencji.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale to nie takie proste - próbowała tłumaczyć.

- Dlaczego? Nie masz z kim zostawić dziecka?

- Nie do końca. Emma złapała jakąś infekcję i nie chcę zostawiać mojej siostry samej z problemem.

- W takim wypadku zatrudnię na koszt firmy pielęgniarkę, która zajmie się dziewczynką.

Monika szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Tak, panno MacLean. Mam nadzieję, że teraz rozumiesz, jak ważna jest dla mnie ta konferencja. Potrzebuję kogoś do pomocy, sama zobaczysz dlaczego. Jeżeli mimo to nie będziesz w stanie mi towarzyszyć, lepiej powiedz to teraz, może uda mi się jeszcze znaleźć kogoś na twoje miejsce.

To było ultimatum: albo pojedzie z nim do Chicago, albo zrezygnuje z pracy. Nie miała wyboru, posada była dobrze płatna, a ona potrzebowała pieniędzy. Poza tym zdawała sobie sprawę, że Bill ma rację. Służbowy wyjazd należy do jej obowiązków. Gdyby tylko na widok szefa nie uginały się pod nią kolana!

Trudno, będzie sobie musiała z tym poradzić. Przecież już nieraz pracowała dla przystojnych mężczyzn i nigdy nie stanowiło to dla niej problemu.

- Pojadę - zdecydowała.

- Pozwól mi to zrobić. - Bill pomógł jej umieścić bagaż podróżny w schowku nad głową.

- Dziękuję.

W samolocie było mało miejsca i, chcąc nie chcąc, była zmuszona przebywać blisko niego. Gdy stykali się ramionami, a dochodziło do tego co chwila, dostawała gęsiej skórki. Zamknęła oczy, udając, że śpi, ale szef nie pozwolił jej na ucieczkę w sen.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym, żebyśmy jeszcze raz przejrzyli notatki. Wprowadziłem kilka zmian, więc będziesz musiała wydrukować wszystko od nowa, jak tylko dojedziemy do hotelu.

Hotel. Dla Moniki słowo to brzmiało jak „gabinet tortur”. Na samą myśl o noclegu robiło jej się słabo, mimo że widziała

notatki Brendy dotyczące rezerwacji i nie było w nich nic niepokojącego: dwa oddzielne pokoje - jeden dla niej, drugi dla Billa.

Gdy dotarli na miejsce, okazało się, że obawy Moniki były uzasadnione. Zawinił hotelowy system komputerowy i zamiast dwóch pokoi czekał na nich jeden apartament. Szef nic sobie z tego nie robił, natomiast ona rumieniła się ze wstydu. Bill poinformował recepcjonistkę, że skoro nie ma wolnych pokoi, jego asystentka zajmie jedną z sypialni w apartamencie, podczas gdy on będzie spać w drugiej. Nie konsultując swojej decyzji z Moniką, ruszył w stronę windy.

- Czy nie powinienesz zapytać mnie o zdanie? - rzuciła oburzona.

- Apartament składa się z dwóch oddzielnych sypialni i dwóch łazienek, trudno to nazwać wspólnym noclegiem - odparł, nie rozumiejąc w czym problem.

Monika czuła, że robi się czerwona.

- Ale... - urwała. Jak mu powiedzieć, że uważa to za niestosowne?

Nie musiała, sam poruszył ten temat.

- Nie ma w tym nic zdrożnego, zapewniam cię. Mieszkałem już w tym hotelu i kiedy zobaczysz rozmiar apartamentu, przekonasz się, że mam rację. Nikt z uczestników konferencji nie pomyśli, że łączą nas stosunki inne niż służbowe. - Choć chciał jak najlepiej, jego zapewnienia pogorszyły jedynie sytuację. - Nie denerwuj się tak. Chłopiec hotelowy pomyśli, że się mnie boisz.

Widok apartamentu zszokował ją, nigdy nie widziała czegoś równie eleganckiego i luksusowego. Salon utrzymany był w tonacji jasnozielonej - draperie, dywany, obicia mebli. Mahoniowe stoły lśniły ciemnym blaskiem. Wszędzie w ręcznie malowanych wazach stały świeże kwiaty. Monika schyliła się, by je powąchać.

- Czy mogę państwa oprowadzić? - spytał chłopak hotelowy i nie czekając na odpowiedź, otworzył pierwsze drzwi. - Oto główna sypialnia - oznajmił, wskazując na stojące pośrodku pokoju podwójne łoże z baldachimem.

Monika odwróciła wzrok.

- Sypialnia połączona jest z osobną łazienką, oczywiście. Tutaj znajduje się druga sypialnia.

W pierwszej sypialni była karminowa pościel, tu natomiast królowała wspaniała biel. Przy łóżku stał jasny wazon z maleńkimi czerwonymi różami. Monika z miejsca zakochała się w tym pokoju.

- Tu także jest oddzielna łazienka, mniejsza, co prawda, niż poprzednia. Trzecia toaleta znajduje się w korytarzu, niedaleko barku - poinstruował, a następnie wytłumaczył, jakie usługi oferuje hotel.

Monika nie miała wątpliwości, że apartament kosztuje więcej za noc niż jej mieszkanie za cały miesiąc. Bill natomiast zdawał się w ogóle nie być poruszony otaczającym go przepychem. Najspokojniej w świecie wręczył chłopcu hotelowemu napiwek i przystąpił do rozpakowywania rzeczy.

- Czy mogłabyś wyjąć komputer i podłączyć faks? Upewnij się, czy działa. Gdyby ktoś dzwonił, nie łącz, chyba że to coś ważnego. Muszę chwilę popracować i nie chcę, by mi przerywano.

Kilka godzin ciężkiej pracy podziało na Monikę uspokajająco. Elegancki apartament przestał ją zachwycać, stał się niczym więcej niż więzieniem, tyle że bardzo luksusowym i wygodnym.

Nie zdawała sobie sprawy, która godzina, dopóki Bill nie wstał od stołu i nie oznajmił:

- Na razie to koniec. Potwierdź jeszcze, proszę, dzisiejszą kolację i jesteś wolna. Spotykamy się tu ponownie o szóstej trzydzieści.

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zniknął za drzwiami swojej sypialni. Monika zadzwoniła tam, gdzie prosił, zamówiła limuzynę i posprzątała pokój. Z ciekawości zajrzała do lodówki i barku. Przekonała się, że są pełne.

- Więc to jest high life... - westchnęła, kładąc się na miękkich poduszkach. Zamknęła oczy, aby chwilę odpocząć, ale najwyraźniej zasnęła, bo gdy ponownie je otworzyła, okazało się, że minęła godzina.

Nie miało to większego znaczenia, nadal pozostawało sporo czasu do spotkania z Billem. Postanowiła się wykapać.

Rozebrała się do naga i włożyła miękkie, białe szlafrok i hotelowe klapki. Tak ubrana, z kosmetyczką w ręku, udała się w stronę łazienki. Otworzyła drzwi i ze zdziwieniem spostrzegła, że w środku pali się światło. W wannie pełnej piany leżał wspaniale zbudowany mężczyzna.

Krzyknęła przerażona. Co za koszmar! Wejść do łazienki, w której kąpie się nagi szef! Zawstydzona widokiem, czym prędzej zamknęła oczy, upuściła kosmetyczkę i na oślep rzuciła się do drzwi. Nie zauważyła stojącej w kącie szafki i niechcący kopnęła w nią. Tym razem krzyknęła z bólu, który przeszył jej nogę.

- Co robisz? - Bill był wściekły.

- Przepraszam, naprawdę przepraszam! Ja nie chciałam! Przepraszam... przepraszam... - szeptała niczym w transie.

- Do jasnej cholery, Moniko! Otwórz oczy, zanim zrobisz sobie krzywdę! - rozkazał.

- Ależ ja nie mogę! Ty jesteś...

- Nie histeryzuj! Ubrałem się już. A swoją drogą, mamusia nie nauczyła cię pukać? - W jego głosie słychać było irytację.

Bardzo powoli otworzyła oczy. Przekonała się, że okrył się hotelowym szlafrokiem.

- Wychodzę - oznajmiła, starając się zachować resztki godności.

Gdy schylała się po leżącą na ziemi kosmetyczkę, zauważyła, że w zamieszaniu rozsunał jej się szlafrok, ukazując spory kawałek nagiego ciała. Nie ulegało wątpliwości, że Bill musiał to widzieć! Chciała zapaść się pod ziemię! Jeszcze nigdy nie czuła się tak upokorzona!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Monika starannie unikała patrzenia na Billa. Zamykała oczy, ale obraz nagiego mężczyzny kąpiącego się w wannie nie chciał zniknąć. Jak mogła być tak nieuważna i pomylić drzwi! Co za wstyd!

Bill nie poruszył tego tematu, nie zrobił żadnej aluzji, za co była mu częściowo wdzięczna. Oznaczało to jednak, że nie miała okazji, aby wszystko wytłumaczyć.

Jechali na kolację. Monika nie przywykła do poruszania się limuzyną, więc, onieśmielona, rozglądała się wokół. Perspektywa spędzenia wspólnego wieczoru z szefem po wydarzeniach tego popołudnia przerażała ją. Całe szczęście przyjęcie było na tyle małe, że nie czuła się zagubiona i na tyle duże, że nie była zmuszona prowadzić rozmowy tylko z własnym szefem.

Mile zaskoczył ją fakt, że Bill Campbell - gospodarz wieczoru - w niczym nie przypominał Billa Campbella - ciężko pracującego prezesa. Był duszą towarzystwa. Dbał, by wszyscy goście czuli się ważni, pięknie opowiadał - żmudne statystyki i wyniki finansowe przeplatając zabawnymi anegdotkami. Nie ulegało wątpliwości - kolacja była sukcesem.

Jej rola nie była równie błyskotliwa. Polegała przede wszystkim na zabawianiu gości rozmową, zapłaceniu rachunku i zamówieniu taksówek, by uczestnicy przyjęcia mieli jak wrócić do hoteli. Gdy ostatni z nich odjechał, razem z Billem wsiadła do limuzyny, którą przyjechali.

- Świetnie się spisałaś - pochwalił ją szef. - Lepiej niż wzorowa asystentka.

- Dziękuję za komplement. - Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Bill Campbell nigdy wcześniej jej nie chwalił, przywykła natomiast do nieustannej krytyki.

- Goście byli tobą zachwyceni. Twierdzili nawet, że jesteś prawdziwą perłą wśród asystentek, i to pod wieloma względami.

- Wykonywałam tylko moje obowiązki - odparła skromnie. Nie chciała, by wiedział, jak wiele znaczyły dla niej słowa pochwały.

- Ślicznie wyglądasz w tej sukience.

Ten niespodziewany komplement wywołał na jej twarzy pąsowy rumieniec. Nigdy wcześniej nie mówił jej takich rzeczy! Czyżby incydent w łazience, a także to, co obydwójce zobaczyli, zmienił jego stosunek do niej? Czy przestała być wyłącznie asystentką, a stała się w jego oczach również kobietą?

Postanowiła, że najlepiej będzie, jeśli zmieni temat krępującej ją rozmowy.

- Po raz pierwszy jestem w Chicago - oznajmiła.

- Gdybym nie miał tylu zobowiązań, z chęcią oprowadziłbym cię po mieście.

- To nie jest konieczne. Przyjechałam tu, żeby pracować, a nie bawić się w turystkę.

- Tak, to rzeczywiście tylko praca - odparł chłodno i odwrócił się w stronę okna. Miły nastrój prysł w jednej chwili. Monika miała wrażenie, że czymś go uraziła. Jak traktować jego wypowiedź? Co miał na myśli, tak dobitnie podkreślając, że to tylko praca?

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Dopiero gdy mijali hotelową restaurację, Bill wskazał na bar i zapytał:

- Może wstąpimy na drinka?

Monika rzadko piła alkohol, nie miała mocnej głowy, a tego wieczoru wypła już kieliszek wina do kolacji. Nie chcąc wygłupić się po raz drugi w ciągu jednego dnia, odrzuciła propozycję.

- Nie mam ochoty, przepraszam.

Wolałaby porozmawiać z nim o minionym popołudniu i oczyścić atmosferę.

Bill wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz.

Gdy tylko znaleźli się w apartamencie, Monika poruszyła niewygodny temat.

- Musimy porozmawiać. O tym, co się dzisiaj wydarzyło...

- Było, minęło. Nie ma o czym mówić. Już dawno o wszystkim zapomniałem.

Zarumieniła się.

- Być może, ale dopóki oficjalnie cię nie przeproszę za moje gapiostwo, nie będę potrafiła normalnie z tobą rozmawiać, naprawdę...

Zawiesiła głos, dając Billowi szansę wypowiedzenia się, a ponieważ nie odezwał się, kontynuowała:

- Sytuacja jest dla nas obydwójga cokolwiek kępująca... Nie wiem, jakim cudem pomyliłam łazienki... Bardzo cię za to przepraszam i mam nadzieję, że nie wpłynie to na nasze stosunki. Tak mi wstyd...

- Tobie? Przecież to ja nie miałem na sobie ubrania!

Chociaż po twojej reakcji rzeczywiście można by pomyśleć... Co cię tak przeraziło? Nie wmówisz mi, że nigdy przedtem nie widziałas nagiego mężczyzny...!

- Nie widziałam... Chociaż to nie twoja sprawa.

- Masz dziecko!

- Nie.

Monika nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Emma, mała dziewczynka z infekcją? - Bill patrzył na nią jak na idiotkę. Jak można zapomnieć o istnieniu własnego dziecka?!

- To moja siostrzenica, córka młodszej siostry - wyjaśniła. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Siostrzenica? - powtórzył tępo.

Nim zdążyła się odezwać, ktoś zapukał do drzwi. Bill poszedł je otworzyć. Za drzwiami stał mężczyzna w liberii.

- Serwis hotelowy - oznajmił.

- Musiała zająć pomyłka, niczego nie zamawialiśmy.

- To prezent od pana Petersona - poinformował kelner. -
Pragnie pogratulować państwu sukcesu.

Wszedł do pokoju, niosąc na srebrnej tacy zmrożoną butelkę szampana i dwa kieliszki.

- Czy mam nalać? - spytał uprzejmie.

- Bardzo proszę - odparł Bill i odwrócił się w stronę asystentki. - Nie możemy pozwolić, by zmarnował się tak dobry alkohol.

Wiedziała, że powinna odmówić, zbyt wiele piła już tego wieczoru, jednak chęć zabawienia się wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem, i chwilę później Monika trzymała w dłoni kieliszek.

Bill nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie, że po kolacji wyląduje na hotelowej kanapie z własną asystentką, pijąc szampana.

- Za niezwykle udane przyjęcie. - Nachylił się w jej stronę i wznosił toast.

- Za sukces - zawtórowała, wypijając zawartość kieliszka do dna, jakby to była woda, nie alkohol.

- I jak? - spytał.

W sposób, który uznał za bardzo pociągający, oblizwała usta i uśmiechając się zalotnie, odparła:

- To naprawdę bardzo dobre...

- W pełni się z tobą zgadzam - przytaknął, mając na myśli nie szampan, lecz fakt, iż wspólnie spędzają wieczór. Wiedział, że jest to wbrew regułom i że nie wolno mu łączyć życia osobistego z zawodowym, ale nie obchodziło go to.

- Potrafisz wmówić ludziom, że wiesz, co jest dla nich dobre. - Monika przerwała na chwilę studiowanie zawartości kieliszka i spojrzała na Billa.

- Uważaj, jeszcze chwila i powiesz coś naprawdę miłego - zażartował. Podobała mu się, alkohol rozluźnił ją trochę.

- To był komplement! Gdybym miała pieniądze i chciała je zainwestować, bez wahania przyszedłbym do ciebie.

Była to zaledwie drobna pochwała, ale sprawiła, że Bill poczuł się jak najmądrzejszy mężczyzna na świecie. Nie wiedział, dlaczego tak bardzo ceni sobie jej opinię i nie miał najmniejszej ochoty zastanawiać się nad tym.

- Dzięki za zaufanie - wyszeptał. Pragnął ją dotknąć, objąć, pocałować, ale bał się, że źle to odbierze. Zamiast tego, sięgnął po butelkę szampana.

- Zaskoczyłaś mnie dzisiaj.

- Czym?

- Znajomością notowań spółek giełdowych. Brenda nie potrafiłaby rozmawiać o finansach z ludźmi, którzy zarabiają w ten sposób na życie. Gdybym nie wiedział, kim jesteś, sądziłbym, że zajmujesz się analizą rynku i że jesteś świetna w tym, co robisz. Od razu zaproponowałbym ci posadę u nas.

- Interesowałam się światem finansów niemal od zawsze, a pracując u Sandry, zdobyłam niezbędne doświadczenie.

- Co tylko potwierdza starą regułę, że praktyka jest dużo lepsza od teorii. Dzisiaj wykazałaś się większą wiedzą niż niejeden z moich pracowników, którzy pokończyli po dwa fakultety.

- Dyplom uniwersytecki nie ma nic wspólnego ze znajomością trendów na rynku.

- W każdym razie nikt nie mógłby cię oskarżyć o ignorancję w tych sprawach.

- W żadnym wypadku! - przytaknęła, a następnie zachichotała niczym nastolatka. - Moglibyśmy założyć towarzystwo wzajemnej adoracji.

Uśmiechnął się. Cieszyło go, że Monika dobrze się bawi.

- Czy masz wielu adoratorów? - chciał wiedzieć, chociaż . zdawaj sobie sprawę, że nie ma prawa pytać o takie rzeczy.

- Wszyscy szefowie, dla których pracowałam, zawsze mnie chwalili - odparła, myśląc, że ma na myśli życie zawodowe, a nie prywatne.

Wychyliła zawartość kieliszka do dna i poczuła się słabo.

- Chyba powinnam się położyć.

- Może napijesz się jeszcze troszkę? Pan Peterson wykosztował się, kupując nam ten szampan, nie możemy pozwolić, by trunek się zmarnował.

Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy, powinna jeszcze pić, w końcu się zgodziła.

- Dobrze, ale to już ostatni kieliszek. Podczas gdy on nalewał, spytała:

- Czy z Brendą także pijesz wieczorami szampan? Zaśmiał się.

- Nigdy. O Brendzie nie można powiedzieć, żeby lubiła się bawić. Wieczorami szła zawsze do swojego pokoju, robiła notatki służbowe, pastowała swoje czarne pantofle, a następnie kładła się spać.

- Może ja też tak powinnam.

- Ty jesteś Moniką, nie Brendą. Zresztą wątpię, żebyś zabrała ze sobą czarną pastę do butów.

- Zdziwiłbyś się.

Spojrzał na jej stopy. Delikatne, seksowne sandaalki na wysokim' obcasie odsłaniały białą skórę i starannie wypielegnowane paznokcie. Po raz kolejny tego wieczoru poczuł do swojej asystentki silny pociąg fizyczny. Miała

zgrabne i seksowne kostki. Wiele by dał, by móc ich dotknąć, może nawet pocałować...

Gdy opowiadał anegdotki o konferencjach, w których brał kiedyś udział, śmiała się do rozpuku, sprawiając, że czuł się jak najzabawniejszy człowiek na świecie. Godzinę później oznajmiła, że chciałaby się położyć. Pomógł jej wstać, bo z trudem trzymała się na nogach.

- Ojej! Bąbelki zrobiły coś z moimi nogami! - wykrzyknęła z naiwnością, którą Bill uznał za czarującą. Z chęcią zapomniałby, że łączą ich służbowe stosunki.

- Najwyższa pora iść spać, Moniko - stwierdził, biorąc ją na rękę i niosąc do pokoju.

Pora iść spać. Te słowa były ostatnią rzeczą, którą mogła sobie następnego dnia przypomnieć. Monika obudziła się rano z potwornym bólem głowy. Miała na sobie ubranie z poprzedniego wieczoru, najwyraźniej Bill zaniósł ją do łóżka, zdjął jej tylko buty i przykrył miękką kołdrą. Twarz miała ściągniętą od zaschniętego makijażu, który nałożyła poprzedniego wieczoru. Czowała się fatalnie!

Podeszła do lustra i przekonała się, że wygląda równie tragicznie. Po policzkach spływały czarne smugi tuszu. Kosmetyk podrażnił też oczy, były czerwone i spuchnięte. Najgorzej miały się włosy, które sterczały na wszystkie strony, przypominając szczotkę ryżową.

Jęknęła. W takim stanie nie może spotkać się z Billem! Gdyby przynajmniej wiedziała, co takiego wydarzyło się poprzedniego wieczoru! Czy Bill uzna jej zachowanie za nieprofesjonalne i wyrzuci ją z pracy? Cóż, przecież nie cofnie się czasu. Najlepiej pomyśleć o przyszłości.

Kilkanaście minut później, umyta i pachnąca, czuła się znacznie lepiej. Ubrała się w prosty kostium i dyskretnie podmalowała oczy, by ukryć efekty minionej nocy.

Gdy weszła do salonu, Bill siedział już przy długim, nakrytym dla dwóch osób stole, czytając gazetę i popijając kawę. Poczła zapach świeżego pieczywa.

- Dzień dobry - powitał ją z uśmiechem. Monice wydawało się, że wygląda na rozbawionego. - Mam nadzieję, że będzie dobry dla nas obydwójga.

- Wręcz znakomity - odparła, uśmiechając się szeroko, by ukryć nie najlepsze samopoczucie. Głowa bolała ją tak, jakby ktoś walił w nią młotkiem. Nie była głodna, na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze.

- Jeżeli masz ochotę na jajecznicę bądź tosty, zadzwoń do recepcji. Ja zazwyczaj nie jadam śniadań, a ponieważ nie wiedziałem, co ty jadasz rano, nic nie zamówiłem.

Monika zauważyła, że szef doskonale wie, jak ona się czuje i że bawi go to.

- A propos wczorajszego wieczoru...

- Tak? - spytał, unosząc brwi.

- Nie zachowałam się profesjonalnie i bardzo cię za to przepraszam. - Mówiła cicho, tak bardzo bolała ją głowa.

- Nie masz za co przepraszać.

Spojrzała mu prosto w oczy i zobaczyła w nich szczerą sympatię.

- Praca skończyła się z chwilą wyjścia z restauracji. To, że postanowiliśmy spędzić razem wieczór, nie ma nic do rzeczy, Moniko.

- Dziękuję za próbę pocieszenia, ale nie jestem małą dziewczynką, powinnam wykazać się rozsądkiem i nie pić tyle. Nigdy nie łączę alkoholu z pracą.

- Rozumiem i obiecuję, że dzisiaj nie będzie drugiej butelki szampana.

Chociaż zachował się dokładnie tak, jakby sobie tego życzyła, była zawiedziona, iż wczorajszy wieczór więcej się nie powtórzy. Wczoraj było jej dobrze, Bill śmiał się i

zartował, miała wrażenie, że obydwójce świetnie się bawią. Szkoda, że nie mogą sobie na to jeszcze raz pozwolić. Bill Campbell jest jej przełożonym i ich stosunki powinny kończyć się w biurze. Przed tygodniem postanowiła udowodnić mu, że nie miał racji, wyrzucając ją pięć lat temu z pracy. Obiecała sobie, że będzie najwspanialszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał i była to obietnica, której za wszelką cenę pragnęła dotrzymać.

Przez cały dzień ciężko pracowali. Monika bardzo się starała i była pewna, że nawet najbardziej wymagający szef nie mógłby jej niczego zarzucić. Choć nadal bolała ją głowa, nie dawała tego po sobie poznać, z uśmiechem na twarzy wykonując swoje obowiązki.

Gdy wrócili wieczorem do hotelu, Bill pożegnał się z nią i zamknął drzwi do swojego pokoju. Nie było mowy o wspólnym spędzeniu czasu. Monika pozornie się z tego cieszyła, ale w głębi duszy była zawiedziona. Bill Campbell, którego miała przyjemność poznać poprzedniego wieczoru, był najsympatyczniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Szkoda, że nie będzie jej dane zobaczyć go takim nigdy więcej.

Następnego dnia Bill zasugerował, żeby zrobiła krótką przerwę i poszła zwiedzić Chicago. Z największą przyjemnością skorzystała z jego oferty. Gdyby miała więcej czasu, poszłaby do Muzeum Ewolucji, ale ponieważ dostała tylko godzinę, a obiecała Emmie, że przywiezie jej prezent, postanowiła udać się do sklepu z zabawkami.

Recepcjonistka wręczyła jej mapę i wyjaśniła, w jaki sposób dotrzeć do centrum. Monika już miała wychodzić, gdy nagle poczuła na ramieniu czyjąś rękę. To był Bill.

- Poczekaj, pójdę z tobą. - Wskazał na kopertę, którą trzymał w ręku. - Muszę tylko zostawić to w recepcji.

- Ale ja idę po zakupy - zaproponowała.

- Świetnie się składa, bo ja też.

Monika omal nie jęknęła. Miała nadzieję, że będzie mogła spędzić trochę czasu w samotności. Nie potrafiła sobie wyobrazić Billa w sklepie z zabawkami, niemniej jednak nie mogła mu odmówić, był jej przełożonym.

Gdy skierował się w stronę postoju taksówek, Monika zaprotestowała.

- Powiedziano mi, że do centrum można dojść na piechotę.

- Tak, ale wtedy nie zostanie nam zbyt wiele czasu na robienie zakupów.

Mimo iż z chęcią pospacerowałyby trochę, wiedziała, że szef ma rację. Wsiadła do taksówki.

- Co chcesz kupić? - spytał przyjaźnie, kiedy dojeżdżali na miejsce.

- Prezent dla czteroletniej dziewczynki.

- Zabawkę czy ubranie?

- Zabawkę.

Gdy wysiedli z taksówki, podał jej ramię i poprowadził przez morze spieszących we wszystkich kierunkach ludzi.

- Jeżeli pójdziemy w tę stronę, natrafimy na wspaniały sklep z zabawkami.

- Nie chcę zajmować ci czasu, masz pewnie wiele spraw do załatwienia. Może spotkamy się później? - zaproponowała.

- Przyznaj się! Boisz się, że będę się zachowywał jak małe dziecko! - zażartował.

- Nie, po prostu nie chcę ci przeszkadzać. Asystentka ma ułatwiać, a nie utrudniać życie. Obiecuję się nie zgubić!

- Wierzę, ale prawda jest taka, że ja też potrzebuję coś kupić w sklepie z zabawkami.

Zaciekawił ją.

- Prezent?

- Tak - przytaknął, nie wyjawiając dla kogo.

Widok sklepu oszołomił Monikę. Dwa piętra wypełnione najpiękniejszymi zabawkami, jakie kiedykolwiek widziała. Cóż za wybór! Rozumiała już, dlaczego Bill nie miał nic przeciwko pójściu z nią do sklepu, który wydawał się jak z bajki.

- Ojej! Tyle tu tego! Nie wiem, w którą stronę patrzeć! Stali obok misternej wystawy prezentującej model kolejki elektrycznej, która przejeżdżała pod mostami, przez tunele, obok miniaturowych miasteczek. Bill ze świecącymi oczyma przyglądał się maleńkim wagonikom. W jednej chwili przeobraził się z twardego biznesmena w małego chłopca zafascynowanego otaczającym go światem.

Gdy nacieszył się już widokiem kolejki, zaproponował:

- Chodź, zajmiemy się poszukiwaniem prezentu. Wiesz mniej więcej, co byś chciała?

- Myślałam o pluszowym zwierzaku...

Ledwo zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy obrócił ją w drugą stronę. Pisnęła z zachwytem, widząc zgromadzone na półkach maskotki we wszystkich rozmiarach i kolorach.

- Muszą być ich chyba tysiące!

- Zostań tutaj, a ja pójdę do działu z lalkami.

Lalka?! A więc on także chciał kupić prezent dla małej dziewczynki!

- Może powinnam pójść z tobą? Emma wprost uwielbia lalki.

Wziął ją za rękę, jakby to ona była dzieckiem i poprowadził w odpowiednim kierunku. Wybór lalek był równie wielki, jak pluszowych zwierzątek.

- Czyżbyś zaniemówiła? - uśmiechnął się, zachwycony jej reakcją.

Szeroko otwartymi oczyma przyglądała się setkom lalek ubranych w eleganckie suknie balowe, kostiumy bikini i stroje ludowe z całego świata.

- Nie sądziłam, że istnieje tyle zabawek!

- Rozkoszuj się widokiem. Zaraz wrócę.

Monika straciła poczucie czasu. Lalek było tyle i wszystkie tak piękne, że gdy tylko przechodziła do następnej półki, zapominała, co było na poprzedniej. Z letargu wyrwał ją cichy głos Billa:

- Będziemy musieli stąd wyjść mniej więcej za dziesięć minut. Wybrałaś już?

Zauważyła, że trzyma w ręku torbę, najwyraźniej zdążył coś kupić.

- Widzę, że znalazłeś już coś odpowiedniego? - spytała zaciekawiona.

- Tak, to miniatura Vivien Leigh w roli Scarlett z filmu „Przeminęło z wiatrem”. Moja babcia kolekcjonuje lalki przypominające znane osoby.

Monika wiedziała, o której lalce mówi. Zauważyła ją, gdy tylko weszli do sklepu. Była bardzo piękna i bardzo droga.

- Czy to z okazji urodzin?

- Nie, bez powodu. Ostatnimi czasy babcia nie czuła się najlepiej, dlatego chciałem jej sprawić przyjemność. Ma już Clarka Gable'a jako Retta Butlera, więc myślę, że mój prezent spodoba się jej.

- Jestem tego pewna - zapewniła go, nadal będąc pod wrażeniem, że ten zazwyczaj chłodny i opanowany mężczyzna tak czule opowiada o swojej babci.

- Nie wiem, gdzie ją posadzi. Ma już wypełnione wszystkie półki w swoim mieszkaniu. Powinnaś zobaczyć tę kolekcję, jest niesamowita.

- Bardzo bym chciała - odparła Monika i od razu zganiła się za własną głupotę. Jakie są szanse, że kiedykolwiek znajdzie się w mieszkaniu babci szefa? Mniejsze niż zero?

Gdy tak stali, rozmawiając, po raz kolejny zdała sobie sprawę, że poza biurem Bill był zupełnie innym człowiekiem.

Mówił innym tonem, więcej słuchał i częściej się uśmiechał. Ten uśmiech sprawiał, że Monika zapominała, iż rozmawia z własnym szefem. Bill Campbell podobał się jej.

- Nadszedł moment trudnej decyzji... Którą lalkę weźmiesz dla Emmy? - spytał.

Nie mogła wybrać pomiędzy dwoma rozkosznymi bobasami. Jeden był dużo ładniejszy i, gdyby nie cena, nie wahałaby się, ale w tej sytuacji nie było jej stać na drogi prezent.

- Wezmę tę - oznajmiła, biorąc tańszą lalkę. Jednak gdy sięgnęła do torebki po portfel, Bill wyjął jej pudełko z rąk i odstawił na półkę.

- Myślę, że ta jest dużo lepszym wyborem - powiedział, sięgając po droższą z lalek i kierując się w stronę kas.

Pobiegła za nim.

- Co robisz?

- Wychodzę ze sklepu - odparł, podając sprzedawcy wybrane przez siebie pudełko.

- Ale ja nie kupuję tej lalki!

- Która podoba ci się bardziej?

- Ta, ale...

- To pozwól mi za nią zapłacić.

- Nie mogę się na to zgodzić - zaprotestowała.

- Możesz. Przez cały wyjazd ciężko pracowałaś, zasłużyłaś na premię.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jego hojność przyjemnie ją zaskoczyła.

- Dziękuję - wyszeptała, gdy podał jej pięknie zapakowane pudełko z lalką.

Czuła się niezręcznie. Do tej pory była przekonana, że Billowi zależy tylko na karierze i pieniądzach, teraz, gdy usłyszała, jak serdecznie mówi o babci, nie była pewna, co o

nim myśleć. Na zewnątrz wydawał się być zimny jak stal, ale miał złote serce.

Jak dobrze, że on w pracy pokazuje tylko ciemną stronę swojej natury, inaczej miałyby problem. Tymczasowym asystantkom nie wolno zakochiwać się w prezesach firm. Takie właśnie są zasady.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Możesz dzisiaj zostać po godzinach? - chciał wiedzieć Bill. Było to pytanie, które od czasu powrotu z Chicago zadawał niemal codziennie i Monika zawsze wyrażała zgodę, dlatego zdziwił się, gdy tym razem odmówiła.

- Jest piątek.

- Właśnie dlatego chcę, żebyś została. Te materiały muszą być gotowe na poniedziałkowe posiedzenie zarządu.

- Wszyscy wychodzą w piątki o trzeciej - przypomniała mu.

- Nie wszyscy - odparł znacząco.

- Ja, w każdym razie, tak. Mam plany na dzisiejszy wieczór. - Wyprostowała plecy, starając się wyglądać bardzo stanowczo.

- Zapłacę podwójną stawkę.

Zawahała się przez chwilę, ale zdania nie zmieniła.

- Przykro mi, nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- I jedno, i drugie.

Usiadł wygodnie w fotelu i spojrzał na nią. Lubił na nią patrzeć. Granatowy kostium podkreślał piękno włosów, które okalały głowę niczym złota aureola. Pociągała go nie tylko jej uroda, Monika imponowała mu znajomością trendów na rynkach finansowych całego świata. A przede wszystkim dobrze się czuł w jej towarzystwie.

Dlatego fakt, że nie spędzi z nim piątkowego wieczoru, irytował go. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że w jej życiu może być inny mężczyzna, choć zdawał sobie sprawę, iż atrakcyjne kobiety rzadko kiedy bywają samotne.

- Musi to być ważna randka, skoro rezygnujesz z podwójnej stawki...

- To nie randka. Obiecałam załatwić coś dla siostry... A ty przyrzekłeś w Chicago, że po powrocie nie będziesz mnie

prosił, bym zostawała po godzinach, przynajmniej nie codziennie.

- No dobrze, dobrze. Możesz iść.

- Jesteś pewien? Dasz sobie radę? - spytała troskliwie. Chciał powiedzieć, że nie, ale wiedział, iż nie ma prawa wymagać od niej, by poświęcała dla pracy rodzinę.

- Tak.

- Dziękuję. Jeżeli chcesz, mogę przyjść jutro do biura na kilka godzin - zaproponowała.

- Żartujesz! Pracowałabyś dla mnie w sobotę?

- Jeżeli mnie potrzebujesz, to tak. Co w tym dziwnego? Ty przecież tak robisz - zauważyła.

- Tak, ale nie przyjeżdżam do biura, tylko pracuję w domu. Jeżeli rzeczywiście nie masz nic przeciwko temu, chętnie spotkam się z tobą rano. Dajmy na to, o ósmej?

- Nie ma sprawy, będę punktualnie.

Bill postanowił, że skoro Monika wychodzi, nie ma sensu, żeby zostawał sam w biurze, jeśli równie dobrze może popracować trochę w domu. Wziął swoje rzeczy i skierował się w kierunku podziemnego parkingu, gdy zobaczył asystentkę, idącą w stronę wyjścia. Już miał za nią pobiec i zaoferować, że może ją podwieźć, gdy okazało się, iż jego propozycja nie byłaby na miejscu. Przy drzwiach czekał na Monikę przystojny mężczyzna, z którym widział ją kiedyś w kawiarni w centrum handlowym. Przywitali się pocałunkiem w policzek, a następnie wyszli z budynku, trzymając się pod ramię i wsiedli do samochodu.

Bill był wściekły. Musi załatwić coś dla siostry?! Co za podły wykręt! Był naiwny, myśląc, że może jej ufać! Postanowił zabawić się w detektywa. W godzinach szczytu nie było to trudne, bez problemu utrzymywał się parę samochodów za nimi. Gdy skręcili w kierunku jednej z

podmiejskich dzielnic, wykonał ten sam manewr. Chciał zobaczyć na własne oczy, gdzie udaje się Monika.

- Dzięki, że po mnie przyjechałeś, Tim. Powrót do domu autobusem bywa czasem nużący.

- Nie ma za co, Moniko. Jestem ci to winien. Gdybyś nie zgodziła się zająć Emmą, Peggy i ja nie moglibyśmy dzisiaj spędzić romantycznego wieczoru tylko we dwójkę, a wiesz, jak mi na tym zależy.

- Podczas naszej rozmowy telefonicznej wspomniałeś, że chcesz, żebym pomogła ci wybrać dla niej prezent urodzinowy. Wiesz już, co chciałbyś kupić?

Oczy Tima błyszczały na samą myśl o ukochanej.

- Tak, chciałbym jej ofiarować pierścionek - promienia radością.

- Czy to oznacza, że...? - spytała ostrożnie.

- Tak, chcę się jej oświadczyć! Peggy mówiła, że macie podobne dłonie.

- Rzeczywiście. - Monika wydawała się być onieśmielona jego wyznaniem. Tego się nie spodziewała: ślub!

- Świetnie. Mam nadzieję, że nie uważasz, iż popełniam błąd. Jesteśmy ze sobą zaledwie od kilku miesięcy, ale były to najpiękniejsze miesiące mojego życia!

- Jestem pewna, że Peggy czuje to samo. Nie miała łatwego życia, Tim. Jesteś pierwszym mężczyzną, który pokochał nie tylko moją siostrę, ale i Emmę. Zobacysz, będzie pięknie jak w bajce.

W centrum handlowym skierowali się prosto do jubilera. Monika przymierzała kolejne pierścionki, oglądając to mniejsze, to większe brylanty na swych zgrabnych (Moniach. Gdy Tim ograniczył swój wybór do trzech modeli, odeszła na bok, by dać przyszłemu szwagrowi czas na zastanowienie i wynegocjowanie ceny. Nie chciała się wtrącać.

Przyglądała się wystawionym na półkach naszyjnikom i bransoletkom, szafirom, rubinom i opalom. Może teraz, gdy siostra wyjdzie za mąż i wyprowadzi się, będzie ją stać na takie luksusy. W ciągu ostatnich kilku lat wzięła niezliczoną ilość pożyczek. Za każdym razem, gdy już prawie udawało się jej spłacić kredyt, jakaś pilna potrzeba zmuszała ją do zaciągnięcia następnego. Ale teraz... Wreszcie będzie mogła zafundować sobie wakacje, których tak bardzo potrzebowała.

- Monisiu, mogłabyś tutaj podejść?! - zawołał Tim. Trzymał w ręku bordowe pudełko wysłane aksamitem. - Chciałbym, żebyś coś przymierzyła - powiedział, otwierając je.

Monika krzyknęła z zachwytu. Wewnątrz znajdował się najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała.

- Jest wspaniały!

- Przymierzysz? - Tim wydawał się być wniebowzięty.

- Chcę zobaczyć, jak wygląda na palcu.

- Oczywiście. - Wysunęła rękę, a przyszły szwagier z powagą wsunął jej na palec złoty pierścionek.

Przyczajony za rogiem Bill obserwował całą scenę. Widział wszystko: rozmarzenie na jej twarzy i szczęście w oczach mężczyzny. Nie mógł dłużej na to patrzeć! Odwrócił się i pobiegł w stronę samochodu. Ruszył z piskiem opon. Na szosie opuścił dach kabrioletu, by ciepły wiatr wywiał cały sentyment, jaki czuł do Moniki, i zabrał ze sobą rozczarowanie. Nigdy więcej nie da się uwieść blond lokom i niebieskim oczom. Nie może sobie na to pozwolić ani jako szef, ani jako człowiek. Za bardzo boli.

- Dzięki za wszystko, Moniko. - Tim odwiózł przyszłą szwagierkę do domu. - Tylko nic nie mów. Chcę, żeby to była niespodzianka.

- I będzie. Najwspanialsza niespodzianka w jej życiu! Będiesz cudownym mężem i równie dobrym szwagrem! - dodała z uśmiechem.

W mieszkaniu panował bałagan, Monika zabrała się więc za sprzątanie. Brudne naczynia zaniósła do kuchni i umyła. Włączyła pralkę. Cały czas myślała o ślubie siostry. Cieszyła się jej szczęściem, ale jednocześnie czuła się osamotniona. Gdy Peggy i Emma wyprowadzą się, by zamieszkać z limem, zostanie całkiem sama.

- Co będzie z tobą, Moniko? - mówiła sama do siebie.

- Czego chcesz od życia? O czym marzysz? - W odpowiedzi ujrzała obraz Billa wybierającego lalkę dla swojej babci - Nie ma mowy, Moniko! To nie jest mężczyzna dla ciebie! Najlepiej od razu o nim zapomnij! - Stojąc przed lustrem, przyglądała się surowo własnemu odbiciu. Tak bardzo chciała uwierzyć w te słowa!

- Jest tu kto?! - z korytarza dobiegł głos Peggy.

- Tylko ja! - odkrzyknęła i szybko zdjęła zakurzony fartuch. W samą porę, bo po chwili do pokoju wbiegła Emma i rzuciła się w ramiona cioci.

- Emma, kochanie, uważaj - Peggy strofowała córkę. - Jak tu pięknie pachnie! Ugotowałaś obiad?

- Pieczeń z indyka i ciastka kokosowe, co wy na to?

- Co się stało? Zamierzasz zdobyć tytuł gospodyni roku?

- Spojrzała na siostrę z niedowierzaniem.

- Musiałam się czymś zająć...

- Zły dzień w pracy?

- Nie chce mi się opowiadać, ale co u ciebie? - Monika zmieniła temat.

- Jak zwykle: wykłady, lekcje, praca w restauracji... Ale Tim zaprosił mnie dzisiaj na kolację, więc będzie wspaniale! - powiedziała Peggy rozmarzonym głosem.

- Zależy ci na nim, prawda?

- Jest wspaniały: ciepły, czuły, opiekuńczy, mądry, hojny, dobry... Długo bym tak mogła wyliczać. Najważniejsze jednak, że bardzo lubi Emmę, a mnie traktuje jak księżniczkę!

- Nie ulegało wątpliwości, że młodsza z sióstr zakochała się.

- Zgadzam się z tobą, to cudowny mężczyzna, a dzisiaj będziecie się świetnie bawić, podczas gdy ja i Emma objemy się indykiem i kokosowymi ciastkami!

- Wspaniale pachnie. Zostawcie mi trochę!

- Nie ma sprawy, trochę się rozpędziłam i chyba do końca tygodnia będziemy jeść kanapki z pieczonym indykiem... Jeszcze jedno, zanim zapomnę, umówiłam się z Billem Campbellem, że wpadnę jutro rano na parę godzin do pracy.

- Nic się nie martw, Emma i ja świetnie sobie poradzimy we dwie. - Spojrzała na zegarek. - A teraz muszę was opuścić i iść się przyszykować, bo inaczej nie zdążę.

Peggy wróciła jeszcze i podeszła, by objąć Monikę.

- Jesteś najwspanialszą siostrą na świecie, wiesz? Tak wiele ci zawdzięczam! Wychowałaś mnie, a teraz pomagasz mi wychować Emmę... Jak ja ci się odplacę?

- Wystarczy, że będziesz szczęśliwa. - Słowa siostry wzruszyły ją. - O to tylko proszę.

- A co z twoim szczęściem?

- Spędzę wieczór z ukochaną siostrzenicą! Niczego więcej mi nie potrzeba. A teraz uciekaj stąd!

Podczas gdy Peggy radośnie śpiewała pod prysznicem, Monika zastanawiała się nad jej pytaniem. Miała wiele powodów do radości: prawie udało się jej spłacić długi, w pracy cieszyła się poważaniem, a Sandra O'Neill była wspaniałą szefową; niemniej jednak, nie była szczęśliwa. Nie miała nikogo, z kim mogłaby dzielić życie. Patrząc na Tima i Peggy, zrozumiała, jak bardzo jej tego brakuje - mężczyzny, z którym mogłaby śmiać się i płakać. Do tej pory siostra i

Emma były całym jej światem, wszystko, co robiła, robiła dla nich. Co będzie, gdy się wyprowadzą?

Monika z niecierpliwością oczekiwała powrotu siostry. Peggy powiedziała, że wróci wcześniej, ale nie spodziewała się niespodzianki, jaką przygotował Tim. Położyła Emmę do łóżka i wstawiła butelkę szampana do lodówki, by przywitać nim narzeczonych. O północy zjadła kilka ciasteczek i wypila szklankę mleka. Kiedy o pierwszej nadal nikogo nie było, zadzwoniła do Tima, ale nikt nie odebrał telefonu. O drugiej postanowiła położyć się spać. Była pewna, że siostra obudzi ją, by podzielić się swą radością, gdy tylko wróci. Jednak rano łóżko Peggy było puste; nie wróciła na noc. Monika starała się nie denerwować. Pewnie długo świętowali, w końcu nie każdego dnia przyjmuje się oświadczyzny. Spokojnie suszyła włosy i malowała się do pracy, ale gdy Peggy nadal nie przychodziła, zaczęła się niepokoić. Postanowiła zadzwonić do biura, by zawiadomić Billa, że nie zdąży na czas. Waśnie odkładała słuchawkę, kiedy drzwi do mieszkania otworzyły się z trzaskiem i stanęła w nich Peggy. Miała potargane włosy i zmięte ubranie, ale jej oczy lśniły takim blaskiem, że Monika od razu jej wybaczyła.

- Siostrzyczko! Tak bardzo cię przepraszam! - Z przerażeniem patrzyła na służbowy strój siostry. - To był najwspanialszy wieczór mojego życia. Po kolacji Tim zaproponował, żebyśmy pojechali popatrzeć na gwiazdy, więc wyjechaliśmy za miasto i on oświadczył mi się! Było tak romantycznie! Jak w najpiękniejszej z bajek! A potem siedzieliśmy przytuleni i rozmawialiśmy o przyszłości, o naszym wspólnym życiu i o wszystkich radościach i smutkach, jakie nas czekają, o problemach, które będziemy pokonywać we dwójkę... Nie wiem, kiedy zasnęliśmy, a obudziliśmy się dopiero dzisiaj rano! Tim starał się jechać jak najszybciej, ale mimo to nie zdążyliśmy na czas. Tak bardzo

cię przepraszam! Czy twój szef będzie bardzo wściekły? - jednym tchem wygłosiła cały ten długi monolog.

- Był trochę zirytowany, ale gdy podam powód, nie będzie miał pretensji. - Przytuliła siostrę. - A teraz pokaż mi pierścionek!

Peggy dumnie wysunęła rękę.

- Jest taki piękny! Nawet nie wiesz, jak się cieszę! Będziecie razem bardzo szczęśliwi! - Ścisnęły się tak przez dobre kilka minut, póki Emma nie weszła do pokoju.

- Mamusiu, co się dzieje? - spytała.

- Strasznie chciałabym z wami zostać, ale muszę iść.

- Tim zawiezie cię do pracy, czeka na dole. Czuje się winny, szczególnie po tym, jak pomogłaś mu wybrać pierścionek.

Przed klatką stał czerwony samochód. Tim był równie rozpromieniony, jak Peggy.

- Bardzo cię przepraszam! Byłaś dla mnie taka dobra, a ja ci się w ten sposób odwdzięczam...

- Jeszcze nigdy nie widziałam mojej siostry tak szczęśliwej! Nie musisz za nic przepraszać, powinnam ci raczej dziękować! A teraz jedź jak najszybciej!

Mimo że Tim przekroczył chyba wszystkie ograniczenia prędkości, nie zdążyli na czas. Monika była bardzo spóźniona, a wiedziała, że Bill nienawidzi niepunktualności.

Na pożegnanie przytuliła Tima serdecznie.

- Witaj w rodzinie, szwagrze.

Bill Campbell z wściekłością przyglądał się tykającym wskazówkom zegara, zastanawiając się, czy Monika będzie na tyle łaskawa, by pojawić się w pracy. Starał się skoncentrować na wyświetlonych na ekranie komputera wykresach, ale wciąż słyszał tylko jej głos: „przepraszam, że się spóźnię, ale nie mogę zostawić Emmy samej, póki Peggy nie wróci”.

Trudno mu było uwierzyć w to tłumaczenie. Wczoraj powiedziała, że idzie załatwić coś dla siostry, a przecież widział na własne oczy, jak razem z przystojnym mężczyzną wybierała pierścionek zaręczynowy. To wspomnienie sprawiło, iż poczuł nieprzyjemne ukłucie w sercu. Jak może jej wierzyć?

Wstał i podszedł do okna, by popatrzeć na ruchliwą ulicę. W sobotni poranek więcej było pieszych niż samochodów. Przyglądał się wysiadającym z autobusu pasażerom, ale Moniki nie było wśród nich. Już chciał wrócić do biurka, gdy nagle kątem oka zobaczył czerwony samochód chłopaka swojej asystentki. Nie chciał patrzeć, jak Monika wysiada i przytula mężczyznę, szepcząc mu czule do ucha, ale nie mógł oderwać wzroku. Dlaczego tak bardzo go to bolało?

Ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę.

Ed Batton z działu prawnego wszedł do gabinetu, trzymając w ręku plik teczek.

- Coś mi mówiło, że cię tu dzisiaj znajdę.

- Tak, muszę przygotować pewne rzeczy na poniedziałkowe posiedzenie zarządu - wyjaśnił.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Nie musisz się tłumaczyć... Bardzo się cieszę, że jesteś, ponieważ mamy problem - oznajmił, podając mu plik dokumentów.

- Proszę, panno MacLean - powiedział chłodno, gdy delikatnie zapukała do drzwi.

- Jesteś zły - zauważyła, zapominając się przywitać. Nie chciała wchodzić tło jaskini lwa, ale nie miała wyboru.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś?

- Przepraszam za spóźnienie, ale obiecałam siostrze...

- Twoja niepunktualność nie ma z tym nic wspólnego! - Nie dał jej dokończyć zdania, tylko podał kwartalne sprawozdanie finansowe rachunku Jasona Farrella.

Sprawdziła je, ale nadal nic nie rozumiejąc, spojrzała na szefa pytająco.

- Coś jest nie tak? Czy przeoczyliśmy coś na jego rachunku inwestycyjnym? Jeżeli tak, zaraz jeszcze raz przejrzę.

- Nie, wszystko się zgadza, poza tym, że cała dokumentacja i wyciągi trafiły do kogoś innego. - Z trudem Opanowywał gniew.

- Nic nie rozumiem. - Monika była kompletnie zdezorientowana

- Kto powinien nadzorować wysyłanie sprawozdań?

- Ja, ale zrobiłam wszystko zgodnie z protokołem. Dwukrotnie sprawdziłam, czy wszystkie dane się zgadzają. Czy popełniłam jakiś błąd?

- A kto jest odpowiedzialny za wprowadzanie zmian w danych, na przykład zmian adresu?

- Ja. Wpisuję je do specjalnego programu komputerowego, który później nanosi wszystko w centralnym systemie.

- Czy zrobiłaś to w tym miesiącu?

- Tak, było dużo zmian, więcej niż się spodziewałam.

- Czy zleciłaś komuś z biura sprawdzenie, czy wszystkie zmiany rzeczywiście miały miejsce?

- A powinnam?

- To ty musisz wiedzieć. - Pokazał jej list, który przyniósł mu wcześniej Ed Batton.

Z niedowierzaniem spojrzała na dokument.

- Wysłałam sprawozdanie nie temu panu Farrellewi? - spytała przejęta.

- Tak, pani Joan Farrell, byłej żonie naszego klienta. Rozwiedli się, w związku z czym nie ma ona prawa wglądu w sprawozdania o stanie jego osobistych środków finansowych. On również sobie tego nie życzy. Czy zdajesz sobie sprawę, że pan Farrell może nas za to podać do sądu?

Monika nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Zastrzegł sobie, żeby wszelkie rozliczenia wysyłać nie na stary adres, lecz do firmy, w której pracuje.

- Nie wiem, jak to się stało... - Była zrozpaczona.

- Ja tym bardziej. Miałem nadzieję, że jakoś mi to wyjaśnisz. W końcu byłaś za to odpowiedzialna, nanoszenie zmian w bazie danych leży w zakresie twoich obowiązków.

- Zrobiłam to! - Wiedziała, że jest niewinna, ale nie potrafiła znaleźć żadnego logicznego wytłumaczenia.

- W takim razie, jak to wyjaśnisz?

- Nie potrafię, ale wiem, że to nie moja wina. Jeżeli tylko zostałam poinformowana, że zaszła taka konieczność, na pewno wprowadziłam zmianę. - Jej niebieskie oczy patrzyły na niego błagalnie.

Prawdopodobnie wybaczyłby jej, gdyby nie skłamała wczoraj na temat swych planów na wieczór, gdyby powiedziała prawdę, że ma kogoś. Dałby jej czas i szansę na wyjaśnienie pomyłki, ale wspomnienie przystojnego blondyna wkładającego jej na palec pierścioneł, było dla Billa zbyt bolesne.

- W poniedziałek zadzwonię do Sandry i poinformuję ją.

- Zwalniasz mnie?! - wykrzyknęła.

- Tak, dopilnuję, byś otrzymała należną wypłatę.

Monika wyglądała, jakby miała się zaraz rozpłakać.

- Zabiorę tylko moje rzeczy.

Bill wiedział, że powinien odetchnąć z ulgą. Miał rację, nie powinna kłamać. A skoro tak, to dlaczego czuł się tak fatalnie?

Monika starała się nie rozplakać. Nie dopuści, by ktokolwiek zobaczył, jak bardzo zraniły ją bezpodstawne oskarżenia. Właśnie myła twarz zimną wodą, gdy do łazienki weszła Alicja.

- Czy wszystko w porządku? - spytała niepewnie.

- Tak. Co robisz w biurze w sobotni poranek? - zagadnęła, chcąc odwrócić od siebie uwagę.

- To samo, co ty, nadgodziny. - Przyjrzała się asystentce prezesa podejrzliwie. - Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Monika spojrzała w lustro. Nie ma sensu kłamać, nie uda się jej ukryć zaczerwienionych oczu i śladów łez na policzkach.

- Właśnie zostałam wyrzucona z pracy... - przyznała się.

- Ty? Pani Doskonała? To niemożliwe!

Monika opowiedziała jej całą historię: o ślubie siostry, o tym, jak bardzo zawiedziona będzie Sandra O'Neill, o tym, jak nie może sobie przypomnieć, by kiedykolwiek poinformowano ją o zmianie adresu pana Farrella, o tym, jak bardzo się starała i jak strasznie nakrzyczał na nią Bill. Alicja pozwoliła jej wypłakać się, a następnie odprowadziła ją do pokoju. Na szczęście, prezesa nie było w gabinecie.

Starła się jak najszybciej posprzątać wszystkie swoje rzeczy. Już miała wychodzić, gdy nagle w drzwiach pojawił się Bill. Miał poważną minę.

- Czy mogłabyś wejść do mnie - polecił sucho. Co ją czeka? Kolejne zarzuty?

- Po naszej ostatniej rozmowie, dowiedziałem się kilku nowych rzeczy.

Zamiast usiąść w swoim fotelu, jak to miał w zwyczaju, stanął obok niej.

- Winien ci jestem przeprosiny. Nie popełniłaś żadnego błędu.

Monika nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Ze zdziwienia otworzyła usta.

- Brenda nie wprowadziła zmiany do komputera.

- Skąd ta pewność?

- Alicja sprawdziła w aktach. W rubryce potwierdzającej odbiór widnieją inicjały Brendy. Niemniej jednak nie wprowadziła ich do komputera. Nie wiem dlaczego... Może trzeba to zrzucić na karb miłości?

Monika czuła się, jakby zdjęto jej z ramion wielki ciężar. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- W związku z tym możesz pozostać w pracy - kontynuował Bill. - Oczywiście, jeżeli przyjmiesz moje przeprosiny.

Monika wiedziała, że powinna być mu wdzięczna, w końcu dawał jej drugą szansę. Ale prawda była taka, że nie mogła mu wybaczyć, iż tak samo jak pięć lat temu uwierzył w stawiane jej zarzuty, nie sprawdzając najpierw, czy są choćby w najmniejszym stopniu uzasadnione.

- Zostaniesz? - spytał.

Z największą przyjemnością odpowiedziałaby mu, żeby się wypchał. Niech męczy się sam! Zasłużył na to. Jednak nie było jej na to stać. Potrzebowała pieniędzy, a to znaczyło, że musi zapomnieć o własnej dumie.

- Zostanę - zdecydowała. - Ale na przyszłość proszę, byś dał mi szansę wytłumaczenia się, zanim mnie o coś oskarżysz.

- Chciałbym poruszyć jeszcze jedną kwestię. Powinnaś wiedzieć, że w tej firmie liczy się punktualność. Pracownicy mają obowiązek pojawiać się w pracy na czas!

- Zdaję sobie z tego sprawę, jednak... - zaczęła, ale Bill uprzedził jej usprawiedliwienie.

- Niech zgadnę, obowiązki rodzinne?

- Tak, Emma... Ponownie jej przerwał:

- Twoje życie osobiste nic mnie nie obchodzi. Ważne jest to, że się spóźniłaś. Jeszcze jedna taka wpadka i poinformuję Sandrę O'Neill. Zrozumiano?

- Tak - odparła cicho. - Nigdy więcej się nie spóźnię.

- Dobrze. A teraz bądź tak dobra i przynieś sprawozdanie z posiedzenia zarządu - polecił, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem.

Życie nie jest sprawiedliwe! - pomyślała Monika.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez cały tydzień Bill zajęty był rozlicznymi spotkaniami z klientami na mieście i, ku wielkiemu zadowoleniu Moniki, w biurze zjawiał się rzadko, a i wtedy nie zabawiał tu długo. Ale to nie oznaczało wcale, że mogła siedzieć z założonymi rękoma. Szef zostawiał jej mnóstwo poleceń. Zmęczona ciągłą pracą z radością myślała o weekendzie.

Był piątek. Monika właśnie zbierała swoje rzeczy i szykowała się do wyjścia, gdy podszedł do niej Bill, ubrany jak zwykle w wytworny garnitur i śnieżnobiałą koszulę. W przeciwieństwie do innych pracowników, którzy w każdy piątek korzystali z możliwości włożenia do biura czegoś mniej formalnego, wyglądał równie elegancko, jak w każdy inny dzień tygodnia. I równie przystojnie...

- W sprawie dzisiejszego wieczoru... - powiedział.

- Co z dzisiejszym wieczorem? - zapytała.

- Mógłbym przysłać samochód, ale myślę, że będzie lepiej, jeżeli sam po ciebie przyjadę.

- Po co miałbyś po mnie przyjeżdżać? - zapytała ubawiona. Najwyraźniej Bill nie zdawał sobie sprawy, że ona nie wie, o co chodzi.

- Przecież dzisiaj idziemy na wręczenie nagród. Nie przeczytałaś notatki, którą zostawiłem ci na biurku?

Podniosła głowę, zdziwiona.

- Zostawiłeś mi jakąś notatkę?

- Tak. Położyłem ci ją na biurku. Jestem tego pewien - powiedział, rozglądając się.

- Nie zauważyłam jej - odpowiedziała, upewniwszy się, że koszyk na pilne papiery i dokumenty jest pusty.

Zmarszczył brwi.

- Więc pewnie nie wiesz, o czym mówię?

- Przykro mi...

- To taki bankiet połączony z wręczeniem nagród... Odbywa się raz do roku... Normalnie poprosiłbym Brendę, by mi towarzyszyła, ale skoro jej nie ma... - Spojrzał na nią z nadzieją.

- Chcesz, żebym z tobą poszła?

Monika była pewna, że udało się jej ukryć zmieszanie, ale Bill najwyraźniej zauważył, jak bardzo zaskoczyła ją ta propozycja, bo dodał:

- Jesteś przecież moją asystentką... przynajmniej na razie...

- Tak, ale... - Próbowała szybko wymyślić wiarygodną wymówkę, jednak nic nie przychodziło jej do głowy.

- Zdaję sobie sprawę, że nie daję ci zbyt dużo czasu na zastanowienie się.

Monika uśmiechnęła się. Najwyraźniej jej zazwyczaj sztywny szef próbuje żartować.

- Nie dajesz - przytaknęła.

Bill nie był pewien, jak potraktować jej odpowiedź. Jako zgodę, czy jako odmowę?

- Czy jesteś dziś wieczór wolna? - zadał w końcu rzeczowe pytanie.

- Nie zamierzałam dzisiaj pracować do późna... - Przerwała na chwilę, zastanawiając się. - Ale jeśli ci na tym zależy, to, oczywiście, mogę pójść na ten bankiet. O której się zaczyna i do której potrwa? - zapytała, by pokazać, że traktuje wieczorne wyjście w sposób stricte zawodowy.

- Koktajle zostaną podane o siódmej, później kolacja i wręczenie nagród... Myślę, że wszystko skończy się mniej więcej około jedenastej.

- Tak późno?

- Czy to dla ciebie problem?

- Nie...

Monika sama nie wiedziała, dlaczego zachowuje się tak, jakby pójście na elegancki bankiet w piątkowy wieczór, z przystojnym szefem, było dla niej straszną niedogodnością.

- Słuchaj, Bill, jeśli podasz mi nazwę hotelu, wezmę taksówkę i spotkamy się na miejscu.

- To bez sensu. Chętnie po ciebie przyjadę. Wreszcie będzie miała szansę przejechać się jego porsche!

Wiedziała, że to nie randka, ale jeżeli Bill po nią przyjedzie, będzie przynajmniej mogła sobie wyobrazić, że to coś więcej niż tylko służbowe spotkanie.

- Dobrze.

- To co? O szóstej?

- Może być o szóstej.

Bill już szedł w stronę swojego biura, ale przypomniawszy sobie coś ważnego, zatrzymał się w drzwiach:

- Tak przy okazji, chyba powinienem ci powiedzieć, że dzisiejszy bankiet będzie dość wytworny. Wymagane są stroje wieczorowe.

Z tymi słowy zniknął. Monika wpadła w panikę. W co się ubierze? W jej szafie nie wisi nic stosownego na taką okazję.

Peggy ma, co prawda, jedną wytworną czarną sukienkę, którą mogłaby od niej pożyczyć - bardzo dopasowaną i z dużym dekoltem. Nazywa ją swoją „ośniewającą sukienką”, bo zawsze kiedy ją wkłada, mężczyźni są ośnieni jej wyglądem.

Monika zganiała się za takie myśli. Przecież nie zamierza podrywać żadnego mężczyzny, a już tym bardziej własnego szefa! Wieczorny bankiet to także praca, w dodatku płatna jak nadgodziny! Nie będzie się różnić od kolacji, na której była z Billem w Chicago. No, może tylko tym, że obydwójce będą ubrani bardziej elegancko.

Zacząła sobie wyobrażać, jak wytwornie Bill będzie wyglądał w smokingu. Na samą myśl o tym przeszył ją lekki

dreszczyk emocji. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni była gdzieś z mężczyzną ubranym tak elegancko. Na własnej studniówce! Miała wtedy osiemnaście lat i z rozmarzeniem wyglądała przez okno, podczas gdy jej chłopak, wystrojony w wypożyczony smoking, dzwonił do drzwi. Mama zażartowała wtedy, mówiąc, że każdy mężczyzna w smokingu automatycznie staje się księciem z bajki.

Ale Bill był na tyle przystojny, by zawrócić w głowie każdej kobiecie, w czymkolwiek by wystąpił. Monika zganiła samą siebie. Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawia? Bill jest przecież jej szefem. I to szefem, który nie raz, ale dwa razy oskarżył ją o pomyłki, jakich nie popełniła. Pewnie uganiają się za nim dziesiątki kobiet! Musi się z tym pogodzić, Bill nigdy nie będzie jej wymarzonym księciem z bajki. Nawet w smokingu!

Jednak... jeżeli jest tego taka pewna, to dlaczego serce bije jej mocniej na myśl o spędzeniu z nim wieczoru?

- Ślicznie wyglądasz! - wykrzyknęła Peggy, gdy siostra weszła do pokoju ubrana w obcisłą, czarną sukienkę.

- Ślicznie? Przepięknie! - zawtórował jej Tim i dodał: - Kochanie, skoro to twoja sukienka, dlaczego nigdy cię w niej nie widziałem?

- Zobaczysz... kiedy nadarzy się ku temu okazja - odpowiedziała i odwróciła się w stronę siostry. - Myślę, Monisiu, że wyglądasz w niej znacznie lepiej niż ja.

- Dziękuję, że mi ją pożyczasz, chociaż nie jestem pewna, czy to odpowiedni strój na dzisiejszy wieczór. - Monika wskazała na duży dekolot i nagie ramiona. - To przecież służbowe wyjście.

- Ta sukienka jest idealna. To elegancki bankiet. Wszystkie kobiety będą wystrojone! - zapewniła Peggy.

- Ale ja czuję się taka naga... Może powinnam wziąć jakiś szal?

- Jeszcze tego by brakowało, żebyś cały efekt popsuła jednym ze starych szalów mamy! Ta sukienka jest dla ciebie wymarzona. Prawda, Tim?

- Z całą pewnością - przytaknął narzeczony Peggy. - Zobaczysz, powalisz ich na kolana!

- Ale ja nie chcę być w centrum zainteresowania! - odparła, próbując ukryć fakt, że ze zdenerwowania trzęsą jej się ręce. - Wystarczy mi w zupełności, że nie będę się wyróżniać strojem.

- Ależ będziesz! - uśmiechnął się Tim. - Każdy mężczyzna zwróci na ciebie uwagę.

- A co sobie pomyśli mój szef? - zastanawiała się na głos Monika.

- Biorąc pod uwagę to, co mówiłaś o Billu Campbellu, myślę, że w tej sukience okrecisz go sobie wokół małego palca - zapewniła Peggy.

- Muszę zobaczyć jego twarz, gdy cię ujrzy.

- Nie zobaczysz. Umówiłam się z nim na dole.

- Ale dlaczego? - Siostra próbowała zaprotestować.

- Bo to nie randka, Peggy. To wyjście służbowe. - Monika wzięła małą czarną torebkę i włożyła płaszcz. - Muszę iść. Nie czekajcie na mnie. Wrócę późno. - I wyszła.

Obserwowała, jak Bill sprawnie parkuje swoje porsche. Krępowała ją myśl, że szef mógłby otworzyć przed nią drzwi samochodu. Zbiegła ze schodów. Ale Bill okazał się szybszy. W szarmancki sposób pomógł jej wsiąść do auta i upewniwszy się, czy jest jej wygodnie, zamknął drzwi.

Ten prosty gest sprawił, że poczuła się, jakby byli na randce.

- Dziękuję - wyszeptała.

Dyskretnie zerknęła na Billa otwierającego drzwi od strony kierowcy. Nie mogła nie zauważyć, jak elegancko wyglądał w smokingu. Mama miała rację. Przeciętny

mężczyzna staje się księciem z bajki, gdy tylko włoży smoking. Ale Bill nie był przeciętnym mężczyzną! Był wysoki, barczysty i do tego wszystkiego patrzył na nią, jakby była kimś wyjątkowym, o kim zawsze marzył.

Gdy wsiadł do samochodu, zapach wody kolońskiej zawładnął jej zmysłami. Kiedyś słyszała, że pewien naukowiec udowodnił wpływ zapachu na zainteresowanie drugą osobą. Nie miała wątpliwości, że zapach Billa wpływał na nią pobudzająco.

- Ślicznie wyglądasz. - Jego głos sprawił, że zadrżała. Z trudem wydusiła z siebie odpowiedź:

- Dziękuję.

Miała mętlik w głowie.

Bill jest tylko twoim przełożonym. Idziecie wspólnie na służbowy bankiet. To nie jest randka! - próbowała racjonalizować. Za wszelką cenę chciała utwierdzić się w przekonaniu, że dzisiejszy wieczór jest tylko i wyłącznie obowiązkiem służbowym.

- Rozumiem, że będę miała płacone jak za nadgodziny? - powiedziała.

Spochmurniał.

- Tak, dostaniesz podwójną stawkę. - W jego głosie nie było już czułości, z którą zwracał się do niej jeszcze przed kilkoma minutami. Przestał patrzeć na nią z wyrazem adoracji w oczach. W ogóle na nią nie patrzył. Siedział sztywno ze wzrokiem utkwionym w drogę.

Monika nie mogła wytrzymać ciszy, która zapanowała w samochodzie. Próbowała jakoś rozpocząć rozmowę.

- Powiedziałeś, że dzisiejszy bankiet będzie połączony z wręczeniem nagród. Jakich? - zagała.

- Dużych. Złotych statuetek osadzonych na drewnianej podstawie.

- Bardzo śmieszne! Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli. Czy przyznawane będą nagrody w dziedzinie biznesu?

- Można by tak powiedzieć - odparł wymijająco. Doszła do wniosku, że skoro szef nie ma ochoty z nią rozmawiać, nie będzie się wysilać. Resztę drogi przesiedziała w milczeniu. Gdy dojechali do hotelu, w którym odbywał się bankiet, odźwierny w liberii pomógł jej wysiąść, podczas gdy drugi odprowadził samochód Billa na parking. Monika poczuła się jak prawdziwa księżniczka.

Ledwo weszła do środka, od razu ktoś się pojawił, by pomóc jej zdjąć płaszcz, ktoś inny podał jej drinka, trzeci wprowadził ją na salę, obsypując komplementami. Bill był w centrum zainteresowania. Co chwila podchodzili jacyś ludzie, aby się z nim przywitać. Wyglądało na to, że wszyscy chcą się znaleźć jak najbliżej jej szefa. Stwierdziła, że skoro nie jest mu w tej chwili do niczego potrzebna, najlepiej zrobi usuwając się. Stała więc z boku i z uczuciem dumy patrzyła, z jaką wprawą i pewnością siebie Bill zabawia swych znajomych.

Był zupełnie inny niż w pracy - uśmiechnięty, czarujący. Bardzo ją pociągał. Za bardzo. Stwierdziła, że nie powinna więcej przyjmować tego typu zleceń. Nie może sobie przecież pozwolić na inne uczucia względem szefa niż sympatia i lojalność.

Nagle zauważyła, że Bill z niepokojem rozgląda się wokół. Najwyraźniej jej szukał. Wyglądał na zdenerwowanego, więc szybko do niego podeszła. Odciągnął ją dyskretnie na bok i zapytał z wyrzutem:

- Dlaczego ode mnie uciekłaś?

- Nigdzie nie uciekłam. - Uśmiechnęła się. - Po prostu zostałam odepchnięta przez licznych adoratorów.

Położył rękę na jej ramieniu. Jego usta znalazły się blisko jej twarzy.

- Nie odchodź ode mnie dalej niż na dwa kroki. Za nic nie chciałbym cię stracić!

Nie chciałbym cię stracić. Rozkoszowała się brzmieniem tych słów. Tak bardzo chciała usłyszeć je z ust mężczyzny, któremu naprawdę na niej zależy, a nie od Billa, sympatycznego szefa, który martwi się o swoją pracownicę. Miała wrażenie, że opiekuje się nią niczym małym szczeniakiem. Nie ulegało wątpliwości, iż czuł się za nią odpowiedzialny. Chwilę później wykrzyknął:

- O! Tam są! Chodź, idziemy do nich. Poprowadził ją w stronę stojącej przy wejściu niewielkiej grupki ludzi.

- Moniko, chciałbym, żebyś poznała moich rodziców, moją babcię, moją siostrę Caroline i jej męża Toma - przedstawiał po kolei.

Ta niespodziewana prezentacja wytrąciła ją na chwilę z równowagi, ale krewni Billa okazali się serdeczni i mili. Najwyraźniej wszyscy byli z niego dumni, z przyjemnością o nim rozmawiali, wychwalając pod niebiosa liczne zalety i osiągnięcia, co wprawiało go w zakłopotanie. Nie ulegało wątpliwości, że Bill był z rodziną bardzo związany. Monika wyczuła jednak, że odetchnął z ulgą, gdy ogłoszono, iż goście proszeni są o przejście do sali bankietowej, gdzie zostanie podana kolacja.

Bill objął ją w talii i delikatnie poprowadził w stronę drzwi. Oczom Moniki ukazała się olbrzymia sala, a w niej rzędy pięknie zastawionych stołów - śnieżnobiałe obrusy, wspaniała porcelana, kryształowe kieliszki i najpiękniejsze kwiaty, jakie kiedykolwiek widziała.

Jej uwagę przykuł zawieszony nad podium wielki napis: „Bill Campbell Człowiekiem Roku!”. Teraz zrozumiała, dlaczego rodzina szefa jest na tym bankiecie.

Odwróciła się w jego stronę:

- Nie powiedziałaś mi, że to tobie wręczają nagrodę! I to Człowieka Roku!

- Ale też nigdy nie powiedziałem, że jest inaczej... - odpowiedział, witając wchodzących do sali gości. Niczym wytrawny polityk, uśmiechał się, ścisnął rękę.

- Ależ to wyjątkowy dzień w twoim życiu! - protestowała.
- Powinieneś go spędzić z kimś szczególnym! W każdym razie nie ze mną, jestem tylko tymczasową asystentką.

- Asystentką, która przez ostatnie tygodnie bardzo ciężko pracowała. Ale to akurat nie jest takie ważne. Ja po prostu chciałem, żebyś była tu dzisiaj ze mną.

Jego słowa sprawiły, że zadrżała.

- Nie wyglądam na zdziwioną. Uśmiechnij się! Nie chcielibyśmy przecież, żeby wszyscy pomyśleli, iż mojej własnej asystentce nie podoba się pomysł przyznania mi nagrody Człowieka Roku...

Wszystko odbyło się jak w najpiękniejszym ze snów. Jedzenie było przepyszne, bąbelki szampana wprawiły ją w doskonały nastrój, a wszyscy odnosili się do niej jak najmiej. Przez cały wieczór miała wrażenie, że siedzi obok sławnego bohatera, a nie obok własnego szefa, który na dodatek dwukrotnie wyrzucił ją z pracy. Z zapartym tchem słuchała, jak wyliczano jego zasługi. Z wrażenia zaniemówiła. On dokonał tego wszystkiego?

Po kolei znane postacie świata biznesu i polityki we wzruszający sposób wychwalały różnorodne osiągnięcia Billa Campbella. W ciągu półgodziny dowiedziała się więcej o swoim szefie niż przez wszystkie tygodnie wspólnej pracy.

Był najmłodszym synem w wielodzietnej rodzinie. Już jako chłopiec wykazywał duży talent do wszelkich transakcji handlowych. Działalność rozpoczął we wczesnym dzieciństwie, ustawiając stragan z łakociami przed pobliską fabryką i sprzedając spragnionym robotnikom zimną

lemoniadę i kulinarne wypieki swojej mamy. Po kilku miesiącach jego przedsięwzięcie rozrosło się w sieć straganów. Bill obsługiwał lokalne sklepy, sprzedawał lemoniadę i ciasteczka na koncertach i meczach sportowych.

Przez całe życie polegał tylko i wyłącznie na sobie. Jako nastolatek zarabiał już tyle, że sam opłacał wysokie czesne na uniwersytecie. Mimo to nigdy nie zapominał o ludziach, którzy przyczynili się do jego sukcesu. Wspierał różne akcje charytatywne, udzielał się społecznie, a najmłodszym przyznawał stypendia naukowe w zamian za pracę w „Straganach z lemoniadą Billa”, które nadal działały i przynosiły zyski.

Monika zauważyła, że jej szef jest odrobinę skrepowany licznymi pochwałami, ona jednak była pod ich wrażeniem. Genialny biznesmen, działacz społeczny, filantrop... - wszyscy wyrażali się o nim w samych superlatywach.

Jako ostatni przemawiał Bill. Monika nie mogła uwierzyć, że stojący na podium skromny mężczyzna i jej szef to jedna i ta sama osoba. Przemawiał pięknie. W pełen wdzięku sposób podziękował za przyznanie mu nagrody. Zapewnił, że będzie kontynuować pracę na rzecz potrzebujących. Ze wzruszeniem mówił o oparciu, jakim przez tyle lat była dla niego rodzina. Gdy skończył, cała sala wstała, by brawami uhonorować tak wspaniałego człowieka.

Gratulacjom nie było końca. Co chwila ktoś do nich podchodził, by uścisnąć rękę jej szefowi. W końcu jednak zostali sami: ona, Bill i jego rodzina. Czuli się nie na miejscu i zamierzała wycofać się dyskretnie, ale ojciec Billa nawet nie chciał o tym słyszeć.

- Myślę, że przemawiał już dzisiaj każdy poza osobą, która spędza z Billem najwięcej czasu. Moniko, opowiedz nam, jaki on naprawdę jest w pracy. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ja...

Bill uśmiechnął się i popchnął ją leciutko, by stanęła bliżej jego rodziców.

- To twoja jedyna okazja, by powiedzieć wszystkim, jaki naprawdę jest Człowiek Roku. Zazwyczaj mnie nie oszczędzasz, tym razem także się nie obrażę.

- Tak, ale... - przerwała. Bill patrzył na nią wyzywająco. Czy ośmieli się powiedzieć mu, co naprawdę o nim myśli? Czy w ogóle ma do tego prawo?

Z opresji wybawiła ją mama Billa.

- Moniko, mam nadzieję, że mój syn nie zmusza cię do pracy także w porze lunchu. On sam zupełnie się zatraci i zapomina o tym, że wypadałoby coś zjeść.

- To dlatego że, jak już coś postanowi, nie spocznie, dopóki nie osiągnie wymarzonego celu - wtrąciła jego siostra Caroline. - Zawsze taki był. Ale nie pozwól, Moniko, by się zbyt mocno rządził - Pod maską twardziela kryje się naprawdę czułe serce.

Tak bardzo chciałyby się o tym przekonać! Chciałyby, żeby kiedyś spojrział na nią z takim wyrazem miłości w oczach, z jakim patrzy na swoją rodzinę.

- Powiedz im, że wcale się nie rządzę - zażartował, a ona poczuła się pewniej.

- Nie wiem, czy wolno mi odpowiedzieć na te pytania... - odparła niewinnie, unosząc brwi.

Rodzina Billa zaśmiała się.

- Nie przejmuj się, Moniko. - Ojciec w opiekuńczym geście położył rękę na jej ramieniu. - Wszyscy dobrze wiemy, że Bill sam ciężko pracuje i takiego samego poświęcenia wymaga od swoich współpracowników. - Słowa te nie były krytyką. Widać było, że starszy pan Campbell jest bardzo dumny z syna.

- Bill faktycznie ciężko pracuje, ale staram się, jak mogę, by dotrzymać mu kroku - zapewniła rodzinę szefa.

- I dotrzymujesz - potwierdził. - Dawniej myślałem, że nie jest możliwe, by ktoś pracował sprawniej niż Brenda. Cóż, myliłem się. Monika jest niesamowita.

Niespodziewany komplement zaskoczył ją. Zarumieniła się z wrażenia. Ta reakcja zawstydziła ją. Nie chciała, by zauważył, ile znaczyła dla niej jego pochwała. Szybko zmieniła temat.

- Jeżeli uważasz, że jestem taka wspaniała, to dlaczego wyrzuciłeś mnie z pracy? - Mrugnęła, by wiedział, że nie mówi poważnie.

- Wyrzucił cię?! - wykrzyknęły jednocześnie siostra i matka szefa.

- Czy jest coś, o czym nie wiemy? - dodała Caroline. Monika dopiero teraz zdała sobie sprawę, że bez sensu poruszyła ten temat.

- To nie było nic ważnego. Naprawdę.

- Mam nadzieję. Przecież jesteś tu dzisiaj z nami - powiedziała pani Campbell i uśmiechnęła się do niej ciepło. - Nieporozumienia zdarzają się wszystkim.

Monika spojrzała na Billa i przytaknęła.

- Nieporozumienia rzeczywiście się zdarzają, nieprawdaż, Bill?

- No dobrze. Powiedz mojej mamie prawdę. Popełniłem błąd i mylnie cię oceniłem. - Śmiał się, ale jego oczy błyszczały przekornie.

- Więc rzeczywiście wyrzuciłeś ją z pracy! - zawołała Caroline.

- Prawie ją wyrzuciłem - poprawił Bill.

Monikę bawił fakt, że jej szef jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności miał skłonności do zapominania o tym, że wylał ją kilka lat temu, gdy była jeszcze praktykantką. Miała ochotę

mu o tym przypomnieć, ale w porę się powstrzymała. Dzisiejszy wieczór był dla Billa i jego rodziny wielkim wydarzeniem. Nie wolno było go psuć wyciąganiem brudów z przeszłości.

Powiedziała tylko:

- To fakt.

Widząc jednak wyraz dezaprobaty na twarzy siostry szefa, szybko dodała:

- Ale już za to przeprosił. Caroline odetchnęła.

- Całe szczęście. Już zaczynałam wątpić w mojego braciszka. Ale Bill zawsze był sprawiedliwy. Myślę, Moniko, że już nigdy nie popełni podobnego błędu. Zresztą, biorąc pod uwagę sposób, w jaki o tobie opowiada, te wszystkie komplementy i pochwały, obawiam się, że może nie będzie chciał się z tobą rozstać. Na miejscu Brendy zaczęłabym się martwić o, swoją posadę.

Musiała zaprotestować.

- Brenda nie ma się o co martwić. Jestem tylko zastępczą asystentką.

- Nie bądź taka skromna. Dobrze wiesz, że dla mnie znaczysz dużo więcej - powiedział Bill i uśmiechnął się ciepło, a pod nią ugięły się kolana.

Na szczęście uwagę wszystkich odwrócił mężczyzna, który zapraszał gości do sali balowej. Monika nie miała wątpliwości, że gdyby ktokolwiek spojrział na nią w tej chwili, od razu odgadłby rodzące się w jej sercu uczucie.

Przeszli do sali balowej, która była jeszcze większa i jeszcze piękniejsza od tej, w której serwowano kolację. Monika nie była pewna, czego powinna się teraz spodziewać. Czy, skoro część oficjalna już się skończyła, Bill uda się do swoich przyjaciół i zostawi ją samą?

Ku jej zdziwieniu wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Miejsca było na tyle dużo, iż tańczące pary właściwie

nie stykały się ze sobą. Przyćmione światła i nastrojowa muzyka sprawiły, że odprężona, zapomniała o całym świecie.

Bill tańczył wspaniale. Ich ciała poruszały się zgodnym rytmem, jakby tworzyły spójną całość. Dla Moniki każdy jego ruch był pieszczotą. Przyciskał ją do siebie, a ona czuła na szyi jego ciepły oddech. Zatracała się w jego objęciach. Powoli zapomniała, że mężczyzna, z którym tańczy, jest jej pracodawcą.

Nie była pewna, czy Bill czuje to samo, co ona. Czy dla niego także nie są już szefem i asystentką, a mężczyzną i kobietą? Miała wrażenie, że jego ciało idealnie wyczuwa każde jej najmniejsze drgnienie i uprzedza jej ruchy, jakby chciało spełnić wszystkie jej marzenia, jeszcze zanim je wypowie. Podniosła głowę i spojrzała Billowi głęboko w oczy. To, co w nich wyczytała, sprawiło, że serce zabiło jej mocniej. Ich taniec oddziaływał na niego równie silnie, Bill był tak samo poruszony.

Przytulił ją mocniej i choć wiedziała, że nie powinna zapominać o tym, iż jest jej przełożonym, dała się ponieść emocjom. Rozkoszowała się jego zapachem, ciepłem jego ramion. Czuła się szczęśliwa i bezpieczna. Pozwoliła sobie na luksus marzeń. Wyobraziła sobie, że dla tego przystojnego mężczyzny jest kimś wyjątkowym, piękną kobietą, z którą chce spędzić resztę życia. Dzisiaj i tylko dzisiaj będzie udawać. Co będzie jutro - pomartwi się później, gdy orkiestra przestanie grać.

- Twoja rodzina jest bardzo miła - stwierdziła Monika, uśmiechając się do swojego szefa.

- Czy to cię dziwi?

- Nie.

- Kłamczucha!

- No dobrze, przyznam ci się, że nie spodziewałam się, że będą aż tak sympatyczni.

- Chcesz powiedzieć, że wyrodny ze mnie syn i równie kiepski szef?

- Nie, nie to miałam na myśli... Choć zdarza ci się czasem zapomnieć, że my też jesteśmy ludźmi, a mylić się jest rzeczą...

- Nie wymagam, byś nigdy nie popełniała błędów. Przeprasiłem cię, gdy wyszło na jaw, że to nie ty zawiniłaś z dokumentami Farrella!

Bill nie miał ochoty kontynuować rozmowy o pracy.

- Dobrze się dzisiaj bawiłaś?

- Tak, przyjęcie było wspaniałe. Wiem, dlaczego mnie zaprosiłeś. Nie wyglądałoby najlepiej, gdyby osobista asystentka nie pojawiła się na bankiecie na cześć szefa.

- Nie dlatego cię zaprosiłem - powiedział, zastanawiając się, czy powinien wyjawic prawdziwy powód. Nie był pewien, czy chce, by wiedziała, że od jakiegoś czasu szukał pretekstu, by zaprosić ją na randkę. - Wiesz, przez cały wieczór się zastanawiałem, czy piękna kobieta u mego boku i zahukana nastolatka, z którą pracowałem pięć lat temu, to ta sama osoba?

- Byłam wtedy bardzo młoda...

- Wiem, żałuję, że wówczas nie zdawałem sobie z tego sprawy - przyznał.

- Czy w ten sposób chcesz powiedzieć, że niesłusznie mnie wtedy zwolniłeś? - zapytała.

- Nie rozmawiajmy o przeszłości - poprosił. - Nie zmienimy tego, co się stało.

- Dlaczego nie przyznałeś się przed rodzicami, że wyrzuciłeś mnie z pracy? - Monika nie dawała za wygraną.

- Nie chciałem cię zawstydzić.

- Ależ dziękuję panu, panie Campbell, pańska wyrozumiałość jest godna pozazdroszczenia! - W jej głosie słychać było sarkazm. - Szkoda, że nie był pan równie

wyrozumiały, gdy niesłusznie oskarżył mnie o nadużywanie uprawnień.

- Niesłusznie? Tylko ty miałaś dostęp do twojego konta!

- W teorii tak - zgodziła się. - Ale to nie oznacza, że ktoś inny nie mógł zdobyć mojego hasła i wykorzystać mojego konta!

Monika postanowiła opowiedzieć mu całą historię.

- Byłam wtedy bardzo naiwna... Jedna z koleżanek z biura musiała ściągnąć dane z Internetu, by napisać pracę. Nie miała czasu, by skorzystać z komputera w bibliotece, a ponieważ nie posiadała własnego konta, pozwoliłam jej skorzystać z mojego. Podałam jej hasło...

- Podałaś obcej osobie swoje hasło? - Bill nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Myślałam, że Sharon jest moją przyjaciółką. Miałyśmy ze sobą wiele wspólnego. Jej matka była chora, więc Sharon musiała jednocześnie uczyć się i utrzymywać dom. Sama przez to przeszłam i wiedziałam, jakie to trudne... Zresztą, ufałam jej. Nie myślałam, że wykorzysta to przeciwko mnie...

- Jej głos załamał się. - Dalszy ciąg tej historii już znasz...

- Skopiowała poufne pliki i wysłała je do konkurencji. Dlaczego wtedy mi o tym nie powiedziałaś? - zapytał z przejęciem.

- Próbowałam, ale nie dałeś mi szansy. Zresztą, nie powinnam wyjawiać hasła innej osobie. Zwolniłbyś mnie bez względu na okoliczności.

Nie odpowiedział, Monika miała rację.

- Nie mogłam cię przekonać o mojej niewinności, nie wsypując przy tym Sharon, a tego nie chciałam. Nie miała łatwego życia. Gdybym ci powiedziała prawdę, pewnie zwolniłbyś nas oboje.

- Tego bym na pewno nie zrobił - stwierdził Bill.

- Skąd ta pewność? - zapytała. - Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Byłem młody, dostałem posadę kierownika i chciałem udowodnić dyrekcji, że dokonano słusznego wyboru. Popełniłem błąd, nie wysłuchując twoich racji, ale działałem pod dużą presją.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Bill zaparkował samochód pod jej blokiem i odwrócił się, by jeszcze raz spojrzeć na swoją asystentkę. Wyglądała tak pięknie! Kilka niesfornych loków wysunęło się z misternej fryzury. Chciał dotknąć jej włosów, pogłodzić po twarzy i...

- Już późno. Muszę iść - powiedziała, otwierając drzwi samochodu.

- Zaczekaj! - zawołał. - Chcę ci podziękować za to, że zgodziłaś się mi dzisiaj towarzyszyć.

- Nie ma za co. Jako dobra asystentka muszę być wszędzie tam, gdzie jestem ci pomocna - odparła.

Bill poczuł się, jakby ktoś wylał na niego kubek zimnej wody. Monika przypomniała mu o tym, o czym starał się nie myśleć przez cały wieczór - że jest jego podwładną i że ich stosunki muszą pozostać stricte zawodowe.

- Nie wiedziałem, że walc wchodzi w zakres obowiązków asystentki - powiedział, ale ona nie wyczuła ironii w jego głosie.

- Tak dawno nie tańczyłam, że zapomniałam, jakie to przyjemne.

- Podobało ci się?

- Czyż to nie oczywiste? - Uśmiechnęła się.

- Wiesz, kiedy tańczyliśmy, pomyślałem, że gdybyś była moją dziewczyną, byłbym niezadowolony, jeśli byś spędzała wieczór z innym mężczyzną. Mam nadzieję, że dzisiejszy bankiet nie spowodował niesnasek między tobą i twoim narzeczoną.

- Nie mam narzeczonego - odpowiedziała.

- Rozstałaś się z kimś niedawno? Monika zaśmiała się serdecznie.

- Nie. Nie mam czasu na romanse. Dzień dzielę między pracę i opiekę nad Emmą. Na nic innego mi go nie starcza.

Bill zachmurzył się. Dlaczego Monika zachowuje się, jakby kierowca czerwonego samochodu nie istniał? Dlaczego nie chce powiedzieć mu prawdy?

Cały wieczór czuł się z nią szczęśliwy! Była piękna, zmysłowa, miał wrażenie, że jej także na nim zależy. Gdy trzymał ją w ramionach, był pewien, że są dla siebie stworzeni...

Jest zaręczona z kimś innym! Dlaczego nie chce się do tego przyznać? Zdawał sobie sprawę, że jego asystentka nie może wiedzieć, iż śledził ją tamtego popołudnia i widział, jak wybiera pierścionek zaręczynowy. Pewnie już razem mieszkają... - snuł przypuszczenia. Dlatego nie pozwoliła mi wejść do swojego mieszkania, tylko kazała czekać przed klatką...!

Był wściekły! Jak śmie, będąc zaręczona, zwodzić go w ten sposób?! Jej oczy błyszczały uwodzicielsko. Śmiejąc się, odrzucała do tyłu włosy. Oczarowała go. Nie mógł swobodnie mówić, nie mógł myśleć, Monika opanowała jego zmysły. W głowie kołatała mu tylko jedna myśl: uciec z nią w ustronne miejsce, gdzie nikt nie będzie im przeszkadzał i całować każdy centymetr jej ciała: gładką skórę policzków, miękkie jak jedwab włosy, pełne usta... Pragnął pocałunkami pokryć całą jej twarz!

W jego myśli wdarł się głos Moniki:

- Pójdę już. Dobranoc.

- Odprowadzę cię na górę - zaproponował.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie.

- Jestem za ciebie odpowiedzialny i zamierzam cię odprowadzić, czy ci się to podoba, czy nie. - Był zirytowany. Czemu Monika nie chce, by się dowiedział o istnieniu narzeczonego?

- Wiem, że nie mieszkam w najbardziej ekskluzywnej dzielnicy, ale znam to osiedle i nie jest tu nocą niebezpieczniej niż w innych częściach miasta.

- Właśnie dlatego zamierzam cię odprowadzić - oznajmił Bill głosem nie znoszącym sprzeciwu. Obiecał sobie, że na własne oczy przekona się, z kim Monika dzieli mieszkanie.

Zatrzymała się przed drzwiami z numerem 106.

- Dziękuję za wspaniały wieczór i za odprowadzenie. Dalej poradzę sobie sama.

Bill chciał właśnie zapytać, czy nie zaprosiłaby go do środka na filiżankę kawy, gdy drzwi otworzyły się i stanął w nich blondyn, którego widział u jubilera.

- Monika! Już myślałem, że przepadłaś na dobre! Bill zaniemówił.

- Tim, chciałabym, żebyś poznał mojego szefa, Billa Campbella. Bill, to jest Tim, mój...

Nie dokończyła, bo w drzwiach pojawiła się zaspana Peggy.

- Cześć! Wchodźcie! Czekaliśmy na was z deserem. Upiekłam szarlotkę.

- Już późno, Peggy. Pan Campbell jest zmęczony i na pewno chce wrócić do domu - zaproponowała Monika.

Peggy nie zwróciła na nią uwagi.

- A więc pan jest szefem Moniki? Zdezorientowany Bill uśmiechnął się tylko.

- Tak, i z chęcią skosztuję szarlotki. - Wszedł do środka. Mieszkanie było małe, ale przytulne.

Siostra Moniki wysunęła rękę w jego stronę. - Czy mogę wziąć pański płaszcz? Przepraszam za bałagan, ale Emma

bardzo chciała zobaczyć ciocię przed pójściem spać. Pozwoliłam jej się bawić w salonie, stąd bałagan. Usnęła dopiero godzinę temu, biedactwo. Tej ilości zabawek nie powstydzilyby się nawet pięcioraczki. To wszystko sprawka Moniki, zasypuje małą prezentami.

Bill powrócił myślami do popołudnia w Chicago, gdy razem z Moniką kupowali lalkę dla Emmy. Spojrzał na nią i odgadł, że myśli o tym samym.

- Czy Monika powiedziała panu?

- Powiedziała mi co? - Bill z ciekawością popatrzył na siostry.

Peggy objęła stojącego przy drzwiach mężczyznę.

- Pobieramy się! - Dumnie uniosła dłoń, by pokazać złoty pierścionek zaręczynowy. - Tim go wybrał... Z pomocą Moniki, oczywiście. Już niedługo Emma będzie miała tatusia!
- Przytuliła się do narzeczonego.

Bill poczuł się jak nowo narodzony. Z radością spojrział na Monikę. Tim nie był jej kochankiem, tylko przyszłym szwagrem!

- Pomagałaś wybrać pierścionek? Masz świetny gust.

- Ja tylko doradzałam, wyboru dokonał Tim. To dlatego spóźniłam się w sobotę do pracy. Siostra i narzeczoney świętowali w piątek zaręczyny i trochę się zapomnieli. Wrócili dopiero nad ranem. Nie mogłam zostawić Emmy samej w domu.

Bill nie mógł przestać się uśmiechać. Był wniebowzięty! Monika nie kłamała, nie jest z nikim związana! Jest wolna, może spotykać się, z kim zechce!

Ale radość trwała krótko! Monika może spotykać się z kim zechce, ale nie z nim! Jest jej przełożonym, a związek szefa z podwładną był surowo zabroniony, zaś on zawsze przestrzegał reguł!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Coś się stało? Źle się czujesz? - Bill zaniepokoił się wyglądem Moniki. - Nie najlepiej wyglądasz...

- Nie, wszystko w porządku. - Wyprostowała się, udając, że absolutnie nic się nie dzieje. - Zrobiłam sobie tylko małą przerwę.

Zauważył, że na biurku leży nietknięte drugie śniadanie.

- Moniko, tak ciężko pracujesz, codziennie zostajesz w biurze do wieczora... Nie możesz się tak przemęczać!

- Jestem do tego przyzwyczajona. - Próbowwała się uśmiechnąć.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak - odparła, ale Bill zauważył, że dyskretnie chowa do kieszeni tabletki. - Proszę, to raport kwartalny, o który prosiłeś - powiedziała, podając mu plik papierów.

- Dziękuję. Czy mogłabyś za dziesięć minut przyjść do mojego gabinetu? Chciałbym ci coś podyktować.

Punktualnie dziesięć minut później zapukała do drzwi. Wyglądała na zmęczoną, ale Bill zauważył, że poprawiła fryzurę. Długie włosy spięte były z tyłu głowy, tylko jeden niesforny loczek zalotnie łaskotał policzek.

Musiła wcześniej zdjąć żakiet. Cienka, jedwabna bluzka podkreślała powabny kształt ramion i sprawiała, że Bill nie miał najmniejszej ochoty zajmować się pracą. Monika emanowała kobiecością.

Gdy wyjęła z kieszeni cukierki przeciw kaszlowi, Bill po raz kolejny zapytał, czy dobrze się czuje.

- Boli mnie trochę gardło, ale to zaraz przejdzie - odpowiedziała.

Pracowała równie sprawnie, jak zawsze, podświadomie odgadując, czego od niej oczekuje. Gdy skończyli, na stole leżało puste opakowanie po cukierkach.

- To wszystko na dzisiaj - oznajmił. - Nie zapomnij, że wieczorem wyjeżdżam i że wrócę dopiero pojutrze.

- A co z twoimi spotkaniami? Byłeś umówiony z braćmi Anderson - przypomniała mu.

- Przenieś to spotkanie na przyszły tydzień, dobrze?

- Spróbuję. - Monika wyglądała, jakby za chwilę miała przewrócić się ze zmęczenia. Niechcący zrzuciła na podłogę stertę papierów. Obydwoje schylili się, by je podnieść. Dotknął jej ręki i zauważył, że jest rozpalona.

- Masz gorączkę - stwierdził.

Zignorowała jego wypowiedź i nadal układała dokumenty.

- Nie powinnam ich kłaść na brzegu biurka - wymamrotała speszona.

Chciała wyjść, ale Bill ją zatrzymał. Dotknął jej czoła.

- Nie trzeba być lekarzem, by stwierdzić, że jesteś chora. Masz gorączkę, boli cię gardło, źle się czujesz...

Ze smutkiem przytaknęła.

- Ale ja nigdy nie chorowałam!

- Dzisiejsze popołudnie masz wolne. Bardzo cię proszę, idź do domu - polecił.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. Jeżeli martwisz się o pieniądze, nie przejmuj się, zapłacę ci za cały dzień. A teraz spakuj swoje rzeczy i jedź do domu. Jeżeli jutro będziesz się nadal źle czuła, nie przychodź do pracy.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zapłacisz mi, mimo że będę nieobecna?

- Taką mam umowę z Brendą.

- Ale ja jestem tymczasową asystentką płatną od godziny.

- Czyżbyś próbowała sprzeciwić się szefowi?

- Nie, tylko... - Nie chciała mu spojrzeć w oczy.

- Co? - zapytał. - Jesteś chora. Powinnaś pójść do domu i położyć się do łóżka.

- Ale w tym właśnie tkwi problem. - Monika usiadła i ukryła twarz w dłoniach. - Nie mogę wrócić do domu!

- Oczywiście, że możesz. - Pochylił się nad nią. - Nie jestem nieczułym potworem, nie wyrzucę cię z pracy za to, że jesteś chora!

- Wiem i dziękuję, ale nie obraż się, jeżeli mimo wszystko zostanę.

To, co mówiła, nie miało sensu. Zastanawiał się nawet, czy nie majaczy pod wpływem gorączki.

- Dlaczego miałabyś tu zostać, skoro źle się czujesz? - zapytał.

- Bo lekarz powiedział, że przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny będę jeszcze zarażać.

- Tym bardziej powinnaś położyć się do łóżka.

- Nie mogę. Zaraziłabym Emmę. Chorowała ostatnio na zapalenie ucha środkowego i lekarz powiedział, że ma osłabiony system odpornościowy. Nie chcę, żeby znów zachorowała - wyjaśniła.

- Nie mogę ci pozwolić tutaj zostać.

- Ależ nie będę nikomu przeszkadzać! Obiecuję. - Szklistymi oczyma spojrzała na niego błagalnie.

- Mam lepszy pomysł. Spędzisz tę noc u mnie - zaproponował, idąc do szafy po jej płaszcz.

- Nie mogę! Jesteś moim szefem! - zaprotestowała.

- Przecież nie spędzisz nocy ze mną, tylko u mnie. Lecę do Nowego Jorku i wrócę dopiero za dwa dni. - Pomógł jej włożyć płaszcz. - Będiesz mogła chorować w ciszy i spokoju. Zawiadomię tylko gosposię.

Podniósł słuchawkę. Nie rozmawiał długo. Skończywszy, podszedł do Moniki:

- Będzie na ciebie czekać. Obiecała przygotować gorący rosół, a gotuje wybornie.

- Naprawdę, wolałabym zostać - próbowała się sprzeciwić, ale była zbyt słaba. - Wzięłam antybiotyki i niebawem poczuję się lepiej.

- Nie wygłupiaj się! Cisza i spokój, pożywny posiłek i pewność, że nie zarazisz swojej siostrzenicy... Co w tym złego? Jeżeli rano nadal będziesz się źle czuła, zostaniesz w łóżku przez cały dzień.

Była zbyt słaba, by się kłócić.

- Dziękuję - wyszeptała, wydając z szuflady torebkę.

- Powiesz mi jeszcze, jakim autobusem mogę tam dojechać? - zapytała.

Wiedział, że nie stać jej na taksówkę, więc zaproponował, że sam ją zawiezie.

- Mam jeszcze sporo czasu do odlotu - zapewnił - Jesteś gotowa?

Monika zdawała sobie sprawę, że szef zarabia dużo, ale zdziwiła się, widząc, jak Bill wjeżdża przez pancerną bramę ekskluzywnego osiedla. Odgródzone od reszty świata wysokim murem domy bardziej przypominały pałace, a już na pewno nie blok, w którym mieszkała razem z siostrą.

Gdy jechali zacienionymi alejkami, Monika pomyślała, że wychodząc razem z nim z pracy, stała się poniekąd jego więźniem. Nie będzie umiała wydostać się z tej enklawy. W tej dzielnicy nie kursują publiczne autobusy, a jazda taksówką kosztowałaby fortunę, której przecież nie posiadała.

Pozwoliła Billowi przejąć kontrolę nad jej życiem. Poczynając od chwili, gdy pomógł jej włożyć płaszcz, kierował nią, podejmował za nią decyzje. Dawno nikt tego nie robił i Monika zapomniała już, jak to jest czuć się bezpiecznie, być otoczoną troskliwością.

- W jaki sposób będę mogła dostać się jutro do pracy? - zapytała.

- Przyjedzie po ciebie kierowca z firmy... Jeżeli, oczywiście, będziesz się czuła na siłach... Clara, moja gosposia, zajmie się tobą.

- Twoja gosposia?

- Nie tylko. Gdy byłem mały, Clara była moją nianią. Teraz prowadzi mój dom - wyjaśnił, a Monika zaczęła się zastanawiać, jakim był dzieckiem. Zazwyczaj zachowywał się tak poważnie, że trudno jej było sobie wyobrazić Billa Campbella jako zabawnego brzdąca. Czy wraz z innymi kopał piłkę, a może już jako siedmiolatek czytywał uczone pisma? Na bankiecie mówiono, że pierwszą firmę założył, gdy miał lat dziesięć, a więc czy kiedykolwiek był beztroskim dzieckiem?

Jedno było pewne: już jako kilkulatek zarabiał pieniądze, a teraz jego dochody musiały być gigantyczne, bo dom, w którym mieszkał, był większy i bardziej wytworny od pozostałych. Zaparkował samochód na półkolistym podjeździe i pomógł jej wysiąść. Monikę zachwylił zielony trawnik ubarwiony czerwienią tulipanów.

- Wyglądasz, jakbyś miała się zaraz przewrócić - stwierdził i pomógł jej wejść po schodach.

Monika rzeczywiście czuła się nie najlepiej, ale nie z powodu gorączki. Robiło jej się słabo na samą myśl o tym, że ma spędzić noc w jego eleganckim domu.

Drzwi otworzyła im niska kobieta ubrana w czarną sukienkę i biały fartuch:

- Ty pewnie jesteś Monika - powiedziała, uśmiechając się serdecznie. - Jak się czujesz?

- Moniko, to jest Clara, najlepsza opiekunka pod słońcem!
- Bill pomógł jej zdjąć płaszcz.

- Ja to wezmę. - Clara wyciągnęła rękę po okrycie, ale Bill sam odwiesił je do szafy.

- Lepiej pokaż Monice jej pokój - powiedział. Clara odwróciła się w jej stronę.

- Chciałabyś się położyć, czy może najpierw coś zjesz? - zapytała,

- Nie mam apetytu.

- Nic dziwnego. - Starsza kobieta położyła rękę na jej czole. - Jesteś rozpalona!

Monika cofnęła się o krok.

- Do tego wszystkiego zarazam. Gospośia zaśmiała się.

- Stykam się z tym na co dzień.

Gdy zobaczyła pytające spojrzenie Moniki, dodała:

- Pracuję jako wolontariuszka w szkole publicznej. Pomagam dzieciom uczyć się czytać i pisać. A poza tym robię najsmaczniejszą, najbardziej pożywną i uzdrawiającą zupę na całym świecie!

Bill próbował dodać jej otuchy.

- To prawda, bulion Clary nie ma sobie równych! - zapewnił.

Monika czuła się w olbrzymim domu zagubiona. Tutejsza kuchnia była większa niż całe mieszkanie jej i Peggy! Na środku stał olbrzymi stół wyposażony w tyle sprzętów i narzędzi kucharskich, że nie powstydziliby się ich nawet najlepsza restauracja. Widząc to wszystko, ze smutkiem pomyślała o swojej malutkiej kuchence, w której naraz mogły przebywać co najwyżej dwie osoby, a i tak wchodziły sobie wtedy w drogę.

Clara podsunęła jej drewniane krzesło.

- Usiądź tutaj - zaproponowała. - Podgrzanie zupy zajmie kilka minut.

Bill usadowił się po przeciwnej stronie stołu.

- Nie powinieneś już jechać na lotnisko? - zapytała z troską gospośia.

- Nie martw się, nie spóźnię się na samolot. - Uśmiechnął się do niej ciepło. - Claro, gdzie jest termometr? Myślę, że powinniśmy zmierzyć Monice temperaturę.

- W apteczce w dużej łazience na pierwszym piętrze - poinstruowała.

Monika próbowała go zatrzymać:

- Nie, naprawdę nie trzeba Bill zignorował jej zapewnienia.

- Może napijesz się gorącej herbaty? Albo przynajmniej szklanek świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy? - zapytała Clara, nakrywając do stołu.

- Herbaty, jeżeli nie sprawiłoby to pani kłopotu...

Gdy Bill wrócił, na stole stały już miód, dżem, cukier i śmietanka. Bulion z kury gotował się, a Clara parzyła dla Moniki herbatę malinową.

- Nie znalazłem termometru - oznajmił ze skruchą.

- To nic. Biorę antybiotyk.

- O której powinnaś wziąć następną pigułkę? - chciał wiedzieć.

Monikę zdziwiła troskliwość szefa. Nigdy by nie pomyślała, że Bill jest typem człowieka, który potrafi i lubi opiekować się chorymi.

- Teraz - odparła, wydając z torebki białe opakowanie.

- Zaraz dam ci wodę do popicia - zaproponowała Clara.

- Ależ naprawdę nie trzeba. - Czowała się skrepowana okazywaną troską.

Krząjąca się przy kuchence Clara przypominała jej matkę, natomiast Bill... Nie wiedziała, jak ma się w jego obecności zachowywać. Była gościem w jego domu, a to sprawiało, że z każdą chwilą czuła się coraz mniej jak asystentka, a coraz bardziej jak przyjaciółka. Ostatnio często miewała tego typu myśli. Gdyby tylko Bill Campbell nie był

jej przełożonym... Odetchnęła z ulgą, gdy oznajmił, iż musi się powoli zbierać.

- Uważaj na siebie - poleciła Clara. - W radiu mówili, że wieczorem ma być mgła.

Bill pocałował gosposię w policzek i zapewnił, że będzie ostrożny. Następnie odwrócił się w stronę Moniki i przypomniał jej:

- Pamiętaj, jeżeli rano nadal będziesz się czuć źle, nie wychodź z łóżka. Praca może poczekać.

Po obiedzie była niania Billa zaprowadziła ją na górę do sypialni, w której miała spędzić noc. Monika zaniemówiła. Na środku olbrzymiego pokoju stało łóżko z baldachimem. Na tym łożu piętrzyły się stosy poduszek obszytych delikatną koronką. Meble wykonane były z drzewa wiśniowego: toaletka, kilka szafek i rzeźbione biurko. Clara wyjaśniła jej, że w narożnej szafie znajduje się telewizor, wideo i sprzęt grający, które można uruchomić leżącym przy łóżku pilotem.

- Tu jest łazienka. - Starsza kobieta wskazała na ciemne drzwi. - Na półce leżą czyste ręczniki. Przygotowałam też mydło, żel pod prysznic, szczotkę i pastę do zębów i różnego rodzaju kremy. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała

- Dziękuję. Czuję się niezręcznie. Tyle się przeze mnie napracowałam...

- Nareszcie mogłam poczuć się użyteczna. Billa prawie nigdy nie ma w domu. Kochany chłopak! - dodała ciepło.

Kochany chłopak? Stwierdzenie to wydało się Monice śmieszne. Bill chłopcem? Raczej przystojnym, silnym mężczyzną. Choć posiadał pewne cechy, z istnienia których nie zdawała sobie do tej pory sprawy.

- Prawie nigdy nie mamy gości. Rodzina Billa rzadko kiedy przyjeżdża z wizytą. Dom jest olbrzymi i czasem czuję się w nim samotnie.

Gospoia skończyła poprawiać ułożone na łóżku poduszki i spojrzała na Monikę.

- Wyglądasz blado! Zamiast słuchać mojej paplaniny, powinnaś jak najszybciej się położyć! O której myślisz, że wstaniesz rano? Muszę wiedzieć, na którą mam przygotować śniadanie.

Monika zaprotestowała:

- Poradzę sobie. Bill mówił mi, że miałaś mieć jutro wolne. Proszę, nie zmieniaj planów z mojego powodu.

- Chciałam jutro odwiedzić moją kuzynkę w Winonie - powiedziała Clara niepewnym głosem.

- Jedź jutro do Winony. Przez ponad dwadzieścia lat sama szykowałam sobie śniadania, jutro też sobie poradzę.

- No dobrze - zgodziła się gospoia. - Ale pod warunkiem, że do mnie zadzwonisz, jeżeli cokolwiek byłoby nie tak! - zastrzegła.

- Obiecuję. Słowo skauta!

- Zadzwon do mnie, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. Mój numer wybierze się automatycznie, gdy naciśniesz jedynekę. - Clara wskazała na stojący przy łóżku telefon, po czym podniosła leżącą na krześle białą koszulę. - Bill powiedział mi, że nie masz ubrań na zmianę. Pomyślałam, że możesz spać w jego koszuli. - Gospoia ubiegła protesty Moniki. - Nie martw się, że mu ją zniszczysz, ma ich setki, tej zresztą i tak nigdy nie używał - zapewniła.

Monika czuła się niezręcznie na samą myśl o tym, że ma włożyć część garderoby szefa.

- Jesteś pewna, że Bill nie będzie miał nic przeciwko temu? - upewniła się po raz kolejny.

- Ma tyle koszul, że nawet nie zauważy jej zniknięcia.

- Tak, ale... - Ma nocować w domu szefa, jeść jego jedzenie, spać w jego ubraniu...

- Włóż ją. W nocy może być zimno, a ty jesteś przeziębiona.

Argument Clary przemówił do chorej.

- A teraz zejdz ze mną na chwilę na dół, pokażę ci, jak włączyć alarm.

Monika skinęła głową i podążyła za gosposią. Gdy opanowała obsługę elektronicznego urządzenia, nadszedł czas na pożegnanie.

- Bardzo mi było miło cię poznać - oznajmiła Clara. - Mam wrażenie, że mogłybyśmy zostać przyjaciółkami.

- Czuję to samo - odparła Monika. - Bill jest prawdziwym szczęściarzem, że ma kogoś takiego jak ty.

Starsza kobieta objęła ją.

- Wiem, że jesteś chora i zarazasz, ale nie mogłam się powstrzymać - zaczęła się tłumaczyć. - A teraz idź spać i pamiętaj: jeżeli będziesz czegoś potrzebować, po prostu dzwoń, nie krępuj się.

Monika zamknęła za nią drzwi i uaktywniła alarm. Bez Clary dom wydawał się pusty i nieprzyjazny. Poczowała się zmęczona.

Umyła zęby i włożyła koszulę Billa. Przejrzawszy się w lustrze, zrozumiała, dlaczego szef i jego gosposia tak troskliwie się nią zajmowali. Wyglądała fatalnie - blada, z sinymi ustami i fioletowymi worami pod oczyma. Z ulgą położyła się do łóżka. Przez chwilę myślała o Billu. Tego wieczoru zobaczyła ciepłą stronę jego osobowości, którą na co dzień skrywał przed światem. Wiedziała, że gdy za dwa dni spotkają się w pracy, nadal będzie surowy i wymagający.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Otworzyła oczy i przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. Olbrzymie łóżko, w którym spała, było obce. Stojący na nocnej szafce zegar wskazywał dwunastą. Przypomniała sobie, że nocuje w domu szefa.

Z głodu zaburczało jej w brzuchu, więc postanowiła zejść na dół do kuchni po coś do jedzenia. Ze zdziwieniem zauważyła, że na korytarzu pali się światło. Czyżby zapomniała je zgasić? Najwyraźniej tak, była bardzo zmęczona.

Boso, ubrana tylko w białą koszulę Billa, ruszyła w stronę schodów. W kuchni także paliło się światło. To niemożliwe, by gosposia zapomniała je przed wyjściem wyłączyć! Nie zdążyła postąpić dwóch kroków, gdy zatrzymał ją męski głos.

- Dokąd idziesz? Krzyknęła:

- Co ty tutaj robisz?

- Mieszkam tu. To mój dom. - Bill zdawał się być ubawiony jej pytaniem.

- Ale... hm... miałeś być w Nowym Jorku... - wyjąkała zażenowana.

- To nie moja wina... - Uśmiechnął się. - Mgła była tak gęsta, że odwołano wszystkie loty.

- Przestraszyłeś mnie!

- Przepraszam, nie chciałem. Nie zadzwoniłem, by cię uprzedzić, bo myślałem, że śpisz... - tłumaczył.

Denerwował ją błakający się w kącikach jego ust uśmiech.

- Spałam. Ale potem zrobiłam się głodna, więc... Sam rozumiesz...

Nagle zdała sobie sprawę, że ubrana jest jedynie w o wiele za dużą męską koszulę. On także zwrócił na to uwagę. Pożerał ją wzrokiem.

- Muszę się czegoś napić - oznajmiła, zdejmując z półki szklany dzbanek. Myślała, że w ten sposób zasłoni się przed natarczywym spojrzeniem szefa.

Bill był dżentelmenem.

- Pozwól, że ja to zrobię - zaproponował.

Nie protestowała. Woląca, żeby zajął się nalewaniem wody do dzbanka, niż miałaby się jej dłużej w ten krępujący sposób przyglądać.

- Jak się czujesz? - zapytał, w jego głosie słychać było troskę.

- Dziękuję, lepiej. Chyba nie mam już gorączki, ale nadal boli mnie gardło - odpowiedziała, świadoma swej nagości. Koszula odsłaniała zbyt wiele, ale cóż, Monika powinna być Clarze wdzięczna. Gdyby poszła spać w białym, stałaby teraz przed nim w samych koronkach. Choć, sądząc po wyrazie twarzy Billa, trudno powiedzieć, co byłoby dla niego bardziej podniecające.

Monika nie wiedziała, jak się zachować. Miała dwadzieścia cztery lata, ale jej doświadczenia z mężczyznami sprowadzały się do jednego, niezbyt trwałego związku z kolegą z roku. Nigdy nie prowadziła bujnego życia towarzyskiego, nie miała na to czasu. Osierocona przez matkę w wieku dziewiętnastu lat, jednocześnie uczyła się i pracowała, by zapewnić sobie i Peggy dach nad głową.

- Czy Clara zaopiekowała się tobą należycie? - zapytał.

- Tak, była kochana. Prawdziwy z ciebie szczęściarz...

Bill miał nadzieję, że rozmowa pomoże Monice rozluźnić się, ale ona cały czas zdawała się być podenerwowana jego obecnością. Gdy usiadła po drugiej stronie stołu, pomyślał, że to niemożliwe, aby tak piękna kobieta była jednocześnie tak bardzo nieśmiała.

Jej smukłe nogi niosły ze sobą zapowiedź czegoś wspaniałego, ale to nie one przykuwały jego uwagę. Bill

zafascynowany był włosami Moniki - złocistymi lokami, które niesfornie opadały na ramiona, sprawiając, że wyglądała jak księżniczka z bajki. Tak bardzo chciał ich dotknąć, okręcić wokół palca jeden lśniący kosmyk...

- Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? Może coś do jedzenia? - zapytał, chcąc jak najdłużej zatrzymać ją przy sobie.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała, zapominając, że kilka minut wcześniej mówiła mu, jak bardzo jest głodna. Ale burczenie w brzuchu wydało ją.

- Jednak jesteś głodna! - zawołał. - W lodówce jest mnóstwo jedzenia. Na co masz ochotę?

Starannie dobierała słowa, nie chcąc, by Bill zrozumiał ją opacznie.

- Myślę, że to nie jest najlepszy pomysł... Jesteś moim pracodawcą, a ja stoję tu przed tobą, w środku nocy, ubrana jedynie w twoją koszulę...

- I wyglądasz w niej dużo lepiej niż ja - dokończył za nią zdanie. Z trudem powstrzymywał się, by nie rzucić się na nią. Tak bardzo chciał wziąć ją w ramiona! Przez ostatnie tygodnie wmawiał sobie, że Monika nie jest typem kobiety, z którą chciałby się związać. Teraz wiedział, że to nieprawda.

- Gdyby Sandra się o tym dowiedziała, mogłaby mnie wyrzucić z pracy - Monika próbowała się bronić.

- Nie pozwoliłbym jej na to - zapewnił, wierzchem dłoni gładząc ją po policzku.

- Nie powinienes... - wyszeptała, ale jej oczy zdawały się mówić coś innego. - Jestem chora.

Dotknął jej rozpalonego czoła.

- Rzeczywiście, masz jeszcze gorączkę. Idź położyć się do łóżka - rozkazał, ale ona nadal miała wątpliwości.

- Będziesz spał w domu?

- Tak, już ci tłumaczyłem, odwołali mój lot.

- Więc nie mogę tu zostać. - Odsunęła się od niego, próbując dodać sobie w ten sposób odwagi. - Naprawdę, czuję się znacznie lepiej, tylko się ubiorę i będę gotowa do drogi...

- Moniko! Nie przesadzaj! Nigdzie o tej porze nie pójdziesz. Weź lepiej wodę i idź na górę do łóżka. Tak rozkazuje ci twój szef!

Gdy nie ruszyła się z miejsca, dodał:

- Pomyśl o dzisiejszej nocy jak o służbowym wyjeździe. Będzie tak jak w Chicago, tylko zamiast apartamentu w hotelu, będziemy dzielić olbrzymi dom.

Zarumieniła się ze wstydu.

- Myślisz, że jestem aż tak naiwna?

- Nie - zaprzeczył. - Myślę, że jesteś bardzo sumiennym pracownikiem i mam szczęście, że jesteś moją asystentką. Teraz nie czas ani miejsce, ale kiedy indziej, kiedy nie będziesz gościem w moim domu, porozmawiamy sobie poważnie...

- O mojej pracy? - szepnęła.

- Nie, o nas.

- Dobrze. Teraz, jeżeli pozwolisz, pójdę na górę. Dziękuję za wszystko i dobranoc.

- Jeszcze jedno. Nie polecę jutro do Nowego Jorku, zamierzam pójść do biura, więc, jeżeli będziesz się czuła na siłach, mogę cię podwieźć.

- Dziękuję. Ale chyba będę musiała pojechać najpierw do domu, żeby się przebrać.

- Nie ma sprawy - zdecydował. - Chciałbym stąd wyjść około siódmej.

Skinęła głową na znak, że rozumie.

- Clary jutro nie będzie, więc może chcesz, żebym przygotowała coś na śniadanie...

- Nie trzeba. Na śniadanie piję kawę.

- Nie pozwól, żeby dowiedziała się o tym twoja mama... - zażartowała. - Całe szczęście, że przynajmniej jesz w pracy drugie śniadanie.

- Widzisz, nie jest ze mną tak źle - roześmiał się, ale pomiędzy nimi znów zapanowało owo przedziwne napięcie, które niemal elektryzowało powietrze.

Gdy zszedł rano na dół, Monika czekała na niego w kuchni, jedząc melon.

- Już siódma? - zapytała, zeskakując ze stołka.

- Nie spiesz się, poczekam.

- Zrobię ci kawę. - Po paru minutach postawiła przed nim kubek parującej kawy. - Z mlekiem i cukrem, tak jak lubisz. - Z powrotem usiadła na krześle. - Clara pojechała odwiedzić swoją kuzynkę w Winonie, więc obiad będziesz musiał przyszykować sobie sam. Myślę, że sobie poradzisz. Oczyma wyobraźni zobaczył ją taką, jaka była w nocy, rozkosznie zalotną, seksowną w swej nieśmiałości. Pragnął wyciągnąć rękę i dotknąć jej zgrabnych nóg, jej delikatnych piersi, objąć w pół i całować, całować aż do utraty tchu. Przeszył go dreszcz. Gdzieś głęboko zaczęło narastać w nim podniecenie, które zawładnęło całym ciałem. Dlaczego nie mogli spędzić tej nocy razem? I każdej kolejnej? Kochać się od zmroku aż po wschód słońca?

- Zielone. - Rzeczowy głos Moniki wdarł się w jego myśli. - Możesz jechać. Chciałabym ci podziękować za to, że pozwoliłeś mi przenocować w swoim domu. To bardzo miłe z twojej strony.

- Miłe? Po raz pierwszy powiedziałaś coś takiego! Niemniej jednak nadal uważasz, że w pracy jestem tyranem.

Zauważył, że się zarumieniła.

- Nigdy nie uważałam cię za tyrana. Zaśmiał się.

- Myślałem, że szczerść będzie podstawą naszego związku.

- Czy my w ogóle jesteśmy ze sobą związani? - zapytała zalotnie.

- Zawodowo, tak. Romantycznie... o tym mieliśmy jeszcze porozmawiać.

- Nie ma o czym. Sandra O'Neill ma surowe zasady. Pracownikom nie wolno się angażować w romantyczne związki z pracodawcami.

- W naszej firmie obowiązuje podobny regulamin - przytaknął.

- A ty jesteś prezesem i musisz dawać innym przykład.

- Moniko, gdy jestem z tobą, zapominam o istnieniu jakichkolwiek zasad!

- Przegapiłeś skręt - zauważyła chłodno.

Gdy podjechali pod jej dom, Monika wysiadła z samochodu i poszła na górę się przebrać, a on sięgnął po leżący na siedzeniu „The Wall Street Journal”. Próbował czytać, ale wciąż wpatrywał się w ten sam akapit. Postanowił, że nie będzie dłużej czekać, bez względu na zasady musi zaprosić ją na kolację.

- Wszystko w porządku? - zapytał, gdy wsiadła do samochodu.

- Tak - potwierdziła. - Peggy i Emma są zdrowe, nie mają gorączki ani bólu gardła.

- Słuchaj, czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? - Odwrócił się w jej stronę.

- Nie, zostanę w domu. Pomogę Peggy opiekować się Emmą - odparła. - Czemu pytasz?

- Bo chciałbym zaprosić cię na kolację. Musimy porozmawiać o nas.

- Ale... - Monika nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

- Zależy mi na tobie i wiem, że jeżeli nie spróbujemy, będziemy tego żałować do końca życia!

- Dobrze wiesz, że romanse w pracy są wbrew regulaminowi... - ostrzegła go po raz kolejny.

- Dla kilku głupich zasad nie będę rezygnował z własnego szczęścia. Co ty na to?

- Tak jest, panie prezesie - odparła, a jej oczy błyszczały radośnie. Bill pochylił się, by pocałować jej dłoń.

Co będzie, jeśli zostaną przyłapani?

Zabrał ją do najlepszej restauracji w mieście. Na stole paliły się dwie wysokie świece, w tle grała romantyczna muzyka. Bill wręczył Monice bukiet pąsowych róż.

- Dziękuję, są piękne - szepnęła, rozkoszując się delikatną wonią kwiatów.

- Piękna jesteś ty. - Jego spojrzenie było mieszanką niepewności i pożądania.

Monika spuściła wzrok.

- Czy ty się mnie boisz? - zapytał.

- Nie... Czuję się niepewnie. Co będzie, jeśli ktoś nas zobaczy? Może powinniśmy rozmawiać o pracy... Ostatnim razem, kiedy postąpiłam wbrew regulaminowi, zostałam zwolniona, pamiętasz?

- To było co innego.

- Dlaczego? Bo teraz robię to razem z tobą? Odwrócił się, jakby go uderzyła. Natychmiast pocałowała swojej wypowiedzi.

- Przepraszam, nie powinnam tego mówić. To było tak dawno.

- Gdybym mógł cofnąć czas, postąpiłbym inaczej - wyznał. - Jednak nie leży to w mojej mocy. Zresztą, kto wie, może to właśnie dzięki temu jesteś dzisiaj pewną siebie, silną i inteligentną kobietą...

- Ja? - zapytała zdziwiona. Nie spodziewała się tylu komplementów.

- Zawsze uważałem, że Brenda jest wyśmienitą asystentką, ale nie dorasta ci do pięt. Bardzo ciężko pracowałaś przez te kilka tygodni.

- Czy twoje zaproszenie to premia za dobrze wykonaną pracę?

- Nie. Chciałem zjeść kolację z piękną kobietą, do której czuję coś więcej... - Zawiesił głos.

Monika wpatrywała się w stół. Randka to jedno, ale miłość... Nie ulegało wątpliwości, że zakochała się w Billu Campbellu!

Przez resztę wieczoru nie poruszyli już tematu pracy. Dyskutowali o książkach, filmach, dalekich podróżach i nie zrealizowanych marzeniach. Bill był czarujący i dowcipny, a i ona się rozluźniła. Gdy odwiózł ją do domu, żałowała, że to koniec i cieszyła się na samą myśl o tym, że zobaczy go z samego rana.

Zaparkował samochód, ale zamiast wysiąść i otworzyć jej drzwi, jak to czynił do tej pory, objął ją ramieniem i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Dziękuję za wspaniały wieczór i za kwiaty - wyszeptała.

- Ja też ci dziękuję. Udowodniłaś mi, że mogę ci ufać. Jesteś odpowiedzialnym, rzetelnym i sumiennym pracownikiem. Serio.

- Uważaj - przerwała. - Jeszcze chwila i zażadam podwyżki! - zażartowała. Nie chciała, by wiedział, ile znaczą dla niej jego pochwały.

- Dobrze wiesz, że jesteś dla mnie bezcenna! - Dotknął jej szyi. - Wiem, że nie powinienem tego robić, ale nie mogę się powstrzymać! - Pocałował ją. Jego usta delikatnie muskały jej wargi, pieściły twarz. Zamknęła oczy i czuła się, jakby leciała, tańcząc w przestworzach.

Całował jej oczy, nos i policzki. Był tak blisko, że słyszała głośne bicie jego serca, czuła na twarzy ciepły oddech. Gdy

pocałunek się skończył, Bill przytulił ją do siebie. To była magia!

- Tak bardzo chciałbym spędzić z tobą tę noc, ale są granice, których nie powinniśmy przekraczać, póki jesteś moją podwładną, a ja twoim pracodawcą. - Pocałował ją raz jeszcze. - Zdaję sobie sprawę, że będzie to trudne, ale przez te kilka dni, póki jeszcze będziesz w biurze, będę cię musiał traktować tak jak do tej pory.

- Rozumiem - zgodziła się.

Odprowadził ją na górę i pomógł otworzyć drzwi mieszkania.

- Bawiłam się wspaniale. - Stała na palcach, by było mu wygodniej ją pocałować. Początkowo delikatnie pieścił jej szyję, gładził włosy, potem pocałunek stał się bardziej namiętny, jego ręce schodziły niżej i niżej, błądząc po całym jej ciele.

- Już za parę dni będę mógł cię tak całować i nie tylko. Na razie jednak jestem nadal twoim pracodawcą.

Monika widziała, z jakim trudem wypowiadał te słowa.

- Powinnam już iść... - powiedziała, nie będąc pewna, czy nogi nie odmówią jej posłuszeństwa.

- Dobranoc, Moniko. Zасыpiając, pomyśl o tym, że jesteś dla mnie spełnieniem marzeń, a ten wieczór początkiem czegoś wspaniałego. Jeszcze tylko kilka dni i nie będziemy musieli się dłużej ukrywać!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bill czuł się jak w siódmym niebie. Już za tydzień Brenda wróci do pracy, Monika przestanie być jego asystentką i nic nie będzie stało na przeszkodzie, by oficjalnie się ze sobą związali! To, co czuł, było dla niego nowym doświadczeniem. Nigdy wcześniej nie miał tak silnej potrzeby zobaczenia drugiej osoby, dotknięcia jej choćby opuszkami palców, usłyszenia jej głosu...

Nie mógł się skoncentrować. Po raz pierwszy od chwili ukończenia studiów nie miał ochoty myśleć o strategiach inwestycyjnych. Najchętniej co chwila wzywałby Monikę do swojego gabinetu!

Śmieszny wydawał mu się fakt, że pięć lat temu, gdy odbywała w jego firmie staż, prawie w ogóle nie zwracał na nią uwagi, tak bardzo zależało mu na zrobieniu kariery. Był ambitny, systematycznie zdążał do wyznaczonych we wczesnej młodości celów. Teraz po raz pierwszy zboczył z obranej drogi.

Z rozmyślań wyrwał go ostry dzwonek telefonu. Ucieszył się, gdy w słuchawce rozpoznał głos Brendy.

- Jak jest? Kiedy wracasz? - zapytał rozradowany, lecz chwilę później zamarł z uśmiechem na ustach. Jego asystentka oznajmiła, że nie zamierza wracać do pracy. Postanowiła rozpocząć nowe życie u boku męża, a to oznaczało koniec stresującej pracy w firmie inwestycyjnej i związanych z nią nadgodzin.

- Przyjdę w piątek zabrać swoje rzeczy - oznajmiła, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo przybiła Billa swoją decyzją. Co teraz? Przecież nie poradzi sobie bez asystentki! Telefon do działu kadr utwierdził go w przekonaniu, że na znalezienie kogoś odpowiedniego na to stanowisko potrzebny jest przynajmniej miesiąc. Nie pozostawało nic innego jak zadzwonić do Sandry O'Neill.

- Będę potrzebował zastępczej asystentki przynajmniej na miesiąc - poinformował, gdy tylko usłyszał w słuchawce jej głos. Wyjaśnił, że Brenda odeszła z pracy.

- Masz szczęście, Monika była zarezerwowana na najbliższy kwartał, ale dzisiaj rano klient zrezygnował z naszych usług. Podaj mi dokładne daty, to wyślę potwierdzenie...

Zawahał się. Jak ma jej to powiedzieć?

- Wolałbym, żebyś przysłała kogoś innego.

- Myślałam, że jesteś zadowolony z panny MacLean. Czy coś się stało? - spytała zdziwiona.

- Nie, Monika spisała się świetnie.

- Nic nie rozumiem. Monika jest najlepsza.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę i wystawię jej wspaniałe referencje, ale chciałbym zatrudnić na najbliższy miesiąc kogoś innego.

Bill wiedział, że to, co mówi, nie ma sensu, ale za żadną cenę nie chciał wyjawić prawdziwego powodu swej decyzji. Monika ostrzegła go, że regulamin agencji Sandry O'Neill surowo zakazuje romansów w pracy. Nie chciał, by miała przez niego kłopoty.

- Moje życzenie nie ma nic wspólnego z kompetencjami panny MacLean. Znakomicie się spisała i otrzyma premię, o której rozmawialiśmy przed podpisaniem umowy.

- Zrobię, co w mojej mocy. Oddzwonię, jak tylko czegoś się dowiem.

Bill pożegnał się miło i odłożył słuchawkę. Był zmęczony. Brenda postawiła go przed trudnym wyborem, ale czuł, że podjął słuszną decyzję.

Nie chciał, by Monika pracowała dla niego. Pragnął zaprosić ją na kolację i nie być zmuszonym do rozmowy o strategiach inwestycyjnych, móc tańczyć z nią i nie martwić się o to, że trzyma ją zbyt blisko, całować i nie bać się, że ktoś

z firmy zobaczy ich razem i doniesie radzie nadzorczej. Pragnął jednego: kochać ją!

Już za kilka dni, gdy umowa Moniki wygaśnie, będą mogli oficjalnie oznajmić światu, że są razem. Zaplanował idealną pierwszą randkę. W sobotę jeden z najważniejszych klientów wyprawia przyjęcie z okazji złotych godów. Kilka tygodni temu Bill otrzymał zaproszenie. Potwierdził swój udział w bankiecie, zaznaczając, że przyjdzie z osobą towarzyszącą. Myślał wtedy, że zaprosi jedną z dziewczyn, z którymi umawiał się okazjonalnie, ale to było, zanim zakochał się w Monice... Teraz istniała dla niego tylko jedna kobieta. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy będzie ją mógł przedstawić wszystkim znajomym jako swoją ukochaną. Najpierw czekała go jednak trzydniowa podróż do Nowego Jorku. Wiedział, że będzie za nią tęsknił, ale może to i lepiej?

Wczesnym popołudniem zadzwoniła Sandra O'Neill:

- Znalazłam kogoś dla ciebie - oznajmiła pogodnie.

- Tak szybko?

- Tak. Nie mogę obiecać, że będzie równie dobrą asystentką, jak Monika, ale nie powinno być z nią kłopotów. A propos panny MacLean, przesłałam ci kiedyś arkusz ewaluacyjny, czy mógłbyś go wypełnić i odesłać? Chciałabym wiedzieć, jak oceniasz jej pracę. Bardzo mi na tym zależy.

- Postaram się wysłać go jeszcze dzisiaj - obiecał. - A teraz proszę mi wybaczyć, ale lecę za parę godzin do Nowego Jorku i muszę załatwić jeszcze kilka spraw. Dziękuję za pomoc. Do widzenia.

Bill przerzucił leżącą na biurku stertę papierów i znalazł ankietę, o której mówiła Sandra O'Neill. Przejrzał pytania, a następnie udzielił na nie odpowiedzi, określając Monikę samymi superlatywami. Właśnie kończył wypełniać formularz, gdy zapukano do drzwi.

- To pilne - oznajmiła, wręczając mu plik dokumentów.

Bill szybko przejrzał papiery, po czym poinformował asystentkę, które sprawy będą wymagały szczególnej uwagi podczas jego nieobecności.

- Kiedy wrócisz? - spytała.

- W piątek, chyba że konferencja przedłuży się, wtedy dopiero w sobotę rano, w samą porę, by zabrać cię na randkę marzeń! Mam nadzieję, że nie zapomniałaś!

- Nie byłam pewna, czy to wciąż aktualne...

- Moniko! Jak możesz tak mówić! - Bill posadził ją sobie na kolanach. - Kochanie, przecież wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza - zapewnił szczerze.

- Bill, przestań! Jeszcze ktoś wejdzie i zobaczy! Uśmiechnął się kokieteryjnie.

- Nie mogę się powstrzymać! Uwielbiam trzymać cię w ramionach! Najchętniej w ogóle bym cię z nich nie wypuszczał, tylko całymi dniami przytulał i ścisnął. - Objął ją z całej siły.

- Bill, zachowuj się, jesteśmy w pracy! Lepiej opowiedz mi o sobocie.

- W sobotę zamierzam popisać się tobą przed znajomymi. Niech patrzą, podziwiają i zazdroszczą mi tak pięknej i inteligentnej kobiety!

Zaśmiała się radośnie.

- Dobrze, mój księciu z bajki. A czy możemy się umówić przed hotelem? Mam po południu kilka spraw do załatwienia i wygodniej byłoby mi spotkać się z tobą w mieście. Co ty na to? - zaproponowała.

- Co tylko zechcesz, ale przyznam, że kłóci się to z moim męskim honorem.

- Dziękuję za wyrozumiałość, pozwoli mi to zaoszczędzić trochę czasu. - Zarzuciła ręce na jego szyję i pocałowała w policzek.

- Umówmy się w recepcji, dobrze?

Gdy uzgodnili miejsce i czas, Monika przytuliła się raz jeszcze, a następnie zeskoczyła z kolan Billa.

- Wracaj do pracy - rozkazała. - Inaczej spóźnisz się na samolot.

Już miała wyjść, gdy zawołał:

- Zaczekaj!

Odwróciła się, jej twarz wyrażała ufność i niewinność. Oczarowany tym widokiem obiecał sobie, że nigdy jej nie skrzywdzi.

- Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Chcę, żebyś wiedziała, że świetnie się spisałaś. Jesteś wspaniałą asystentką: solidną, rzetelną, kompetentną... Sandra nie kłamała, mówiąc, że jesteś najlepsza.

Opinia szefa i ukochanego sprawiła jej przyjemność.

- Dziękuję panu, starałam się, jak mogłam.

- Zostało to docenione, w sobotę sama się o tym przekonasz - dodał, uśmiechając się prowokująco.

- Na razie jednak jesteśmy nadal w pracy, więc nie podrywaj mnie, tylko powiedz, co mogę dla ciebie zrobić.

- Tylko jedno. Weź w piątkowe popołudnie płatny urlop, zasłużyłaś na niego.

- Dziękuję. - Monika położyła rękę na klamce, ale w tej samej chwili rozległo się pukanie i w drzwiach stanęła Alicja.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Wydawała się odrobinę speszona. - Chciałam tylko zapytać, czy przejrzał pan dokumenty, które przyniosłam rano?

- Pójdę już do siebie. - Monika nie chciała przeszkadzać. - Jeszcze raz bardzo panu dziękuję.

- Nie ma za co. - Bill pożegnał asystentkę i zwrócił się w stronę księgowej. - Tak, przejrzałem i podpisałem. Może je pani wysłać. - Przekazał jej plik papierów. Nie zauważył, że wraz z dokumentami wręczył Alicji żółty formularz agencji Sandry O'Neill.

Ona okazała się bardziej spostrzegawcza.

- Chyba się pan pomylił... - zauważyła, przeglądając papiery. - To kwestionariusz „Tymczasowej Pomocy”.

- Całe szczęście, że pani go znalazła! Obiecałem Sandrze O'Neill, że wyślę to jeszcze dzisiaj. Czy byłaby pani tak dobra i wychodząc, poprosiła którąś z sekretarek o przefaksowanie go?

- Oczywiście. Czy to w sprawie Moniki MacLean?

- Tak. Myślałem, że wpisałem tam jej nazwisko - zdziwił się Bill.

- Nic się nie stało, ja to zrobię.

Bill podziękował jej i zajął się pracą. Miał jeszcze tyle do zrobienia i tak mało czasu, a przecież nie może spóźnić się na samolot! Nawał obowiązków sprawił, że zapomniał, iż wypełnił dwa formularze dla „Tymczasowej Pomocy” - jeden dla Moniki, a drugi dla poleconej przez agencję asystentki, którą wylał z pracy w połowie pierwszego dnia.

Bill wyjechał, zostawiając jej niewiele poleceń. Przez ostatnie kilka godzin w pracy właściwie tylko porządkowała dokumenty i pisała list do Brendy, w którym wyjaśniała, co udało się jej zrobić, a co wciąż pozostaje pilne. Bardzo polubiła pracę w firmie inwestycyjnej i żał jej było odchodzić. Tutaj poznała Billa i zakochała się w nim, ale nawet gdyby tak się nie stało, byłaby zadowolona ze spędzonych tu tygodni. Praca na stanowisku asystentki prezesa firmy inwestycyjnej była stymulująca intelektualnie, pozwoliła jej się sprawdzić i wiele nauczyć. Trudno będzie znaleźć równie dobrą posadę.

Mając to na uwadze, postanowiła udać się do agencji Sandry O'Neill i dowiedzieć się, gdzie zaczyna w poniedziałek pracę.

- Cieszę się, że cię widzę! - wykrzyknęła na powitanie jej szefowa. - Siadaj. Mam dla ciebie tyle propozycji, że sama nie wiem, którą wybrać. Gdyby pracodawcy zabiegali tak o

wszystkich moich pracowników jak o ciebie, byłabym milionerką!

- Staram się, jak mogę. - Monika lubiła wesołość i optymizm szefowej. - Zamiast prawić komplementy, lepiej powiedz, co mnie czeka w przyszłym tygodniu.

- Chwileczkę. - Sandra przejrzała leżący na biurku stos kartek. - Ta firma szuka kogoś, kto zna się na arkuszach kalkulacyjnych. Co ty na to?

- W sam raz dla mnie - zgodziła się.

- Też tak uważam, ale musisz wiedzieć, że płacą mniej niż Bill Campbell. - Sandra spojrzała na nią znad okularów.

- Cóż, wszystko, co dobre, musi się kiedyś skończyć.

- Czy chciałabyś o tym porozmawiać? - zapytała troskliwie szefowa.

- Nie, o czym?

- Czy miałaś trudności z porozumieniem się z Billem Campbellem?

- Nie. Spóźniłam się parę razy, ale gdy wytłumaczyłam Billowi, to jest panu Campbellowi, że to z powodu Emmy, zrozumiał. Powiedział nawet, że jest bardzo zadowolony z mojej pracy.

- Czyli zdarzało ci się spóźnić do pracy?

- Tak, ale później zostawałam po godzinach. Dlaczego o to pytasz? Czy pan Campbell był niezadowolony ze mnie?

Sandra wyglądała na strapioną.

- Dostałam dzisiaj kwestionariusz, który wypełnił. Sama zobacz.

Monika wiedziała, że każdy pracodawca musi wypełnić formularz ewaluacyjny, gdy wynajęty przez niego pracownik skończy pracę. Czytała już wiele takich ankiet i w każdej z nich byli zleceniodawcy wychwalali jej pracę. Ta była inna. Bill określił ją jako osobę leniwą, nieodpowiedzialną i niekompetentną!

Początkowo miała nadzieję, że to dowcip, ale dobrze znany jej podpis u dołu strony mówił sam za siebie!

- Nic nie rozumiem! Jeszcze w środę mówił mi, że jest ze mnie bardzo zadowolony.

- Innymi słowy nie wiesz, co go skłoniło do wystawienia takiej opinii?

- Nie. - Monika myślała, że zaraz się rozpłacze. - Pracuję dla ciebie od lat i nikt się na mnie nigdy nie skarżył! Może zaszła jakaś pomyłka? - zapytała z nadzieją w głosie.

- To niemożliwe. U góry widnieje twoje nazwisko. Monika jeszcze raz spojrzała na żółty formularz. Nie ulegało wątpliwości, że wypełnił go Bill, dobrze знаła jego charakter pisma. Pozostawało tylko pytanie, dlaczego? Dlaczego postąpił z nią tak samo jak pięć lat temu?

- Powinnam się domyślić, że coś było nie tak, kiedy poprosił, żebym na następne cztery tygodnie wynajęła mu kogoś innego - Sandra snuła przypuszczenia

- Jak to? Przecież jego asystentka, Brenda, wraca do pracy w poniedziałek.

- Otóż nie. Przykro mi, że musiałam ci o tym powiedzieć.

- O czym?

- Podobno jego asystentka zrezygnowała z pracy. Bill Campbell zadzwonił do mnie kilka dni temu i poprosił o znalezienie zastępstwa na najbliższy miesiąc, póki nie znajdzie kogoś na stałe.

- Proszę, powiedz, że żartujesz! - Monika nie wierzyła własnym uszom. - Naprawdę nie chciał, bym została dłużej? - Z trudem powstrzymywała łzy.

- Przykro mi - potwierdziła szefowa. - Nie przejmuj się, znajdziemy ci inną pracę.

Ale Monice nie zależało na innej pracy, zależało jej na Billu. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak ją chwalił, zapewniał, że jest wspaniałą asystentką, odpowiedzialną,

inteligentną? Dlaczego zaprosił ją na kolację? Chciał, by poznała jego znajomych? Dlaczego dał jej do zrozumienia, że czuje do niej coś więcej? Dlaczego ją pocałował i zapewniał, że nigdy jej nie opuści? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

- Ja... - Nie wiedziała, co powiedzieć. - Ciężko pracowałam, uwierz mi.

- Ani przez chwilę w to nie wątpiłam - zapewniła ją Sandra. - Czasem ludzie nadają na innych falach... To nie twoja wina.

Nie jej wina? Monika była pewna, że szefowa zmieniłaby zdanie, gdyby wiedziała, co tak naprawdę zaszło. Bill Campbell dał jej do zrozumienia, że jest w niej zakochany i że chce z nią spędzić resztę życia.

Cóż, najzwyczajniej w świecie kłamał, bajerował ją gładkimi słówkami.

- Przynajmniej dobrze ci płacił. - Sandra była, jak zawsze, praktyczna.

- Wiem, nigdzie indziej tyle nie zarobię - przytaknęła.

- Masz rację. Chyba że pracowałabyś na nocną zmianę... Pewien bank w centrum poszukuje kogoś, kto zna się na arkuszach kalkulacyjnych. Praca od godziny dwudziestej trzeciej do siódmej rano. Przez trzy miesiące. Zdaje się, że jakaś kobieta wzięła urlop macierzyński. Co ty na to? - zapytała Monikę, wymieniwszy uprzednio stawkę za godzinę z uwzględnieniem premii za pracę w nocy.

- To dużo więcej niż normalnie zarabiam - zamyśliła się, próbując rozważyć wszystkie zalety i wady tego etatu.

- Musiałabyś jeździć nocnym autobusem. - Sandra próbowała jej pomóc. - Obok banku jest parking, więc gdybyś pożyczyla od kogoś samochód...

Monika wiedziała, że samochód, choćby nie wiadomo jak zdezelowany, był luksusem, na który nie było jej stać. Przynajmniej nie teraz. Najpierw musi spłacić kredyt, który

zaciągnęła, by pokryć koszty hospitalizacji Emmy. Czowała, jak rośnie w niej irytacja. Cztery tygodnie pracy w biurze Billa umożliwiłyby jej spłacenie długów!

- Wiesz, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Mam dla ciebie pracę w firmie ubezpieczeniowej, która mieści się blisko twojego domu. Pensja jest trochę niższa, ale pracowałabyś w dzień.

- Potrzebuję pieniędzy. Dasz mi trochę czasu na zastanowienie? - poprosiła szefową. - Muszę porozmawiać w tej sprawie z Peggy.

- Oczywiście. Zadzwoń do mnie, kiedy coś postanowisz.

Monika nie mogła się na niczym skoncentrować. Zamiast rozważać plusy i minusy pracy w banku, myślała o Billu. Czowała się oszukana. Wykorzystał jej łatwowierność i zabawił się jej kosztem.

Po co prawił komplementy? Dlaczego zapewniał, że świetnie sobie radzi w pracy? Jak mógł tak kłamać! Mówił słodkie rzeczy, że jest piękna, spełnia jego marzenia, że jej pragnie, że chciałby spędzić z nią resztę życia... Ufała mu. Myślała, że mu na niej zależy. Cóż, będzie musiała wyzbyć się złudzeń i zapomnieć o nim.

Gdy siostra, Tim i Emma wrócili do domu, zastali Monikę obzerającą się czekoladowymi lodami. Próbowwała ukryć przykry fakt, że płacze. Wierzchem dłoni wytarła spływające po policzkach łzy i uśmiechnęła się do siostrzenicy, ale na niewiele się to zdało. Siostra i jej narzeczony zauważyli, że coś jest nie tak. Tim zabrał Emmę do kuchni, żeby Peggy mogła w spokoju porozmawiać z Moniką.

- Kochanie, co się stało? - zapytała przejęta.

- Zostałam wyrzucona z pracy.

- Jak to? Sandra cię uwielbia, uważa cię za najlepszą pracownicę, jaką kiedykolwiek miała.

- Nie z agencji. To długa historia... Chcesz posłuchać? - Nim Peggy zdążyła kiwnąć głową, zaczęła opowiadać o tym, jak okrutnie obszedł się z nią Bill, o strasznej opinii, jaką jej wystawił i jak poprosił Sandrę o przysłanie mu innej asystentki.

- Nic nie rozumiem. Przecież mówiłaś mi, że zaprosił cię na kolację.

Słyszając te słowa, Monika wybuchnęła płaczem.

- Bo zaprosił, a ja byłam taka łatwowierna - szlochała. Peggy przytuliła siostrę.

- Jak myślisz, dlaczego to zrobił? Dlaczego chciał się z tobą umówić, skoro uważał, że jesteś beznadziejna?

Na to pytanie Monika na próżno poszukiwała odpowiedzi przez całe popołudnie.

- Nie wiem, może myślał, że Sandra dostanie ankietę dopiero w przyszłym tygodniu i chciał się zabawić z naiwną asystentką?

- To dziwne. Bill Campbell, którego poznałam, wydawał się niezwykle sympatycznym i szczerym facetem.

- Ale okazał się perfidnym oszustem!

- Kochanie, nie płacz. Masz chusteczkę. - Peggy próbowała pomóc starszej siostrze.

- Jak mogłam być tak naiwna?! Przecież już raz zachował się wobec mnie okrutnie. Nienawidzę go! - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Peggy objęła ją ramieniem.

- Najważniejsze, że Sandra ma do ciebie zaufanie i nie wierzy w te wszystkie bzdury, które o tobie napisał.

- Co z tego? To nie sprawia, że czuję się lepiej. Jak mógł napisać takie rzeczy? Tak bardzo się starałam! Tyle razy zostawałam po godzinach!

- Kochanie... Proszę, nie płacz, on nie jest tego wart! Żaden mężczyzna nie jest wart łez mojej pięknej siostry, a już na pewno nie ten cham i prostak!

- Nie myśl, że płaczę z jego powodu! - Głośno wytarła nos. - Płaczę, bo świat jest niesprawiedliwy! Te cztery tygodnie pozwoliłyby mi spłacić zaciągniętą po operacji Emmy pożyczkę!

- Nie martw się o pieniądze. Tim powiedział, że zapłaci. Chce zaadoptować Emmę.

Ta wiadomość sprawiła, że Monika przestała płakać.

- Naprawdę? To wspaniale, Peggy! Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

- Dziękuję, siostrzyczko. A teraz przestań myśleć o tym draniu. Sandra nie uwierzy w ani jedno złe słowo na twój temat. Jestem pewna, że już znalazła dziesiątki ofert pracy dla ciebie.

Monika przytaknęła:

- Tak, jedna wygląda szczególnie ciekawie, ale powiedziałam, że muszę najpierw porozmawiać z tobą. Widzisz, chodzi o pracę na nocnej zmianie...

Przez następne pół godziny rozmawiały o zaletach i wadach nowej posady. Monika podjęła decyzję, że od poniedziałku rozpocznie pracę w banku. Może zmiana trybu życia jest tym, czego potrzebuje?

- Co zrobisz z Billem? - zapytała Peggy. - Spotkasz się z nim jutro czy nie? Może powinnaś dać mu szansę i do niego zadzwonić? Być może to tylko nieporozumienie?

Monika spiorunowała ją wzrokiem.

- Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zrobił - oznajmiła. - Nie spotkam się z nim. Nie pozwolę się wykorzystać po raz kolejny.

Nie potrafiła wyznać siostrze, że Bill Campbell złamał jej serce. Próbowwała oszukać samą siebie.

- To wszystko przeszłość. Nie pozwolę mu zniszczyć mojej kariery, a tym bardziej mojego życia. Jeżeli ty i Tim chcecie wyjść jutro wieczorem, z przyjemnością zaopiekuję się małą. Dla mnie Bill Campbell nie istnieje!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W sobotę Bill czekał na Monikę w holu hotelu „Plaza”. Z nadzieją spoglądał na każdą podjeżdżającą pod główne wejście taksówkę i z wyrzutem patrzył na wysiadających z niej pasażerów.

- Gdzie ona jest? Czyżby pomyliły się jej godziny? Może Emma zachorowała i Monika nie może zostawić małej bez opieki?

Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wykręcił jej numer. Włączyła się automatyczna sekretarka, tak zresztą jak za każdym razem, gdy do niej dzwonił, a dzwonił chyba ze dwadzieścia razy. Tęsknił za jej głosem!

Spojrzał na zegarek. Monika spóźnia się już godzinę! Nie może dłużej na nią czekać, to byłoby niegrzeczne w stosunku do gospodarzy. Jeżeli zostawi wiadomość w recepcji, Monika będzie wiedziała, gdzie go znaleźć.

Bill udał się do restauracji i zajął wyznaczone mu miejsce.

- Gdzie kobieta twojego życia, którą obiecałeś nam dzisiaj przedstawić? - znajomi nie dawali mu spokoju.

- Zatrzymały ją ważne sprawy. Myślę, że lada chwila się pojawi. - Starał się odpowiadać w sposób przekonujący, choć sam nie przestawał snuć domysłów. Może miała wypadek?

Cierpliwie czekał, ale gdy podano pierwsze danie, a jej nadal nie było, zaczął się niepokoić. Przeprosił innych gości i udał się do recepcji, gdzie powiedziano mu, że czeka na niego wiadomość od Moniki MacLean.

- Kazała panu powie... ojej! - Recepcjonistka urwała w pół słowa.

- Co się stało? - Bill przeraził się na dobre. Jego najdroższej coś się stało!

- Pani MacLean prosiła, żeby powtórzyć, że został pan wystawiony do wiatru.

Bill czuł się tak oszołomiony, jakby go ktoś uderzył obuchem w głowę.

- Nie rozumiem! Tak brzmi treść wiadomości?

- Przykro mi, tak tu jest napisane. Proszę zobaczyć. -
Recepcjonistka uśmiechnęła się.

Z niedowierzaniem wpatrywał się w wypisane na skrawku papieru słowa. W przyływie złości podarł kartkę na strzępy. Co ona sobie myśli? „Wystawiony do wiatru”?! Jeżeli to ma być dowcip, to Monika musi mieć chore poczucie humoru. A jeżeli nie? Może chciała go upokorzyć, ukarać za to, że pięć lat temu wyrzucił ją z pracy?

Jak mógł być taki głupi?! Dać się uwieść zwykłej oszustce! Wystarczyło, że pomrugła tymi swoimi długimi rzęsami, a już stracił dla niej głowę. Naiwność godna dwunastolatka.

Ledwo usiadł na swoim miejscu, podano drugie danie. Bill wytłumaczył wszystkim, że jego partnerka nie będzie w stanie przybyć z powodu spraw rodzinnych, nie obeszło się jednak bez złośliwych uśmiezków i ironicznych komentarzy:

- Wiesz co, Bill... To naprawdę żalosne! Żeby człowiek z twoją pozycją nie mógł sobie znaleźć odpowiedniej dziewczyny!

- Przyznaj się, zostałeś wystawiony.

Nie pozostawało mu nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry i z humorem odpowiadać na docinki. Znajomi szybko zapomnieli o incydencie, niemniej jednak Bill czuł się upokorzony. Po skończonej kolacji chciał jechać do Moniki, ale stwierdził, że nie wypada budzić w środku nocy kilkuletniej Emmy, więc wrócił do siebie. Długo leżał w łóżku, nim udało mu się zasnąć.

Monika czuła się zagubiona. Zazwyczaj stawiała czoło trudnościom, ale do Billa bała się zadzwonić. Nie chciała, by wiedział, jak bardzo zraniła ją wystawiona przez niego negatywna opinia.

- Idiota! - syknęła.

Do kuchni weszła Peggy i spojrzała na siostrę.

- Kto? Co się stało? Albo poczekaj, niech zgadnę, czyżby chodziło ci o Billa? - zapytała ironicznie.

Monika przerwała szykowanie kanapki.

- Życzyłabym sobie, żebyś nie wypowiadała imienia tego prymitywnego chama w mojej obecności. Dla mnie, on nie istnieje.

- Nie ze mną te numery. Rodzonej siostry nie oszukasz tak łatwo! - Peggy nie dawała za wygraną.

- Wszystko byłoby w porządku, gdyby tylko pozwolił mi nadal pracować w firmie. Byłam dobrą asystentką. Nawet taki palant jak on powinien to zauważyć. - Monika krzątała się po kuchni, to otwierając, to zamykając z trzaskiem szafki i szuflady. - Ciekawe, czy byłby zadowolony, wiedząc, że pracuję na nocną zmianę?!

Peggy wołała nie wchodzić siostrze w drogę.

- Nie bądź dla niego taka surowa - poprosiła. - Może istnieje całkiem logiczne wyjaśnienie, a ty nie dajesz mu szansy?

- Istnieje tylko jedno wytłumaczenie: Bill Campbell to skończony idiota. - Monika spojrzała na siostrę nie znoszącym sprzeciwu wzrokiem.

Peggy wiedziała, że najlepiej będzie, jak zmieni temat.

- Pozwól Timowi zawieźć się do pracy. To dla niego żaden kłopot, a ja nie będę się martwić. Nie lubię, gdy jeździsz sama nocnym autobusem.

- Zupełnie niepotrzebnie, świetnie sobie radzę.

- Wiem, ale to nie zmienia faktu, że Tim i tak zawiezie cię do banku.

W odpowiedzi Monika trzasnęła drzwiczkami szafki.

- Uspokój się! - zgromiła ją siostra. - Nie hałasuj tak, bo obudzisz Emmę.

- To, co robię, jest żalosne, prawda? - smutnym głosem spytała Monika.

- Nie, to normalne. Zostałaś zraniona.

- Całe życie tak ciężko pracowałam...

- Tu nie chodzi o pracę, siostrzyczko, dobrze o tym wiesz. Czujesz się oszukana przez Billa i to cię boli.

Monika nie mogła dłużej powstrzymać łez.

- Mówił, że jestem piękna i wyjątkowa, że jestem kobietą jego życia - łkała. - Zaprosił mnie na kolację, powiedział, że chce przedstawić wszystkim znajomym... Po co?

- Zależało mu na tobie. Nie zaprzeczaj! - Peggy uciszyła protesty starszej siostry. - Zadzwoił wystarczająco wiele razy, by dać tego dowód.

- Pewnie chciał na mnie nakrzyczeć, niełatwo było mu pogodzić się z faktem, że nie przyszedłam na przyjęcie.

- Albo po prostu za tobą tęskni. Monika spojrzała na siostrę z wyrzutem.

- Jak możesz mówić takie rzeczy? Po tym, co mi zrobił! Byłam dla niego tylko zabawką. Nigdy więcej nie dam się nabrać na męskie sztuczki!

Peggy nie próbowała jej pocieszyć. Dźwięk dzwonka ukrócił dyskusję.

- To pewnie Tim. - Peggy poszła otworzyć. - Przyjechał zawieźć cię do pracy.

Monika uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Zrobisz coś dla mnie? - zapytała.

- Wszystko.

- Jeżeli Bill zadzwoni, powiedz, że nie ma mnie w domu, dobrze?

Nie chciała rozmawiać z Billem. Może kiedyś będzie potrafiła obojętnym głosem powiedzieć mu wszystko, co o nim myśli... Na razie, cała sprawa jest jeszcze zbyt świeża,,

zbyt bolesna. Ale kiedyś... Bill Campbell popamięta ją na długo!

Bill odchodził od zmysłów. Minał tydzień, od kiedy po raz ostatni widział Monikę, i złość, jaką czuł w' sobotni wieczór, powoli mijała.

Polecona przez Sandrę O'Neill nowa asystentka była pilna i systematyczna, ale pod żadnym względem nie mogła się równać z Moniką, która w cudowny sposób spełniała każde jego polecenie, zanim zdążył je wypowiedzieć. Gloria nie posiadała tej intuicji, nie potrafiła czytać w jego myślach. Całe szczęście, dzięki temu mógł zachować pozory i nikt nie wiedział, że kiedy siedzi w gabinecie i wpatruje się w ścianę bądź przegląda dokumenty, nie myśli o strategiach inwestycyjnych, tylko o Monice. Nie mógł się od niej uwolnić.

Nieświadomie szukał jej wśród mijanych na ulicy przechodniów, zaglądał we wszystkie okna. Czasem zdawało mu się, że ją widzi, chciał biec do niej, wszystko wyjaśnić, ale za każdym razem okazywało się, że to tylko wyobraźnia płata mu figle.

Był zmęczony. Wieczorami miał trudności z zaśnięciem. Fakt, że Clara codziennie o nią pytała, a w pracy ktoś co chwila powtarzał jej imię, nie ułatwiał sytuacji. Każda rzecz, czynność i osoba przypominały mu ją.

Co rano przejeżdżał specjalnie obok jej mieszkania. Któregoś dnia zobaczył, jak Monika wysiada z taksówki, płaci kierowcy i wchodzi do środka.

Bill nie miał złudzeń. Powrót o ósmej rano mógł oznaczać tylko jedno: spędziła noc poza domem. Gdzie była i z kim? Czyżby oszukiwała go przez cały czas, mówiąc, że w jej życiu nie ma nikogo innego? Za każdym razem, gdy dzwonił, jej siostra mówiła mu, że Moniki nie ma w domu. Początkowo myślał, że kłamie, teraz zmuszony był uwierzyć.

- Proszę cię, nie dzwoń więcej - Peggy prosiła go kilkakrotnie. Dopiero gdy zobaczył Monikę wysiadającą z taksówki, zrozumiał, że nie ma dla niego miejsca w jej życiu i że musi o niej zapomnieć.

Zazwyczaj spędzał przerwę śniadaniową w biurze, nie lubił w środku dnia przerywać pracy, ale gdy zadzwoniła babcia, prosząc, by zjadł z nią lunch, nie mógł odmówić. Właściwie, był jej wdzięczny. Odpoczynek był tym, czego najbardziej potrzebował.

Gdy wychodzili z restauracji, babcia oznajmiła, że musi skorzystać z toalety. Bill postanowił poczekać na nią na zewnątrz. Nie spodziewał się zobaczyć tam Peggy ubranej w strój kelnerki.

- Pan Campbell! - wykrzyknęła, zaskoczona spotkaniem

- Panna MacLean. Pracuje tu pani?

- Tak i jestem bardzo zajęta. Proszę mi wybaczyć... - Próbowała go wyminąć.

- Proszę pozdrowić ode mnie Monikę. Zmroziła go spojrzeniem.

- Tak? A mógłby mi pan wyjaśnić, dlaczego miałabym to zrobić? - Jej słowa kipiały nienawiścią. - Po tym, co pan zrobił...

- Musi mi pani wybaczyć, panno MacLean, ale to pani siostra wystawiła mnie do wiatru. - Bill z trudem panował nad emocjami. - A może zapomniała o tym wspomnieć?

Peggy wydawała się być wzburzona.

- Co pan myśli, że kim pan jest?

- Nie rozumiem.

- Czy naprawdę myślał pan, że moja siostra jest na tyle naiwna, by pójść z panem na kolację po tym, jak obsmarował ją pan w ankiecie? - Głos Peggy załamywał się. - Moja siostra ciężko pracowała, a pan tak się jej odwdzieczył... Powinien się pan wstydzić! - Weszła do środka, trzaskając drzwiami.

Po chwili zjawiała się babcia. Uśmiechnęła się ciepło i westchnęła:

- Dobry z ciebie chłopiec. Dziękuję za pyszny lunch. Było sympatycznie, prawda?

Bill nie chciał jej obrazić, więc powstrzymał gorzki śmiech, który cisnął mu się na usta. W kontekście burzliwego spotkania z Peggy słowa babci brzmiały cokolwiek ironicznie.

Monika uwiodła go, a następnie porzuciła w ramach zemsty. Najwyraźniej nigdy nie zapomniała o tym, jak przed pięciu laty wyrzucił ją z pracy. Zemściła się, a jemu nie pozostawało nic innego, jak o niej zapomnieć.

Przez resztę tygodnia chodził zły jak osa. Denerwował się na wszystkich i za wszystko, chociaż prawdziwy powód był jeden: Monika. Nie mógł przestać o niej myśleć, co odbijało się na jego pracy.

- Bill, nie wiem, co się z tobą dzieje - zadzwoniła do niego któregoś dnia Sandra O'Neill. - Moja pracownica grozi, że jeżeli jeszcze raz na nią nakrzyczysz, odejdzie!

Jej słowa uświadomiły mu, jak bardzo czuje się zmęczony. Oparł głowę na dłoniach i westchnął:

- Przepraszam cię, Sandro. Obiecuję, że przestanę męczyć asystentki.

- No, nie wiem... Straciłam do ciebie zaufanie. Co się z tobą dzieje? - Była zaniepokojona.

- Mam pewne problemy natury osobistej i najwyraźniej odbija się to na mojej pracy.

- Odbija się? Bill, niszczysz samego siebie i wszystko wokół!

- Co masz na myśli?

- Nie mów mi, że już zapomniałeś o opinii, jaką wystawiłeś Monice MacLean. Na takie potraktowanie nie zasłużył nawet najgorszy z wrogów!

- O czym ty mówisz? Dałem jej najwyższe noty! - zaprotestował.

W odpowiedzi usłyszał gorzki śmiech.

- Jeżeli to mają być najwyższe noty, to nie chciałabym zobaczyć negatywnej opinii.

- Chyba mnie nie rozumiesz, świetnie się sprawdziła w roli mojej asystentki. Jestem pełen uznania dla jej pracy.

- Co nie zmienia faktu, że nisko ją oceniłeś w ankiecie. Mam formularz przed sobą. Określiłeś Monikę mianem „niekompetentnej i nieodpowiedzialnej trzpiotki”. Chcesz usłyszeć więcej?

- Nigdy bym tak nie napisał. Monika była świetna!

- Najlepiej będzie, jak ci to przefaksuję, sam zobaczysz. Bill odłożył słuchawkę i nacisnął guzik uruchamiający faks. Po kilku sekundach wysunęła się z niego pojedyncza kartka papieru. Na górze widniało imię i nazwisko Moniki, na dole jego podpis, w środkowej części wypisane były wszystkie negatywne epitety, jakimi tylko określić można pracownika. Nie wierzył własnym oczom. Jak mógł popełnić taki błąd?!

Nie ulegało wątpliwości, że to on wypełnił tę ankietę, ale nie dotyczyła ona Moniki, tylko jej poprzedniczki. Najwyraźniej musiał się pomylić. Przeszukał leżące na biurku papiery i znalazł formularz zawierający same superlatywy.

- O Boże! - Zakrył twarz dłońmi. Nic dziwnego, że Monika była na niego wściekła. Przeczytała, iż uważa ją za niekompetentną, nieodpowiedzialną, niegrzeczną i niechlujną, i poczuła się oszukana! Musi to jak najszybciej naprawić. Podniósł słuchawkę i poprosił, by Alicja przyszła do jego gabinetu.

- Czy coś się stało? - Dziewczyna miała zaniepokojony wyraz twarzy. Wszyscy współpracownicy wiedzieli, że przez cały tydzień szef wściekał się o byle co.

- Czy pamiętasz, jak kilka tygodni temu poprosiłem cię, byś wysłała taki oto formularz Sandrze O'Neill z agencji „Tymczasowa Pomoc”?

- Ma pan na myśli ankietę zawierającą ewaluację pracy Moniki MacLean? - zapytała niepewnie.

- Tak. Wysłałaś ją?

- Tak. Nie pamięta pan, panie Campbell? Zapomniał pan wpisać nazwisko i poprosił, abym ja to zrobiła. Wykonałam polecenie, ale wydawało mi się, że zaszła tu chyba jakaś pomyłka. Wszyscy uważaliśmy, że Monika była doskonałą asystentką, ale pan, oczywiście, wie najlepiej.

- To moja wina, pomyliłem formularze. - Serce waliło mu coraz mocniej. Jak mógł popełnić taki głupi błąd?

Alicja wyglądała na przerażoną.

- Ale ja wysłałam ten formularz jako ocenę pracy Moniki!

- Wiem.

- Biedna Monika, musiała się poczuć okropnie! Zaraz do niej zadzwonię i przeproszę za całe zamieszanie! Nie wiedziałam ..

- Nie mogłaś wiedzieć. To moja wina, powinienem był sprawdzić, czy daję ci dobry formularz do wysłania. Ty zrobiłaś tylko to, co do ciebie należało.

- Tak, ale mogłam się upewnić... - Spojrzała na niego przerażona. - Mam nadzieję, że Monika nie straciła pracy w agencji!

- Nie, wyjaśniłem już pani O'Neill, że zaszła pomyłka. Alicja przeprosiła jeszcze kilka razy i wyszła z gabinetu, pozostawiając go samego. Zadzwonił do Sandry i wszystko jej wytłumaczył. Ale jak przeprosić Monikę?

Kilkakrotnie dzwonił do MacLeanów, ale nikt nie odbierał telefonu. Postanowił pójść do mieszkania Moniki i dobijać się dopóty, dopóki ktoś mu nie otworzy. Stał tak i uderzał dłonią w drzwi z numerem 106, kiedy na korytarz wyszła sąsiadka

- Nie ma co walić.

- Nie ma nikogo w domu?

- To jacyś dziwni i źli ludzie. Czasem biegają po mieszkaniu przez pół nocy i tak hałasują, że nie mogę zasnąć, a jedna wraca do domu nad ranem. Nie wiem, co się tam dzieje i nie chcę wiedzieć, bo to z pewnością nic dobrego! Kiedy ja byłam młoda...

- Dziękuję. - Bill nie chciał słuchać jej tyrady. Odwrócił się i zszedł na dół.

Postanowił poczekać na Monikę w samochodzie, nawet jeżeli przyszłoby mu tu spędzić całą noc. Musiał zasnąć, bo obudził go odgłos zamykanych drzwi. Zobaczył, jak z czerwonego auta wysiada Monika, uśmiecha się do siedzącego za kierownicą mężczyzny, macha na pożegnanie i znika w budynku.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Był ranek, więc całą noc spędziła poza domem, a to mogło oznaczać tylko jedno. Czyżby tak szybko znalazła pocieszenie w ramionach innego? Był wściekły na nią i na samego siebie do tego stopnia, że nie zauważył Peggy, dopóki ta nie zapukała w szybę.

- Co tutaj robisz? - zapytała zdziwiona jego obecnością. - Czyżbyś śledził moją siostrę? Po tym, jak złamałeś jej serce, to rzeczywiście świetny pomysł!

Bill chciał zaprotestować, wytłumaczyć się, ale zdał sobie sprawę, że Peggy ma rację.

- Przyjechałem wczoraj, żeby przeprosić Monikę, ale nikogo nie było w domu, więc postanowiłem zaczekać. Musiałem się zdrzemnąć... - wyjaśnił szczerze.

- Oczywiście, że nikogo nie było w domu. Dzięki tobie Monika musi pracować na nocną zmianę.

- Pracowała całą noc? - zapytał z troską.

- Tak, chociaż to nie twoja sprawa. Nie chciałeś, by została dłużej w twojej firmie, więc musiała znaleźć sobie

inną pracę. Zmusiła mnie, bym obiecała, że dla bezpieczeństwa będę wraz z Emmą spędzała noce u Tima. Zawsze bardziej troszczy się o innych niż o siebie.

- A kim był ten mężczyzna?

- Jaki mężczyzna?

- Ten, który odwiózł ją do domu. Peggy wzruszyła ramionami.

- Pewnie ktoś z banku podwiózł ją, by nie musiała jechać autobusem. Co, jesteś zazdrosny? - Uśmiechnęła się przekornie.

- Nie chciałem jej skrzywdzić, Peggy. Zaszła pomyłka. W biurze było zamieszanie i jej nazwisko zostało wpisane w ankietę ewaluacyjną innego pracownika.

- Chcesz powiedzieć, że nie napisałeś tych strasznych rzeczy o mojej siostrze?

- Oczywiście, że nie. Monika była najwspanialszą asystentką, z jaką kiedykolwiek pracowałem!

- Więc zatrudnisz ją z powrotem? - Peggy spojrzała na niego z nadzieją.

- Nie, już nigdy nie będzie dla mnie pracowała. Mam względem nas inne plany!

Peggy pisnęła radośnie i otworzyła drzwi samochodu.

- Wsiadaj! - poleciła. - Musisz natychmiast wyjaśnić wszystko Monice!

Monika siedziała przy kuchennym stole i jadła śniadanie, gdy drzwi do mieszkania otworzyły się i stanęła w nich roześmiana Peggy, trzymająca Billa pod ramię.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała, patrząc nienawistnie.

- Przyszedł ci coś wyjaśnić - odpowiedziała Peggy. - Ja i Emma idziemy na spacer.

- Peggy! - zawołała Monika, patrząc błagalnie na siostrę.

- Nie odchodź! - Bała się zostać sam na sam z mężczyzną, który był dla niej tak okrutny.

- Bardzo mi przykro, kochanie, ale musisz porozmawiać z Billem na osobności. Zaufaj mi, wszystko będzie dobrze.

- Uścisnęła siostrę dla dodania jej otuchy i wyszła, zabierając Emmę ze sobą.

- Co takiego jej powiedziałaś?! - Monika spojrzała na byłego szefa z wyrzutem.

- Prawdę. Muszę z tobą porozmawiać.

- Po co? Wszystko, co było do powiedzenia, napisałeś w ankiecie ewaluacyjnej. Nie mamy o czym rozmawiać!

Nim miała szansę zareagować, Bill ukląkł na jednym kolanie, wziął jej dłoń w swoje ręce.

- Chciałbym cię z głębi serca przeprosić. Z powodu mojej nierozwagi pomieszano formularze i twoje nazwisko zostało umieszczone na ankiecie oceniającej twoją poprzedniczkę.

- Wyjął z kieszeni marynarki żółtą kartkę i wręczył jej. - To właściwa ankieta. Przeczytaj, proszę.

Oczy Moniki zaszyły łzami, gdy przeczytała treść ankiety.

Pełna niepewności spojrzała na mężczyznę, który tyle dla niej znaczył.

- Naprawdę wierzysz w te wszystkie miłe rzeczy, które napisałeś? - spytała.

- Całym sercem - powiedział, a następnie wytłumaczył, jak doszło do nieporozumienia i przekazał przeprosiny Alicji.

- Skoro tak cenisz moją pracę, dlaczego nie zaproponowałeś mi, bym została dłużej, gdy dowiedziałeś się, że Brenda nie wraca?

- Bo gdybyś nadal dla mnie pracowała, nie mógłbym pokazać całemu światu, jak bardzo cię kocham. - Uśmiechnął się czule.

Monika nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Kochasz mnie? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Tak, i mam nadzieję usłyszeć, że ty także mnie kochasz.

- Przytulił ją delikatnie, a ona zarzuciła ręce na jego szyję.

- Kocham cię - wyznała. Tak wspaniale było znów wtulić się w jego ramiona.:

Odgarnął jej włosy.

- Dajesz mi radość i szczęście. Nie chcę cię nigdy stracić!

- Nigdy? - zapytała. Nie była pewna, jak rozumieć jego słowa.

Pocałował ją delikatnie w czoło i powtórzył z naciskiem:

- Nigdy! Nie mogę bez ciebie żyć, czego dowodem są ostatnie dni. Moniko, poradzę sobie choćby z najmniej kompetentną i najbardziej nieodpowiedzialną asystentką w pracy, jeżeli będę wiedział, że czekasz na mnie w domu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Uniósł jej dłoń i pocałował. Patrząc głęboko w oczy, zapytał z powagą:

- Moniko, czy zostaniesz moją żoną?

Chciała, by ta chwila trwała wiecznie. Jej serce i duszę przepełniała radość, której nie zaznała nigdy wcześniej. Po policzkach spływały łzy szczęścia.

Bill scałowywał je.

- Mam nadzieję, że łzy oznaczają tak.

- Tak - wyszeptała.

- Kochanie... - Bill pocałował swoją przyszłą żonę.